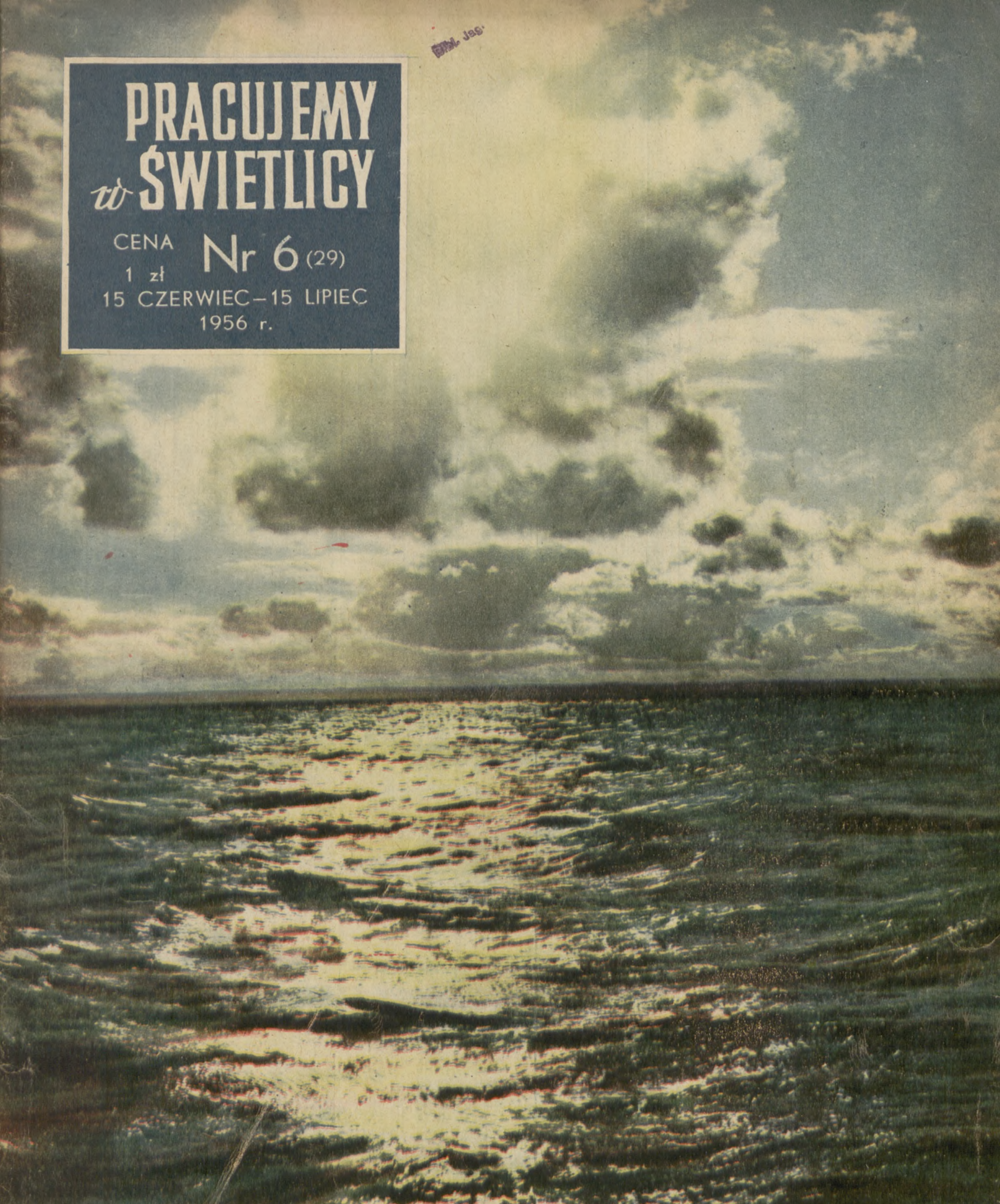
PRACUJEMY w ŚWIETLICY

CENA 1 zł

Nr 6 (29)

15 CZERWIEC – 15 LIPIEC 1956 r.



23. VI. - DNI MORZA - 1. VII.



O „rybie-potworze" i innych morskich sprawach...

Kiedy na początku XIX stulecia J. Fulton, Bauer, admirałowie Bourgeois i Brun czynili szereg prób nad wyzyskaniem zanurzenia pod wodą dla celów wojennych, nad skonstruowaniem podwodnej łodzi, z pewnością nie wiedzieli o tym, że już w roku 1795 polski projekt podwodnej łodzi był gotowy, a wszelkie obliczenia poczynione.

Imć pan Hoffman — autor pomysłu — żołnierz Kościuszkowskiej Insurekcji, od wielu lat interesował się podwodną jazdą. Dziwakiem, ba, nawet szaleńcem go zwano, ale pan Aleksander pracy swojej nie zaniechał, a kiedy Kościuszkowskie Powstanie upadło, projekt pana Hoffmana był gotowy.

Po upadku Powstania, po klęsce pod Maciejowicami, w której to bitwie Naczelnik Kościuszko ranny dostał się do niewoli, grupa patriotów postanawia uwolnić polskiego wodza z niewoli carskiej. Aleksander Hoffman był jednym z głównych uczestników spisku, którego celem było uprowadzenie Naczelnika z lochów Petropawłowskiej twierdzy, położnej na wysepce morskiej, na wprost St. Petersburga.

Nie zawahał się Hoffman, mimo niewiary towarzyszy, i kpin nawet, wysunąć projekt, aby właśnie do uwolnienia Naczelnika użyć swego podwodnego statku, który, jak pisał do swoich przyjaciół „corychlej budować trzeba".

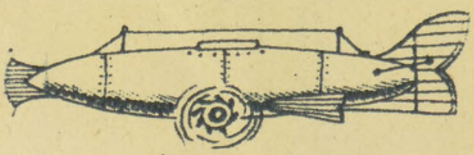
POMYSŁ NIECO FANTASTYCZNY

Pomysł był rzeczywiście fantastyczny, nierealny, ale też odwaga czynienia z „niemożliwego" — rzeczywistości otwiera nowe horyzonty.

Projektował pan Aleksander podwodną podróż przez Bałtyckie morze aż do Petropawłowskiej Twierdzy. Sądził on, że nagłe wynurzenie się z morskich odmętów tak zaskoczy straże, że można będzie uderzyć śmiało i Naczelnika z rąk carskich uwolnić.

„Doszliśmy więc teraz samą eksperyjencją (doświadczeniem) — pisał w roku 1795 do swego przyjaciela Hoffman — że cała sprawa nie tak jest straszna, jakośmy ją sobie imaginowali. A choć tam (w Patropawłowskiej Twierdzy) straży niemało, wierzę, że byłyby na pewno zbaraniały".

Do swego listu dołączył Hoffman kartki z obliczeniami. Na jednej



z nich Hoffman napisał. „Przesyłam konterfekt onej łodzi, ryby-potwora". Pod tym napisem narysowano piórkiem rysunek rzeczywiście trochę rybę przypominający.

Poparcia dla projektu uwolnienia Naczelnika przy pomocy „ryby-potwora" odmówiono. Nie udało się wynalazcy znaleźć źródła finansowego, przy pomocy którego mógłby budować swoją łódź podwodną, czynić potrzebne próby i doświadczenia.

Umarł Aleksander Hoffman w pierwszych latach XIX stulecia, a z nim razem projekt budowy „ryby-potwora".

Pewnoście ciekawi, czytelnicy mili, co i jak w swym projekcie Aleksander Hoffman zamierzał rozwiązać.

Niestety, więcej, niż tu podane, pewno się już o sprawie Hoffmana nie dowiemy.

JUŻ W XVII WIEKU

Ale Hoffman nie był pierwszym Polakiem, który poważnie o podwodnej wojnie rozmyślał i próbował ją realizować. Wyprzedził go w tym słynny polski podróżnik, człowiek morza, generał artylerii — Krzysztof Arciszewski.

Wygnany przez Króla Zygmunta III Wazę z kraju, walczył Arciszewski w Europie i Ameryce, zawsze stawał po tej stronie, gdzie nie korzyści materialne, lecz słuszność sprawy do niego przemawiała.

Walcząc po stronie Holendrów z Hiszpanami i Portugalczykami na terenie Brazylii, nie był Arciszewski nigdy typowym kondotierem — najemnikiem swoich czasów. Nie tylko wobec Indian stosował politykę pojednawczą, ale uznawał za wolnych murzynów, zbiegłych z plantacji. Gotów był nawet tej wolności siłą bronić. Dopiero po powrocie do Europy „niesfornego Polaka" odebrali Holendrzy Murzynom wolność i hiszpańskie wprowadzili prawa.

Doskonały wódz, marynarz, artylerzysta, Arciszewski był człowiekiem pełnym różnorodnych pomysłów i projektów.

Takim właśnie projektem, jak na ówczesne czasy fantastycznym i dziwnym, był projekt wojny podwodnej za pomocą petard, którymi Arciszewski chciał zniszczyć stojącą w jednym z Brazylijskich portów flotę hiszpańską. Projektów wojny podwodnej wysuniętych przez Arciszewskiego Holendrzy jednak nie przyjęli. Mimo, że i potem, jako naczelnemu wodzowi wojsk holenderskich w Brazylii nie udało się imć panu Krzysztofowi „podwodnych projektów" realizować, jeszcze o nich w roku 1646 w Polsce wspominał.

W roku tym wrócił Arciszewski do kraju wezwany przez króla Władysława IV i objął dowództwo nad artylerią polską jako „starszy nad armatą". Król, który pragnął również znaleźć w Arciszewskim pomocnika w walce ze szlachtą o flotę polską na Bałtyku umarł dwa lata potem.

W wirze długich wojen zapomniano w Polsce szlacheckiej o „morskich dziwactwach" króla Władysława i jego morskiego generała".

VIII cud świata



(Felieton miesiąca)

Ustaliło się od dawien dawna, że rzeczy wielkie, okazałe, wspaniałe, przyprawiające o podziw i zachwyt, a będące dziełem umysłu i rąk człowieka, nazywamy cudami świata. Starożytność przekazała nam szczątki lub tylko pamięć 7 takich cudów. Są to: ogrody wiszące w Babilonie, **ogrody Semirady,** założone na wiązaniu z belek, opartym na kamiennych kolumnach, **egipskie piramidy** zachowane do dziś i ściągające tysiące turystów, latarnia morska w Aleksandrii, grobowiec króla Karii **Manzolusa,** wystawiony mu przez małżonkę, posąg greckiego boga słońca, **Heliosa,** na wyspie Rodos (wys. 32 m), posąg innego boga, **Zeusa z Olimpii** oraz **świątynia Artemidy** w Efezie, spalona przez Herostratesa w 356 r. przed naszą erą.

Były to tak niezwykłe, wspaniałe budowle, niezrównane w śmiałości konstrukcji i pięknie artystycznym, że oczarowały narody i przeszły do historii jako jedyne, prawdziwe cuda świata. Odtąd każda epoka, każdy wiek, jeśli stworzył coś naprawdę wielkiego, dawał temu nazwę **ósmego cudu świata.** Dziś chętnie określamy tym słowem wspaniałe budowle, wynalazki jak radio czy samolot, wielkie odkrycia w dziedzinach nauki itp. Jednak największym chyba „cudem" jest to, że możemy się cieszyć, radować i śmiać, możemy całą wrażliwością wszystkich zmysłów chłonąć i sycić się pięknem, które nas otacza i jeszcze więcej, bo stworzonym wysiłkiem ludzkiego rozumu i rąk.

* * *

Radość i śmiech nie są towarem reglamentowanym. To też dziwić się trzeba, że w tak małej ilości, niemal w dawkach aptekarskich, otrzymujemy go w naszym życiu. Nikt więcej od świetlicy wiejskiej nie jest powołany, aby radością i śmiechem wypełniać ludzkie serca na wsi. Szczególnie młodzież zgrupowana w artystycznych zespołach powinna być masowym dostawcą tego towaru. Trzeba nałożyć na każdą świetlicę obowiązek dostarczania mieszkańcom gromady zdrowego śmiechu i szczerej radości.

* * *

Nie odwykliśmy od sztywniactwa i urzędowości. Jeszcze zbyt duża ilość z żywotnych świetlic przypomina aule szkolne albo sale wiecowe. W podobnym duchu utrzymane bywają dekoracje, ścienne gazetki, od niepamiętnych czasów niezmieniane hasła... W świetlicy takiej obowiązkowo każda wieczornica musi być poprzedzona tasiemcowym referatem, powoływaniem prezydiów, pompatycznymi przemówieniami. I dopiero, gdy uczestnik wieczornicy jest już dostatecznie zmaltretowany galową stroną imprezy, od czego najczęściej dostaje się zawrotu głowy, a myśl nie jest zdolna pracować, wtedy to właśnie rozpoczyna się tzw. część artystyczna, chudziutka jak zupa na przednówku.

Tymczasem okazuje się, że najpoważniejsze imprezy można wysublimować z nadmiernego gadulstwa, zostawiając czysty, szlachetny kryształ piękna i radości.

Twierdzę, że tylko na korzyść by wyszło wszystkim planowanym imprezom w naszych świetlicach, gdyby przepuścić je (imprezy, a nie świetlice) przez centryfugę rozsądnej krytyki i oddzielić postne gadulstwo od cennych składników jakimi są niewątpliwie tańce, muzyka, śpiew, recytacje, utwory dramatyczne. Czy musimy być stale tak „napompowani" uroczyści i poważni?

* * *

W mojej wędrówce po wsiach spotykałem już rozmaite świetlice. Złe, dobre i nijakie. Duża ich ilość ubóstwo treści, nagość wewnętrzną kryje pod figowym listkiem napisu, umieszczonego nad wejściem, a mówiącego, że jest to „świetlica wiejska". Dla wielu z tych świetlic, i to dla bardzo wielu, zaryzykowałbym inny napis. Mianowicie cytat z dzieła włoskiego poety, Dantego: „porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie". (W utworze poety jest to napis nad wejściem do piekła). Odmianą świetlic, w których nic się nie dzieje i od których napróżno chcielibyśmy cokolwiek oczekiwać, są takie świetlice, które od czasu do czasu otwierają podwoje, ale tylko z okazji wyjątkowych uroczystości. Wówczas zmieniają się one w przybytki **madejowe,** pełne mąk i tortur, gdzie zebranym uczestnikom trudno wysiedzieć kilka godzin pod ciśnieniem wielu atmosfer gadulstwa, sztuczności i „**pompy**".

* * *

Młodość i uśmiech to naturalne rodzeństwo. Próżno by próbować oddzielić je od siebie. Ani przy pomocy uczonych wywodów, ani przy pomocy zaklęć znachorów. Wprawdzie można by rozdzielić chirurgicznie jak owe zrośnięte bliźniaki, lecz wówczas żywot ich jest krótki. Zabieg się nie uda.

Młodość to jeszcze coś. To inicjatywa, impuls, temperatura 100°C, gdzie wszystko wokół wrze i gotuje się. Starsi niejednokrotnie próbowali ujarzmić i podporządkować sobie ten żywy wulkan. Wtedy albo pękały papierowe opaski, albo powstawała karykatura powagi — legion młodocianych ponuraków, niewrażliwych na zapachy wiosny i nie widzących piękna gwiaździstej nocy. Na szczęście cały ten okres mamy już poza sobą. Coraz głośniej i szerzej słychać srebrzysty śmiech młodości. Dziewczyna imieniem Zosia w drugim akcie „Wesela" Wyspiańskiego tak mówi do Dziennikarza:

„Serce, jak się czego uczepi,
to dynamit"...

Serce młodości wypełnione jest radością i szczęściem. Taki ładunek może światu przynieść tylko wszystko co dobre.

(el)

22 LIPCA

LEON PASTERNAK

TO BYŁO JAKBY WCZORAJ

To było jakby wczoraj... Manifest, Chełm Lubelski,
Spalone wsie i lipiec od kurzu spopielały,
Rozbite w polu bunkry i czołg nieprzyjacielski...
Łzy bólu i radości... I gniew zapamiętały...!

Ze wschodu Pierwsza Armia w gruchocie szła gąsiennic
i z borów — jej naprzeciw — ludowa partyzantka.
I dzbany wiśni, mleka, dziewczyny niosły z sieni,
i pieśń szlochała nocą i syczał bimber w szklankach.

Kto mówi, że tam były wiwaty tylko, kwiaty?!
Fabrykant, dziedzic, kułak, czymś innym nas częstował,
Sztyletem pancerfaustem — a w okna nam granaty!
Nie przeląkł się towarzysz. I bił się i budował.

To było jakby wczoraj... zenitki niebo rwały,
a w dole pańską ziemię łapczywie chłop wytyczał.
I orły — już bez koron — skrzydłami mu szumiały
— i żyła Rewolucja! Rzecz chłopska — robotnicza.

I żyła nasza władza. Choć głodna i obdarta,
Wyrosła z naszej woli, krwi, potu i męczeństwa.
Do wojska i milicji kazała iść nam partia,
Zdobytej strzec wolności w oddziałach bezpieczeństwa.

Kto mówi, że nam było wygodnie i łagodnie?
Mogiły licz po lasach. Nie biskup ich pochował.
Aż przyszedł czas, że płacić wróg musiał za swe zbrodnie.
I dalej szedł towarzysz. I bił się i budował.

To było jakby wczoraj... I już na zawsze będą
naszymi nasze ziemie i dłonie, co ich strzegą.
I niech się ten namyśli, kto zechce po nie sięgać
— synowie my i wnuki Feliksa Dzierżyńskiego.

Nie dały i nie dadzą nam rady dwory, banki
londyńskie sprzedawczyki, najemne ich kmicice,
bandziory i kupczyki, i jaśnie pół-panki,
święcone, choć przez diabła, ryngrafy i rusznice.

Kto mówi, że już wszystko nam pójdzie gładko, łatwo?
Do nowych bojów, partio, wciąż wzywaj nas i prowadź!
Z przywartą póki życie, do serc legitymacją,
Pójdziemy dalej naprzód i bić się i budować.

JULIAN TUWIM

OKRZYK

Wróćcie do mnie, wszystkie słowa zwykłe,
Zapomniane, wytarte, codzienne,
Nowym blaskiem zapalcie się we mnie,
Niech już dłużej nie szepczę wstydliwie — niech krzyknę!
Dumo moja! Warszawo! Ulico Narodzie!
Sztandarze Robotniczy! Porywie czerwony!
Ziemio zakwitająca. Świecie przemieniony!
O, moje każde Codzień!
Szczęście mojej młodości, młodszej niż za młodu!
O wspólnoto radosna! O, blasku od wschodu!
Wiosno dziejów — w pochodzie, z czerwienią na czele!
Szczęście drogi słonecznej! przez ciemność przebitej!
O, szczęście me, że jestem dziś obywatelem
Tej Wspaniałej Rzeczypospolitej!

STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI

RZECZPOSPOLITA

Była szlachecka, była ziemiańska.
Dworska buńczuczna i sobiepańska,
jaśniewielmożna i pałacowa
karmazynowa i kontuszowa.

Ich dziad mojemu w płońskim powiecie
pisał ustawy kijem po grzbiecie.

Była giełdziarska, była szpiclowska,
z pańska — lokajska, sławo-składkowska,
defensywiacka i fabrykancka
państwowotwórcza — oberbirbancka.

Mojego ojca tamci ojcowie
Tłukli na Woli pałką po głowie.

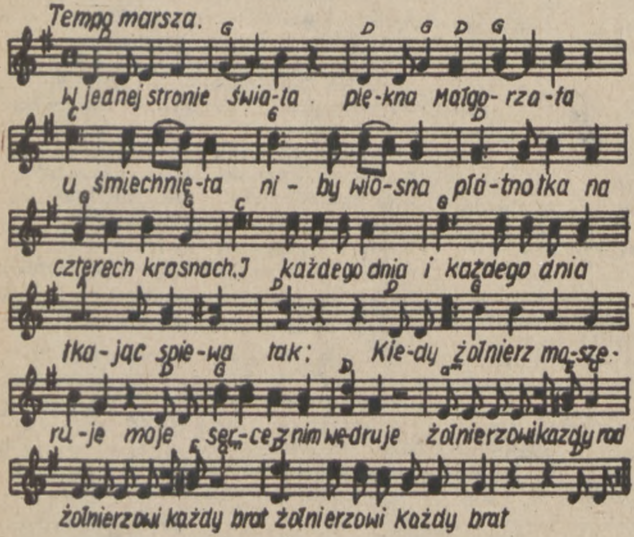
Ze krwi i potu, z nauki Marksa
rośnie radosna dla wsi i miasta,
nasza żniwiarska, nasza murarska
Rzeczpospolita — rzecz robociarska.





CZTERY STRONY ŚWIATA

Słowa: S. CZACHOROWSKI **Muzyka: E. BURY**



Kiedy żołnierz maszeruje
moje serce z nim wędruje
żołnierzowi każdy rad,
żołnierzowi każdy brat.

Druga strona świata
miasto z Wisłą brata.
W mieście Hanka tramwajarka
mówi tak do swego Franka:
wojsko — to nie strach
I śpiewa mu tak:

Kiedy żołnierz maszeruje...

W trzeciej świata stronie
serce Janki płonie.
Cztery pola gdzieś za borem
zaorała dziś traktorem
Traktor w polu gra,
Janka śpiewa tak:

Kiedy żołnierz maszeruje...

WIANEK

(piosenka żołnierska)

Słowa: S. CZACHOROWSKI **Muzyka: K. SEROCKI**



A w ten wianek,
wianek złoty, wianek złoty
wplotę jeden kłos,
wplotę jeden kłos,
żołnierzowi go zaniosę
na szczęśliwy los,
żołnierzowi go zaniosę
na szczęśliwy los.

A uwiję
wieniec kwietny, wieniec kwietny
z rumianku i rut,
z rumianku i rut,
żołnierzowi który wiernie
strzeże kraju wrót,
żołnierzowi który wiernie
strzeże kraju wrót.

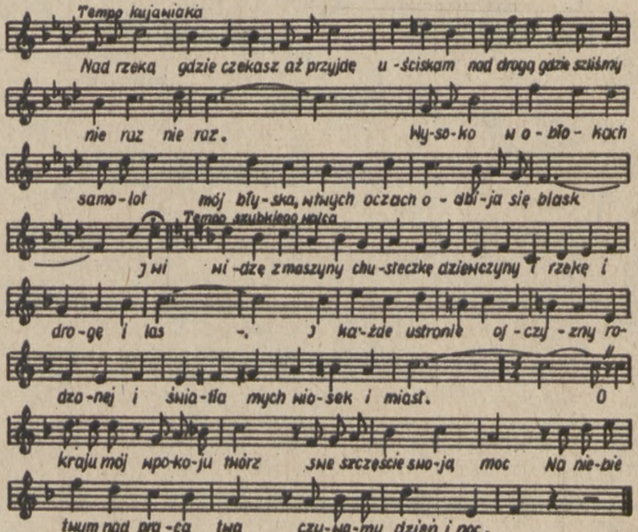
SERCE LOTNIKA

Słowa: H. GAWORSKI **Muzyka: K. SEROCKI**

Nad rzeką, gdzie czekasz,
powrócę, odnajdę,
zobaczysz, żem wierny jak wpierw, jak wpierw,
dla kraju i ciebie
pół nieba bym przebiegł
i serce bym oddał i krew.
I widzę z maszyny chusteczkę dziewczyny...

Nad rzeką, gdzie czekasz,
mych skrzydeł wypatruj,
i siły i szczęścia mi życz, mi życz
a czujny zostanę,
wśród burzy i wiatrów —
wrogowie nie zrobią nam nic

I widzę z maszyny chusteczkę dziewczyny...





FRANCISZKA ZOZU

TAŃCE CZESKIE

Spośród tańców narodów słowiańskich stosunkowo najprostsze ,najmniej skomplikowane są tańce czeskie. O wiele prostsze i łatwiejsze od tańców polskich. Zwłaszcza tańce zachodniej części Czech mają nieskomplikowane, krótkie, kilku lub najwyżej kilkunastutaktowe melodie. „Kroków“ tanecznych jest niewiele. W jednym tańcu występują zaledwie dwa lub trzy „kroki“. Do najczęściej spotykanych można zaliczyć krok polkowy, obkroczakowy, sousedskiej (odmiana walczyka), mazurkowy i zwykłe, rytmiczne kroki w przód i do tyłu lub krok boczny z dostawianiem lub krzyżowaniem nogi. Występują również różnego rodzaju obroty, wirowanie, okręcanie dziewczyny pod ręką itp. Rysunek tańców również prosty i nieskomplikowany, — najczęściej koło i jego kombinacje. Dzisiaj w czeskiej części Czechosłowacji spotykamy jeszcze żywe tańce ludowe tylko w południowo-zachodnim skrawku, na Chodsku (okolice miasta Domażlice). Jedynie tam jeszcze lud tańczy swoje oryginalne tańce i nosi oryginalny ludowy strój. Tańce pozostałych części Czech są znane jedynie z opisów i tańczone przez zespoły i grupy amatorskie przy okazji różnych ludowych i państwowych świąt i uroczystości. W przeciwieństwie do tańców czeskich, tańce słowackie odznaczają się dużą werwą, życiem i temperamentem. Warto jeszcze zaznaczyć, że niektóre tańce rejonów graniczących z Polską np. na Laszsku (czeska część Śląska) lub północnej Słowacji — są bardzo podobne lub prawie identyczne z polskimi tańcami śląskimi lub góralskimi.

Ludowy strój czeski jest bardzo bogaty i barwny. Podobnie jak u nas, każdy rejon etnograficzny ma swój strój. Podajemy opis stroju chodskiego, dzisiaj jeszcze noszonego przez lud.

Dziewczyna nosi szeroką, drobnokarbowaną, spódnicę, koloru ciemnoczerwonego. Spotyka się również inne kolory — jasnoczerwony, niebieski lub zielony. U dołu spódnicy szeroki ciemny szlak w kwiaty. Z przodu szeroki, nieco krótszy od spódnicy, brokatowy w pasy i kwiaty fartuch. Bluzka biała z szerokimi, bufiastymi, wysokimi w ramionach rękawami, ściągniętymi powyżej łokcia. Koniec rękawa tworzy dość szeroką, wachlarzowatą fryzę. Tak samo u szyi, zamiast kołnierza, szeroka namarszczona fryza. Na bluzce obcisły, krótki brokatowy lub gładki kolorowy, wyszywany serdaczek. Brzegi lamowane złotą i srebrną tasiemką. Na głowie czarna chustka, związana z tyłu, a końce przerzucane przez ramię na piersi. Brzegi i rogi chustki haftowane w różnokolorowe duże kwiaty. Pantofle czarne na niskim obcasie, gładkie lub wyszywane i ozdobione mosiężnymi ćwiekami. Pończochy czerwone.

Chłopak nosi białą koszulę z rękawami zebranymi u kiści mankiecikiem. U szyi wąski, zapinany lub zawiązywany na tasiemkę kołnierzyk. Mankieciki, kołnierzyk i skraj rozciętego przodu koszuli, wyszywane. Spodnie jasno-żółte (zamszowe), obcisłe (jednak nie ciasne) — do kolan. Nogawki, pod kolanami zakończone szerokimi mankietami dopasowanymi do nogi, wiązane ozdobnie wytłaczanymi rzemykami. Końce rzemyków wyrzucone na cholewy butów. Na koszuli obcisła, krótka (ledwie dochodząca do spodni) kamizelka. Z przodu kamizelki rząd gęsto naszytych, błyszczących guzików. Zapina się ją tylko na 2—3 guziki dolne. Kieszonki, stojący wąski kołnierzyk, miejsca zszycia poszczególnych części, ozdobnie wyszywane. Na głowie czapka, obszyta barankiem, z czerwonym lub niebieskim wierzchem. Buty czarne, ze sztywnymi, baniowatymi cholewami.

W tym numerze podajemy 4 tańce czeskie z różnych rejonów. Każdy z tych tańców można tańczyć oddzielnie, powtarzając dowolną ilość razy. Można również opracować z nich małą suitę tańców czeskich, łącząc podane tańce w jedną całość.

MANCZESTER

Taniec Manczester pochodzi z Chodska. Z pewnymi odmianami tańczony jest w wielu innych rejonach Czech. Nazwa jego pochodzi od nazwy bawełnianego, prążkowanego aksamitu, którego wyrób został zapoczątkowany w angielskim ośrodku przemysłu bawełnianego Manczesterze.

OPIS TAŃCA

Pary tańczą po okręgu koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara. Chłopak, zwrócony tyłem do środka koła, prawą ręką obejmuje dziewczynę w pasie, ona zaś kładzie lewą rękę na jego ramieniu. Wolne ręce, złączone i wyprostowane, wyciągnięte w przód.

Takt 1 — 4: pary posuwają się po okręgu koła następującym krokiem:

Takt 1: Na „raz“ 1/4 — chłopak wykonuje krok prawą nogą w lewo, krzyżuje lewą nogę z przodu. Ciężar ciała na prawej nodze, lewa na palcach (rys. 1);

na „dwa“ (1/4) — lewą nogę odstawić w lewo, prawa na palcach. Ciężar ciała na lewej nodze. Dziewczyna wykonuje to samo z przeciwnej nogi.

Takt 2, 3, 4 = taktowi 1.

Takt 5 — 6: pary krokiem dosuwanym (cwałem) wracają na swoje poprzednie miejsca, zginając przy tym w łokciach złączone ręce.

Takt 5.

Na „raz“ (1/8) — chłopak wykonuje krok prawą a dziewczyna lewą nogą w prawo. Tułów i głowa lekko przechylone w kierunku ruchu (rys. 2);

na „i“ (1/8) — chłopak dosuwa lewą, a dziewczyna prawą nogę;

na „dwa“ — „i“ — powtarza się to samo, co na „raz — i“.

Takt 6 = taktowi 5.

Takt 7: na „raz“ (1/4) — chłopak wykonuje krok prawą nogą w prawo, a dziewczyna lewą nogą w lewo;

na „dwa“ (1/4) — skok na obie nogi. Tułów wyprostowany.

Takt 8 — 13: tańczący wykonuje 6 polkowych kroków po obwodzie koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara. Jest to polka skoczna, przy czym na każdy takt tańczący wykonują 1/2 obrotu. W ten sposób chłopcy są raz wewnątrz raz zewnątrz koła.

Takt 14 — 15: tańczący wykonują w miejscu 4 przytupnięcia w rytm melodii (rys. 3).

Taniec ten można wykonać w nieco odmienny sposób (rys. 4). Tańczący parami, trzymają się jak w odmianie pierwszej, ustawiają się w kole w ten sposób, że chłopak stoi lewym, a dziewczyna prawym ramieniem do środka koła.

Takt 1 — 4: pary, krokiem opisanym poprzednio zamiast po okręgu, idą do środka koła.

Takt 5 — 6: pary „cwałem“ wracają na poprzednie miejsca.

Takt 7: skok na obie nogi.

Takt 8 — 13: polka po obwodzie koła, tak jak w poprzedniej odmianie.

Takt 14 — 15: cztery przytupnięcia:

Tekst czeski (fonetycznie)

Koupil sem si na kalhoty
Cztyrzi loktie manže, manžestru
Manžestru na westu, manžestru
na westu
Manžestru na westu, na kalhoty
Koupil sem si nowyj kabat
Taky ktomu klobouk, klobouczik
Klobouczik na cestu, jedu za newiestu
Klobouczik na cestu, za newiestu.

Tłumaczenie (wolne)

Kupiłem se na porcięta
Cztery łokcie mancze, manczestru,
Cztery łokcie mancze, manczestru,
Na surdut manczestru, na surdut
manczestru
Na surdut manczestru, na porcięta
Kupiłem se nową kurtę
Do niej nowy kape, kapelusz.
Kapelusz bogaty, do dziewczyny
w swaty,
Kapelusz bogaty, jadę w swaty

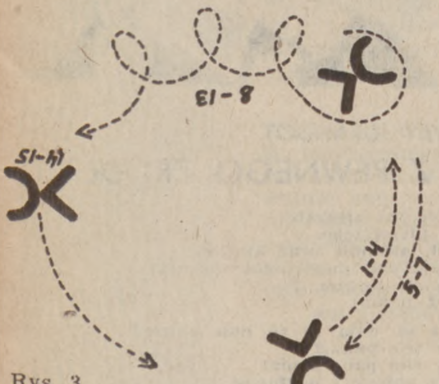
(Nuty zamieszczamy na str. 31)



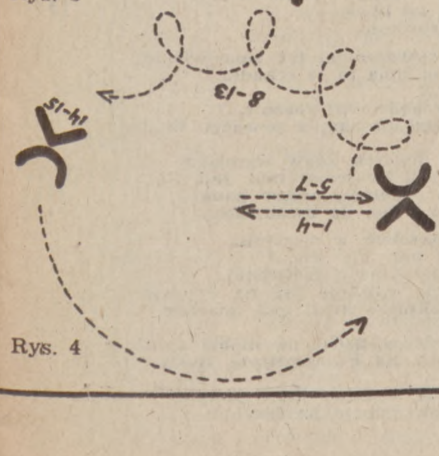
Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3



Rys. 4

BABKA (MAZURKA)

Taniec Babka pochodzi ze wschodnich okolic Czech. Jest to mazurek czeski. Krok podstawowy, mazurkowy powtarza się w wielu innych tańcach. Cały taniec składa się tylko z dwóch elementów tj. z kroku mazurkowego oraz sousedskiej (walczyka).

Tekst czeski (fonetycznie)

Miela babka cztyry jabka,
A diedouszek jen dwie.
Dej mi babko jedno jabko,
Budeme mit stejnie.
Miel diedouszek, miel kożiszek,
A babiczka jupku;
Pod, diedouszku, na mazurku,
Ja si s tebou cupnu.

Tłumaczenie (wolne)

Miała babka cztery jabłka,
A dziadek tylko dwa.
Daj mi babko jedno jabłko,
Będziemy mieć równo.
Miał dziadeczek, miał kożuszek,
Babka miała jupkę;
Chodź dziadeczku, na mazurka
To z tobą przycupnę.

Krok 1 — mazurkowy.

Chłopak wykonuje:

Na „raz" (1/4) — akcentowany krok lewą nogą w przód z lekkim poślizgiem. Ciężar ciała na lewej nodze, tułów przechylony w jej kierunku, prawa noga z tyłu odrywa się od podłogi (rys. 5);

na „dwa" (1/4) — krok prawą nogą na miejsce, gdzie poprzednio stała lewa noga, ciężar ciała na prawej nodze. Lewa, zgięta w kolanie, uniesiona z przodu (rys. 6);

na „trzy" (1/4) — lekki podskok na prawej nodze. Tułów z lekka przechylony w tył. Noga lewa może pozostać uniesiona z przodu, tak jak na „dwa", albo też lekko wyrzucona do przodu (rys. 7). Dziewczyna wykonuje to samo, co chłopak, ale z przeciwnej nogi, co widzimy na (rys. 5, 6, 7).

Krok 2 „sousedska".

„Sousedska jest w takcie 3/4. Można ją tańczyć jako taniec samodzielny. Krok „sousedskiej" podobny jest do kroku walca, walczyk jednak ma tempo szybsze. Krok „sousedskiej" należy wykonać lekko i płynnie. Na każdą ćwiartkę przypada jeden krok (prawa, lewa, prawa — albo lewa, prawa, lewa). Krokiem „sousedskiej" można okręcać się w miejscu lub okręcając się posuwać się naprzód.

Na „raz" (1/4) — niewielki krok prawą nogą w przód, nieco w prawo, palce na zewnątrz, ciężar ciała na prawej nodze;

na „dwa (1/4) — lewa noga zakreśla w powietrzu łuk przy przystawieniu do prawej nogi, jednocześnie z tym ruchem tańczący unoszą się na palce, pięta lewej stopy znajduje się mniej więcej przy palcach prawej. Podczas zakreślania łuku tańczący wykonują największą część obrotu, ciężar ciała na moment przechodzi na nogę lewą;

na „trzy" (1/4) — prawą nogę nieznacznym ruchem przysunąć do lewej, ciężar ciała przechodzi znowu na prawą nogę. W czasie tych trzech kroków tańczący wykonują pół obrotu, czyli w ciągu 2 taktów wykonują cały obrót.

Krok powtarza się w tej samej kolejności, tylko w następnym takcie zaczyna się z lewej nogi. Dziewczyna, tańcząc z chłopcem, zaczyna ten krok z przeciwnej nogi.

OPIS TAŃCA

Pary tańczą po okręgu koła to w jednym, to znów w przeciwnym kierunku (rys. 8). Chłopak i dziewczyna trzymają się tak, jak w poprzednim tańcu (manczesterze).

Takt 1 — 3: tańczący wykonują krok 1 — mazurkowy w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara.

Takt 4: na „raz" (1/4 — chłopak wykonuje krok akcentowany lewą nogą, dziewczyna zaś prawą;

na „dwa" (1/4) — chłopak wykonuje podskok na nodze lewej, dziewczyna zaś na prawej, przy tym tańczący odwracają się, przygotowując się do tańca w przeciwnym kierunku, tj. zgodnie z ruchem wskazówki zegara. Złączone, wyciągnięte ręce zginają w łokciach. Prawa noga chłopca i lewa dziewczyny zgięte w kolanach, uniesione w przód tułowia, z lekka pochylone i zwrócone w kierunku ruchu;

na „trzy" (1/4) — pauza.

Takt 5 — 7: wykonuje się to samo, co na takt 1 — 3 ale w drugą stronę. Chłopak zaczyna z prawej, dziewczyna z lewej nogi.

Takt 8 = taktowi 4 z przeciwnej nogi.

Takt 9 — 16: pary tańczą po okręgu koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara „sousedska".

Często przy „sousedskiej" dziewczyna okręca się pod uniesioną ręką chłopca. Wygląda to w ten sposób, że 2 takty tańczą parami „sousedską" z obrotami, w ciągu następnych zaś 2 taktów dziewczyna okręca się pod uniesioną rękę chłopca itd. rys. 9).

Pierwsza część Babki t.zn. takt 1 — 8 w opracowaniu scenicznym nie musi być koniecznie w kole, a może być tańczona w liniach, w półkolu itp. Jedno z takich rozwiązań daje rys. 10.

REJDOWAK I REJDOWACZKA

Rejdowak i rejdowaczka są to dwa tańce różniące się jedynie tempem i taktem. Rejdowak jest w takcie trzymiarowym, rejdowaczka zaś dwumiarowym. Obydwa są zazwyczaj tańczone razem na tę samą melodię ze zmianą taktu i tempa. Rejdowaczka pozostała jako uzupełnienie wolniejszego rejdowaka.

Rejdowak

Tekst czeski (fonetycznie)

Letiela husiczka,
Letiela z wysoka,
Ne mohla doletiet,
Spadla do potoka.

Tłumaczenie (wolne)

Oj, leciała gąska,
Leciała z wysoka.
Nie mogła dolecieć,
Spadła do potoka.

OPIS TAŃCA

Pary ustawione po okręgu koła twarzami do siebie. Trzymają się za ręce wyciągnięte do przodu (nie skrzyżowane) prawa dziewczyny — lewa chłopca i odwrotnie.

Takt 1 — 3: tańczący krokiem „sousedskiej“ idą po okręgu koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara. Chłopak posuwa się naprzód, dziewczyna zaś cofa się. Krok ten wykonują w sposób następujący:

Na „raz“ (1/4) — chłopak wykonuje prawą nogą krok w przód, prawą rękę wyciąga do przodu, lewą rękę zgiętą w łokciu cofa do tyłu. Tułów odpowiednio do położenia rąk skręca się w lewo.

Dziewczyna wykonuje to samo w sposób odwrotny, t. zn. krok lewą nogą do tyłu, lewą rękę zgiętą w łokciu cofa do tyłu, prawą wyciąga naprzód. Tułów odpowiednio do położenia rąk skręca się w lewo.

na „dwa“ (1/4) — chłopak dostawia lewą, dziewczyna prawą nogę.

Położenie rąk i tułowia jak na „raz“.

na „trzy“ (1/4) — niewielki — krok — chłopak naprzód prawą nogą, dziewczyna do tyłu lewą nogą. Położenie rąk i tułowia bez zmiany. Na następny takt, krok powtarza się w tej samej kolejności, z przeciwnej nogi.

Takt 4 — tańczący, krokiem „sousedskiej“ wykonują pół obrotu w lewo zamieniając się miejscami.

Takt 5 — 8 = taktowi 1 — 4 z tą zmianą, że teraz dziewczyna idzie naprzód, chłopak cofa się.

Takt 9 — 16: chłopak obejmując dziewczynę w pół, tańczy z nią po okręgu koła „sousedską“ wirując (rys. 11).

Rejdowaczka

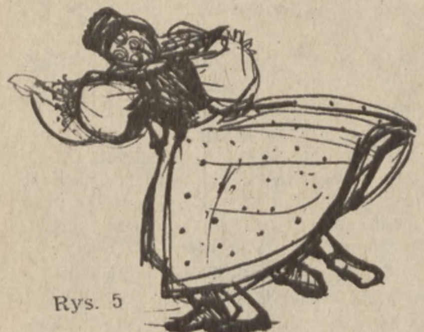
Tekst czeski (fonetycznie)

Lepszi je ta rejdowaczka,
Neżli je ten rejdowak,
Rejdowaczka da hubiczku,
Rejdowak ji nechci dat.

Tłumaczenie wolne

Lepsza jest ta rejdowaczka,
Aniżeli rejdowak,
Rejdowaczka da buziaczka,
Rejdowak go nie chce dać.

Cały ten taniec tańczy się tak samo jak rejdowak z tą różnicą że takt 3 — miarowy przechodzi w 2 — miarowy, a „sousedska“ wskutek tego zamienia się w polkę. Rys. 11 ilustruje schematycznie układ tak rejdowaka jak rejdowaczki.


Rys. 5

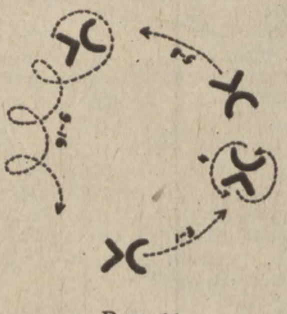

Rys. 8


Rys. 9


Rys. 10


Rys. 6


Rys. 7


Rys. 11

SATYRY

JANUSZ MINKIEWICZ

OBOJĘTNY

Ludzie na wczasach pragną pogody
I toczą o niej długie wywody,
A On wyniosły chodzi jak kogut,
Gwiżdżąc na kwestię pogód — niepogód:
Może być słońce, może być mgła...

Ani mu przeciw, ani mu za

W Warszawie kipi. wre odbudowa
Co dzień budowla powstaje nowa.
On na to głuchy jest, niewidomy:
Cóż go obchodzą warszawskie domy?
Mogą być z cegły, mogą ze szkła...

Ani mu przeciw, ani mu za.

Cóż, że agresor nękał Koreę?
To go nie ziębi ani nie grzeje.
Cóż, że się w Grecji patriotów gnębi?
To go nie grzeje ani nie ziębi.
Cóż, że w Wietnamie wojna wciąż trwa?...

Ani mu przeciw, ani mu za.

Nas gorączkuje plan sześcioletni,
On — wobec planu stale jest... letni.
Nas gorączkuje roboty tętno,
Jemu — to rzeczą jest obojętną.
Wprawdzie „nie widzi w planie tym zła“,

Lecz ani przeciw jest, ani za.

Dziwi się, gdy go się ma za szkodnika:
„Jaka tu szkoda — pyta wynika?
Przecież człek ze mnie jest pozytywny
Nie jestem nowym czasom przeciwny...“

Więc trzeba wbić mu tę myśl do łba:
Że ten jest przeciw, kto nie jest za.

(1952)



JERZY JURANDOT

Z PEWNEGO ŹRÓDŁA

„Pan już słyszał?
Od pierwszego.
Tiul, aksamit oraz kreton...
Niech pan powie, coś takiego!
Czy na pewno...?
Ależ beton!

A z tą wsią to co pan powie?
Nie wie pan...?
No, wie pan, panie!
Całe zbiory i pogłowie...
Już od lipca.
Murowanie.

Z wywożeniem też zmartwienie,
Moja żona to aż schudła.
Co...?
Czy będzie wywożenie...?
Wierz mi pan, z pewnego źródła!

Na dodatek znów wymiana.
Wiem, bo jeden taki jest tu...
Już pojutrze, proszę pana,
I to jeden do dwudziestu.

Szczęściem w sierpniu...
Też pan nie wie...?
Piętnastego o szesnastej,
Kiedy zżółknie liść na drzewie
I zakracze kruk nad miastem,

Kiedy w dzień na niebie spotkasz
Marsa na gwiaździstym Byku...“

Kiedy wreszcie głupi plotkarz
Złapie pypcia na języku?

Wśród naszych węgierskich przyjaciół



We wszystkich krajach demokracji ludowej młodzież otoczona jest serdeczną i troskliwą opieką, ma pełne prawo do nauki i rozrywki. Nauka i praca kulturalno-oświatowa wypiera coraz bardziej ze wsi ciemnotę i zacofanie, a sport, który przed laty był dla mieszkańców wsi mało dostępny, teraz staje się powszechnym. Obok piłki nożnej, siatkowej czy koszykówki, biegów, skoków czy rzutów nie mniej popularne są na wsi sporty obronne. Zwiększa się również liczba organizowanych kursów szkoleniowych, na których młodzież, a nawet starsi zdobywają lub pogłębiają wiadomości zawodowe, rozwijają swoje zamiłowania i zainteresowania.

A oto kilka zdjęć z życia młodzieży wiejskiej na Węgrzech.







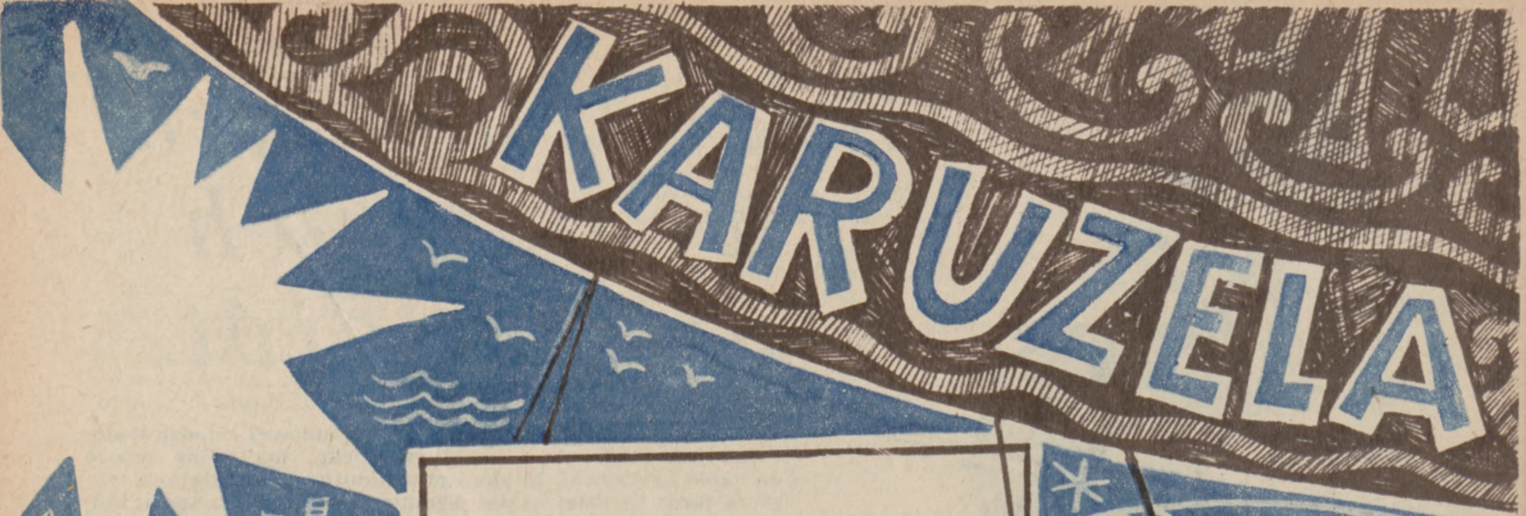
Większość zespołów artystycznych posiada własne kapele ludowe. Ta czarnooka, urocza dziewczyna, to członkini kapeli jednego z najlepszych węgierskich zespołów cygańskich, który w ubiegłym roku bawił u nas w Warszawie podczas Festiwalu.

Młodzi miłośnicy rolnictwa wykazują duże zainteresowanie w poznawaniu nowoczesnego sprzętu rolniczego. Dokładne poznanie nowych i lepszych metod zmechanizowanej uprawy rolnictwa gwarantuje podniesienie wydajności pracy i lepsze zbiory. Na zdjęciu widzimy grupę dziewcząt i chłopców z kółka rolniczego w Gódollo podczas zajęć praktycznych.

U naszych węgierskich przyjaciół żywo rozwija się czytelnictwo. Książka coraz częściej zjawia się wśród mieszkańców wsi. Wzrasta stale liczba bibliotek i czytelników wiejskich. Czytają młodzi i starsi. Zorganizowane podczas „Dni Książki" stoiska cieszą się niesłabnącym powodzeniem. Każdy chce coś kupić dla siebie, tyle jest ciekawych pozycji, że wybór jest naprawdę trudny.

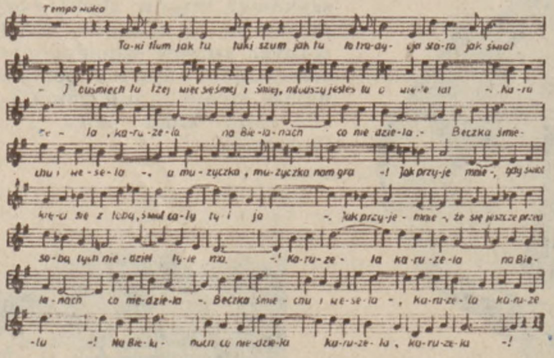
Młodzież węgierska lubi tańczyć i śpiewać. Prawie przy każdej wiejskiej świetlicy jest zespół artystyczny. Zespoły te mają znaczne osiągnięcia. Każdy ludowy taniec węgierski ma swoisty, odrębny i oryginalny charakter. Dużo uroku wszystkim tańcom dodają piękne i bogate stroje, które są chlubą i dumą poszczególnych regionów.

KARUZELA









Taki tłum, jak tu, taki szum, jak tu,
to tradycja stara jak świat.
I o śmiech tu lżej, więc się śmiej i śmiej,
młodszy jesteś tu o wiele lat.
Karuzela, karuzela na Bielanach co niedziela.
Beczka śmiechu i wesela, a muzyczka,
muzyczka nam gra.

Jak przyjemnie, gdy świat kręci się z tobą,
świat cały, ty i ja.
Jak przyjemnie, że się jeszcze przed sobą
tych niedziel tyle ma.
Karuzela, karuzela na Bielanach co niedziela.
Beczka śmiechu i wesela, karuzela, karuzela.



TAJEMNICA trzech studni



dalszy ciąg z nr 5/28

AKT III

Odsłona I

Scena przedstawia świetlicę. W świetlicy znajdują się dzieci. Są między nimi: Gulka, Paweł, Jakub, Krzyś, Janek, Jurek i Zosia. Jest wieczór.

JANEK *(Do Pawła, Gulki i Jakuba):* Jak mogliście nie zauważyć, że to lipa, a nie prawdziwy pistolet?

GULKA *(usprawiedliwia się):* Mówię ci przecież, że już zaczynało się ściemniać. A zresztą on tak nagle wyskoczył i tak groźnie krzyknął „ręce do góry", że nawet nie patrzyliśmy na rewolwer.

KRZYŚ: Ja bym tam się nie bał, tylko wziąłbym nogi za pas i uciekał z planem.

ZOSIA: Tak, a on wtedy mógłby strzelić.

JANEK *(śmiejąc się):* Z czego, z patyka?

JUREK: Oj, przecież oni nie wiedzieli, że to patyk. Myśleli, że on naprawdę strzeli.

KRZYŚ: A ja wam mówię, że mogliście uciec. Było was trzech. Gulka powinien był uciekać, a Paweł i Jakub mogli się rzucić na niego, odebrać broń i...

PAWEŁ *(rozgniewany):* Sam się rzucaj, jakeś taki mądry. Myślisz, że we dwóch dalibyśmy mu radę? Nie bój się, ja go znam...

JAKUB: To ty znasz tego opryszka?

PAWEŁ *(ponuro):* Znam. To przecież był mój pierwszy „nauczyciel" i „przyjaciel". Zgubiliśmy się podczas wojny, ale widać nic mu się nie stało i nic się nie zmienił. Kręci się już w tej okolicy od kilku miesięcy. *(do Gulki):* Pamiętasz tę historię z włamaniem do naszego domu? To właśnie on był. Poznałem go.

JAKUB: Powiedziałeś o tym kierownikowi?

PAWEŁ: Powiedziałem, ale nie było jak go odszukać. Ja nie znam jego nazwiska. Wołaliśmy go Długi Franek i tyle. *(zwraca się do Krzysia):* Widziałem, jak kładł po kolei czterech i jeszcze za piątym się oglądał!

JANEK: To on taki silny?

PAWEŁ: I silny i zna różne takie sposoby, że każdego położy. Zresztą dobrze wam mówić, jak siedzieliście spokojnie w świetlicy...

KRZYŚ: Pawełku, a sześciu ten Franek by położył?

PAWEŁ: Położyłby.

KRZYŚ: A dziesięciu?

PAWEŁ: Dziesięciu? Nie wiem, chyba nie.

KRZYŚ: A dwudziestu?

PAWEŁ: Coś ty, z dwudziestoma na pewno nie dałby sobie rady!

KRZYŚ: No widzisz, gdybyśmy wszyscy poszli, to Franek nie napadłby nas, bo by się bał, a tak to wiedział, że z trzema nie będzie miał kłopotu.

JUREK: Ma rację Krzysiek! Chcieliście sami mieć frajdę, a teraz macie guzik!

JAKUB: Pewno — całej gromady by nie zaczepił.

GULKA: Rzeczywiście, głupio zrobiliśmy. Ale kto mógł przypuścić? *(W tej chwili do świetlicy wchodzi kierownik).*

KIEROWNIK: Jeszcze roztrząsacie to wszystko? A ja już zawiadomiłem milicję. Będą go szukali. Komendant oddelegował do tego dwóch milicjantów. Trzeba tylko trochę cierpliwości i czasu.

GULKA: Ale my nie mamy czasu! On ma plan i w każdej chwili może odnaleźć skarb! Nie można do tego dopuścić!

JAKUB: No, to chyba nie przyjdzie mu tak łatwo. Przecież nie zna okolicy i dobrze się nagłowi, zanim odczyta plan.

(przez dłuższą chwilę panuje milczenie, które przerywa Krzyś).

KRZYŚ: Słuchajcie, mam świetny pomysł!

GULKA: Co takiego?

KRZYŚ: Ciągle myślę o tym Franku. Przecież jak go szuka tylko dwóch milicjantów, to oni go nigdy nie znajdą! Pomyślcie tylko! On może siedzieć gdzieś koło szkoły, a milicjanci szukają go przy spółdzielni. Zanim dojdą do szkoły, to on może już być koło młyna. I zawsze im ucieknie...

PAWEŁ: Co ty myślisz, że Franek ma skrzydła? Zresztą nie bój się, on w dzień nie będzie się kręcił po wsi, bo mógłby zwrócić na siebie uwagę. Na pewno przypuszcza, że będziemy go szukali.

KRZYŚ *(z wahaniem):* No tak, ale pomyśl, czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy też przyłączyli się do milicjantów?

JANEK: A wiesz, że to niezły pomysł? Jutro jest niedziela, będziemy mieli czas...

ZOSIA: Zaraz sobie przygotuję na jutro wygodne buty...

PAWEŁ: Buty? Po co?

ZOSIA: Jak to po co? Żebym sobie nóg nie otarła, jak będziemy szukać tego Franka...

PAWEŁ: A co ty myślisz, że pójdziesz? Jeszcze tego brakuje, żeby dziewczyny się w milicjantów bawiły.

ZOSIA *(ze złością):* A żebyś wiedział, że wszystkie pójdziemy! I właśnie my go znajdziemy!

JANEK: Zosia ma rację! Im więcej nas, tym lepiej. Trzeba tylko ułożyć dokładny plan poszukiwań...

KIEROWNIK: A czy wszyscy mają już odrobione lekcje na poniedziałek?

(przez chwilę panuje kłopotliwe milczenie).

KIEROWNIK *(uśmiechając się):* Widzę, że nie wszyscy...

JEDNO Z DZIECI: Ale my na pewno odrobimy jeszcze...

RESZTA DZIECI: Tak, panie kierowniku, na pewno... my zdążymy...

KIEROWNIK: A kiedy chcecie się wybrać na te poszukiwania?

GULKA: Od samego rana.

KIEROWNIK: I oczywiście spóźnicie się na obiad. Wiecie, co zrobimy? Ja w zasadzie zgadzam się na tę imprezę, ale muszę to jeszcze uzgodnić z komendantem posterunku. Poza tym stawiam warunki: wyjdziecie dopiero po obiedzie, a przed obiadem wszyscy odrobią lekcje. Będziecie chodzić nie pojedynczo, lecz grupami, a w każdej grupie będzie znajdowało się któreś ze starszych dzieci. No co, zgoda?

DZIECI: Zgoda, zgoda!

Kurtyna

Odsłona II

(Scena przedstawia tę samą świetlicę. Jest dzień. Świetlica jest zapełniona dziećmi. Na pierwszym planie są: Paweł, Gulka, Jakub i Krzyś)

GULKA: No, to wszystko już załatwione. Każdy wie, dokąd ma iść. W razie odnalezienia śladu natychmiast tu, do świetlicy. A teraz — naprzód!

JAKUB: Jeszcze nie naprzód.

GULKA: Dlaczego nie?

JAKUB: Musimy przecież ustalić hasło!

KRZYŚ: Hasło? A do czego potrzebne hasło?

GULKA: Jakub ma rację. Rzeczywiście potrzebne jest hasło. Zwiadowcy zawsze mają hasło. Zresztą może poszukiwania przedłużą się, będziemy szukać o zmroku, a wtedy to jak się rozpoznamy?

PAWEŁ: Proponuję hasło „Franek".

JAKUB: Nie, to nie ma sensu. Przecież możemy spotkać jakiegoś prawdziwego Franka...

GULKA: Tak, na przykład Franka Górę z Brzegu i co wtedy?

PAWEŁ: Racja, „Franek" odpada.

JANEK: No to może „wydmuch"...

HALINKA: Albo „Malinki"?

ZOSIA: Mam, mam! Hasło — „Plan"!

JAKUB: Dobra jest. Niech będzie „plan".

GULKA: Ale czekajcie. Hasło nie wystarczy, musi być odzew.

KRZYŚ: Co to jest odzew?

GULKA: Wyobraź sobie, że spotykamy się. Ja mówię „plan", a ty mi na to odpowiadasz na przykład „skarb". I wtedy już na pewno wiadomo, że to jesteśmy my.

KRZYŚ: Rozumiem! Hasło „plan", odzew „skarb"!

GULKA: A więc ustaliliśmy. Hasło „plan", odzew „skarb". A teraz do roboty!

(Dzieci wychodzą ze świetlicy. Scena przez chwilę jest pusta, a potem wchodzą na nią kierownik i komendant).

KOMENDANT: Myślicie, że ten jakiś skarb naprawdę istnieje?
KIEROWNIK: To jest dość prawdopodobne. Profesor mógł przywieźć coś cennego z Poznania, a czując, że długo nie pożyje i bojąc się, aby to nie dostało się w niepowołane ręce, mógł ukryć tę rzecz tak przemyślnie. Mówiłem wam, że chłopcy znaleźli już trzy ogniwa tej tajemnicy. Plan miał być chyba ostatnim.
KOMENDANT: Ciekawe.
(w tej chwili na scenę wchodzą: Paweł, Gulka i Jakub).
PAWEŁ, GULKA i JAKUB: Dzień dobry.
KOMENDANT: Dzień dobry, chłopcy. No jak tam?
GULKA *(zrezygnowany):* Na razie nic.
KOMENDANT: Nie martwcie się, na pewno go znajdziemy. Moi chłopcy przecież również go szukają.
GULKA: Pan jest bardzo morowy.
JAKUB *(do Gulki szeptem):* Tak się nie mówi do starszych.
GULKA: Ee, pan się na pewno nie obraził, prawda?
KOMENDANT *(ze śmiechem):* Nie. Wy też jesteście morowe chłopaki.
GULKA *(pokazuje ukradkiem Jakubowi język):* A widzisz? Już ja się znam na ludziach!
(W tej chwili do świetlicy wpada Jurek)
JUREK *(zadyszany, mówi z pośpiechem):* Jest, jest, znaleźliśmy go!
PAWEŁ: Gdzie?
JUREK: Nadszedł od miasteczka. Wysoki, ubrany w kurtkę i kaszkiet, młody.
PAWEŁ: To by się zgadzało. A ma bliznę na twarzy?
JUREK: Blizny nie zauważyliśmy, ale zachowuje się podejrzanie. Idzie, przystaje, rozgląda się, jakby czegoś szukał.
JAKUB: Kto go pilnuje?
JUREK: Halina poszła za nim, a Janek i Wojtek czekają na was.
GULKA: Gdzie czekają?
JUREK *(podchodzi do okna, otwiera je i wskazuje ręką kierunek):* O, tam, za tymi drzewami. *(z podnieceniem):* On tu idzie! *(wszyscy wychylają się przez okno. Po chwili rozlega się zza sceny odgłos kroków i słychać spod okna głos)*
GŁOS ZZA SCENY: Czy nie moglibyście mi powiedzieć, gdzie mieszka Michalina Więckowa?
PAWEŁ *(zawiedziony):* To nie on.
GŁOS ZZA SCENY: No, dzieci, nie wiecie, gdzie mieszka?
PAWEŁ: Tak, tak. O, tam *(wskazuje ręką kierunek)*, w tym białym domu.
GŁOS ZZA SCENY: Dziękuję. To moja ciotka. Przyjechałem ją odwiedzić. Do widzenia. *(zza sceny słychać odgłos oddalających się kroków).*
PAWEŁ: Klapa.
JUREK: A czy to na pewno nie był on?
PAWEŁ: Na pewno. Przecież nie mógł się aż tak zmienić i blizny nie miał.
(na scenę wlatuje Krzyś i Zosia).
KRZYŚ: Słyszałem, żeście już znaleźli...
JUREK *(rozgoryczony):* A jakże!
KRZYŚ *(do Zosi):* No to wracamy do roboty.
ZOSIA: Ach, my go chyba nigdy nie znajdziemy. *(po chwili)* Gdzie on może siedzieć? Przecież już chyba wszystkie domy przepatrzyliśmy.
KRZYŚ: A może on się schował w lesie?
PAWEŁ: Ba, żeby był dawny gajowy, u którego się zbierała banda „leśnych", albo żeby młynarz nie siedział w kryminale, to bym wiedział gdzie szukać Franka. Drań z draniem zawsze się zwącha!
JUREK: O, idą nasi! *(wychyla się przez okno, a wraz z nim wszyscy inni, prócz Zosi i Krzysia, którzy tymczasem naradzają się po cichu).*
GULKA *(Do będących na dworze kolegów, którzy są niewidoczni z widowni):* No i co?
JANEK *(zza sceny):* No i nic.
PAWEŁ *(głośno):* Zdaje się, że z tego szukania nic nie wyjdzie.
JANEK *(zza sceny):* Nie można się tak łatwo zniechęcać. Człowiek nie igła. Jak nie my, to milicja na pewno go znajdzie. Idziemy go teraz szukać w przeciwnym kierunku.
GULKA: Czekajcie, idziemy też!
(Wszystkie dzieci, prócz Zosi i Krzysia, którzy ciągle dyskutują ze sobą, — wychodzą. Za nimi wychodzi również kierownik i komendant).
KRZYŚ: Ja ci mówię, że ja mam dobrego nosa. On na pewno tam będzie. Jak tylko Paweł powiedział, że drań z draniem zawsze się zwącha, zaraz mnie coś tknęło. Nieraz słyszałem, jak Jemiołę nazywano draniem.
ZOSIA: Ale jak wejdziemy? Dziś niedziela, sklep zamknięty.
KRZYŚ: E, od tyłu on zawsze ma otwarte. Pójdziemy kupić cukierków.
ZOSIA: A skąd weźmiemy pieniędzy?
KRZYŚ *(z dumą):* Ja mam.
ZOSIA: Dużo?
KRZYŚ: Niedużo. Dwa złote.
ZOSIA: Oj, co ty?! To przecież nie wystarczy!
KRZYŚ: Głupia jesteś! Nie chodzi o to, żebyśmy kupili, tylko żebyśmy weszli do sklepu.
ZOSIA: Prawda.
KRZYŚ: No to idziemy.
(Zosia i Krzyś wychodzą ze sceny).

Kurtyna

Odsłona III

(Scena przedstawia wnętrze sklepu Jemioła. Jest to typowy sklepik wiejski, w którym są najprzeróżniejsze towary. Po prawej stronie sceny jest lada, po lewej drzwi wejściowe do sklepu. Na wprost znajdują się drzwi do dalszych pomieszczeń, które są w tej chwili nieco uchylone. Wśród towarów znajdujących się w sklepie poczesne miejsce zajmują butelki z wódką. W sklepie znajdują się w tej chwili Jemioł i Franek. Siedzą oni przy ladzie, na której znajdują się kieliszki, napoczęta butelka wódki i talerzyk z kanapkami. Na twarzy Franka widoczna jest blizna. Obok tego stoi paląca się maszynka spirytusowa, na której stoi czajnik).
JEMIOŁ *(wznosi kieliczek w górę):* No to cyk! Wypij pan!
FRANEK: W pańskie ręce, panie Jemioł.
(Wypijają wódkę jednym haustem. W tej chwili za uchylonymi nieco drzwiami stają Zosia i Krzyś. Ani Franek, ani Jemioł nie widzą ich).
JEMIOŁ: I mówisz pan, że się podzieli my?
FRANEK: Moje słowo nie wiatr. Sprawiedliwie, po połowie.
JEMIOŁ *(śmieje się nieprzyjemnie):* Ha, ha, a to ci heca. Człowiek tyle lat w tej dziurze siedzi, i nie wie, że pod nosem leży skarb.
(Widoczni w uchylonych drzwiach Zosia i Krzyś wychodzą z powrotem. Za drzwiami nie widać już nikogo).
JEMIOŁ: Pokaż pan ten plan.
FRANEK: Ciszej. Ściany mają uszy! *(wyciąga z kieszeni małą blaszkę i pokazuje ją Jemiołowi, nie wypuszczając jej jednakże z ręki).*
(W tej chwili na scenę wchodzi komendant z wymierzonym pistoletem, a za nim wchodzą: Paweł, Krzyś i Zosia).
KOMENDANT: Stać, ani kroku! Proszę dokumenty.
FRANEK *(niechętnym ruchem sięga do marynarkii podaje zwitek papierów komendatowi).*
KOMENDANT *(przegląda je szybko i zwraca się do Pawła):* Czy to ten?
PAWEŁ: Tak, na pewno.
FRANEK *(patrzy z nienawiścią na Pawła i pomrukując):* Znowu ten szczeniak.
KOMENDANT *(do Franka):* Jesteście aresztowani za usiłowanie dokonania kradzieży w Domu Dziecka. Przypominacie sobie ten fakt?
FRANEK: Ja? Skądże, pan się myli, panie przodowniku.
KOMENDANT: Nie wypierajcie się. Jest tu świadek *(wskazuje na Pawła).* A poza tym wczoraj sterroryzowaliście trzech chłopców. Tak?
PAWEŁ *(szeptem do komendanta):* Panie komendancie, plan, niech on odda plan.
KOMENDANT: Aha, zabraliście coś tym chłopcom. Oddajcie to. No prędzej. Czy mam was obszukać
FRANEK *(ociągając się wkłada rękę do kieszeni spodni, gdzie w chwili wejścia komendanta włożył plan i wyjmuje stamtąd niewielki kawałek blaszki. Wyciąga rękę z blaszką w kierunku komendanta, ale w ostatniej chwili, zamiast ją oddać, wrzuca blaszkę do płonącej maszynki spirytusowej i głośno woła):* Macie swój plan! Mnie guzik i wam guzik. Sprawiedliwie!
PAWEŁ: Panie komendancie, ojej, przecież... *(łapie ze stołu pokrywkę maszynki i szybko ją gasi, a następnie zaczyna szukać w jej wnętrzu blaszki):* Jest! *(wyjmuje opaloną blaszkę, której wszyscy się przyglądają i mówi z rozpaczą):* Nic nie widać. Wszystkie znaki się zatarły.
KRZYŚ *(prawie płacząc):* I po cośmy znaleźli ten plan? I tak nic z niego się nie dowiemy.

Kurtyna

AKT IV

Odsłona I

(Scena przedstawia świetlicę. W świetlicy są: Paweł, Gulka, Jakub i Krzyś).
PAWEŁ: I pomyśleć, że mamy związane ręce przez jedną głupią blaszkę!
JAKUB: Nie przez blaszkę, a przede wszystkim nie przez głupią. Gdyby ta blaszka była głupia, to moglibyśmy się bez niej obejść. W tym sęk, że właśnie na tej blaszce była napisana cała mądrość... A ręce mamy związane przez głupotę i złość!
GULKA: Pewno. Franek zniszczył plan, bo był wściekły, żeśmy go nakryli i że nie wzbogaci się naszym skarbem. Nie mógł się inaczej zemścić, to zniszczył plan. Jak on wtedy powiedział?

KRZYŚ: „mnie guzik i wam guzik. Sprawiedliwie".

JAKUB: Nie wiecie, co z nim zrobili?

GULKA: Kierownik mówił, że go odesłali do Krakowa i tam dopiero okazało się, co za ptaszek. Już go szukali.

JAKUB: No, plan straciliśmy, ale przynajmniej Franka złapali.

PAWEŁ: Jednego złodzieja będzie mniej.

(W tej chwili do świetlicy wchodzi kierownik, trzymając w ręku jakiś list i uśmiechając się tajemniczo)

KIEROWNIK: Mam dla was nowinę, chłopcy, sądzę nawet, że przyjemną.

(Chłopcy otaczają kierownika)

GULKA: Co się stało?

KIEROWNIK *(podaje Gulce trzymany dotychczas w ręku list)*: To pozdrowienia od komendanta. Pisze do nas z urlopu.

GULKA *(z rozczarowaniem w głosie)*: Ach tak. Pozdrowienia. *(bierze od kierownika list, ale widać, że robi to bez wielkiego entuzjazmu)*.

KIEROWNIK *(uśmiecha się)*: Czytaj już. Na głos.

GULKA *(wyciąga z koperty list i zaczyna na głos czytać. Z początku czyta bez większego zainteresowania, ale w miarę poznawania treści listu staje się podniecony)*: „Obywatelu Kierowniku! Proszę powiedzieć swoim „poszukiwaczom", żeby nie tracili nadziei. Przypadkowo natrafiłem na ślad skarbu i właśnie w tej sprawie wyjeżdżam. Po powrocie zamelduję się u was. Pozdrowienia. Karol Jaworski".

(Chłopcy po usłyszeniu treści listu zaczynają krzyczeć z radości. Paweł chwyta stojącego obok niego Gulkę za ramiona i obaj zaczynają skakać z radości. Roześmiany i zadyszany od tego „tańca" Gulka uwalnia się wreszcie z objęć Pawła).

GULKA: A mówiłem, że ten komendant, to morowy chłop!

(Światło na scenie przygasa i po chwili znów się rozjaśnia. Na scenie znajduje się Paweł i Jakub. Obaj się uczą. Po chwili na scenę wpada podniecony Gulka i woła już z daleka).

GULKA: Przyjeżdża dzisiaj po południu! Był telegram!

PAWEŁ: Przyjeżdża?! To ja mu wyjdę naprzeciw.

JAKUB: Dajże spokój. Przyjedzie zmęczony, będzie chciał odpocząć, zjeść coś. Przecież sam napisał, że jak wróci, to przyjdzie do nas. Musimy poczekać. *(Chłopcy biorą się znów do nauki wraz z Gulką. Tymczasem robi się nieco ciemniej, widać, że zapada zmierzch. Po chwili zza sceny dobiega tupot nóg, ożywione głosy i na scenę wchodzi Komendant w otoczeniu dzieci i kierownika. Paweł, Gulka i Jakub podbiegają do niego i serdecznie się z nim witają. Wreszcie po powitaniu komendant i kierownik siadają; a wszystkie dzieci znajdują sobie miejsca wokół nich. Dzieci z niecierpliwością czekają na słowa komendanta).*

KOMENDANT: Pewno jesteście ciekawi, jak się to stało, że właśnie ja wpadłem na trop skarbu? A więc słuchajcie! Otóż po tej całej historii z Frankiem bardzo mi was było żal, i ciągle myślałem, jakby wam pomóc. Bo właściwie to była moja wina, że Franek zniszczył plan.

DZIECI: Ależ skądże!

KOMENDANT: Powinienem był być ostrożniejszy. Ale przyznam się wam, że nie bardzo wierzyłem w ten cały skarb. Ot, myślałem sobie, zwyczajna dziecinada. Ale potem, kiedy widziałem, jak bardzo przejęliście się zniszczeniem planu, zacząłem rozmyślać o tej całej tajemniczej historii. I doszedłem do wniosku, że jeżeli ten wasz profesor, o którym mówiliście, rzeczywiście schował coś bardzo cennego, to nie mógł poprzestać na ułożeniu tych łamigłówek, które tak sprytnie rozwiązaliście. *(w tym momencie Paweł, Gulka i Jakub z dumą spoglądają na siebie)*. Musi więc istnieć gdzieś drugi plan, a właściwie pierwszy, a ten, który zniszczył Franek, był ukryty na wypadek, gdyby właściwy plan zaginął. Myślałem też o tym, że profesor, stary i chory człowiek, musiał mieć jakiegoś pomocnika, któremu zaufał i który mu pomagał w ukryciu skarbu. Mówiliście przecież, jak namęczyliście się nad oderwaniem deski od studni. Solidnie był przybity. Czy taką pracę mógł wykonać chory staruszek? Na pewno nie.

GULKA *(szeptem)*: Rzeczywiście.

KOMENDANT: Zacząłem więc rozmyślać, komu we wsi mógł profesor powierzyć swoją tajemnicę. I jakoś nie mogłem niczego wymyślić. Zacząłem więc ostrożnie rozmawiać z ludźmi. Z kim profesor się przyjaźnił, kto u niego najczęściej bywał i tak dalej. No i dowiedziałem się, że podczas wojny profesor prowadził tu tajne nauczanie razem z ówczesnym nauczycielem. Ten nauczyciel, młody człowiek, przyjaźnił się z profesorem, nieraz całymi godzinami przesiadywał u niego *(zapala papierosa)*. Myślę sobie — jest pomocnik. Wypytuję ludzi o tego nauczyciela i dowiaduję się, że w parę dni po śmierci profesora został on aresztowany przez hitlerowców i podczas próby ucieczki zastrzelony.

HALINA *(z westchnieniem)*: Ojej.

PAWEŁ *(do Haliny ostro)*: Cicho, nie przeszkadzaj!!

KOMENDANT: Teraz, myślę sobie, klapa. Obydwaj nie żyją! A ten nauczyciel mógłby na pewno coś powiedzieć na temat skarbu. Dałem spokój rozmyślaniom. Aż tu pewnego dnia jestem służbowo w Krakowie i spotykam tego prokuratora, co tu był, kiedyśmy aresztowali młynarza. Rozmawiamy o tym i o owym, wreszcie prokurator wspomina młynarza: „Wiecie — powiada — że ten drań już podczas okupacji zaczął zarabiać na swój wyrok?". „Jak to" — pytam. A prokurator mi mówi, że jakiś pomocnik tego młynarza zeznał, że na rozkaz młynarza woził list do Gestapo. Co było w liście nie wiedział, ale domyślił się, kiedy zaraz na drugi dzień aresztowano, a potem zabito nauczyciela.

GULKA *(przejęty)*: Tego nauczyciela, z którym profesor...

KOMENDANT: Tak, właśnie tego. Teraz wszystko stało się jasne. Młynarz wiedział o skarbie i nauczyciel też. Profesor umarł, a nauczyciela młynarz usunął, bo bał się, że będzie mu przeszkadzał. Ale do skarbu nie dotarł, bo był za głupi na te profesorskie zagadki. Przecież książka, w której znaleźliście pierwszą wzmiankę o skarbie, leżała parę lat u młynarza, a on nic nie zauważył *(zaciąga się papierosem)*. Miałem więc teraz pewność, że nauczyciel był pomocnikiem profesora. Jeszcze bardziej utwierdziłem się w tym przekonaniu, kiedy dowiedziałem się, że profesor zostawił testament, w którym wszystkie swoje sprawy, związane z wydaniem książek, oczywiście po zakończeniu wojny, przekazał właśnie nauczycielowi. Jemu też zapisał dochody z tego, ponieważ nie miał żadnej rodziny. Jak się o tym wszystkim dowiedziałem, postanowiłem odszukać rodzinę nauczyciela. Dowiedziałem się, że mieszkał tu z matką-staruszką. Po śmierci syna nie chciała ona tu zostać i pojechała do Krakowa, do córki. Dobra jest — myślę sobie — odnajdę matkę nauczyciela. Na pewno zabrała stąd rzeczy syna, może jakieś książki, papiery. Kto wie, czy w tych rzeczach nie znajdę jakieś wskazówki. Tak się złożyło, że akuratnie dostałem urlop, pojechałem więc do Krakowa.

PAWEŁ *(z widocznym zniecierpliwieniem)*: No i co?

KOMENDANT: Jej nie znalazłem, bo biedactwo zmarło zaraz po zakończeniu wojny, ale trafiłem na córkę. Długo to trwało, bo córka zamężna zmieniła nazwisko, ale w końcu ją zdybałem. No i okazało się, że miałem szczęście. Właśnie wyjeżdżali z Krakowa na Śląsk i pakowali się. A przy przeprowadzce wiecie jak to jest. Wszystko, co niepotrzebne — do pieca. Pozwoliła mi grzebać w książkach brata, które rzeczywiście matka przywiozła stąd. Pewno dawno do nich nie zaglądali, bo przy tym szukaniu wyglądałem jak młynarz, tyle tam było kurzu! Ale dzięki temu wszystko leżało na swoim miejscu. No i w jednej z tych książek, zdaje się w geografii, znalazłem kopertę, a w niej...

GULKA *(krzycząc)*: Plan!

KOMENDANT: Tak jest. *(rozpina mundur i wyjmuje z wewnętrznej kieszeni kopertę, którą podaje Pawłowi)*. Oddaję to w wasze ręce, „poszukiwacze". Ale oddaję z jednym zastrzeżeniem. Właściwie powinienem o tym wszystkim zameldować władzom i dalsze poszukiwania przeprowadzić, że tak powiem „z urzędu". Ale skoro już tyle zrobiliście sami, dokończenie wam pozostawiam. Tylko wymagam od was jednego i pod tym warunkiem oddaję wam plan. Gdy już odczytacie go, dacie mi znać, abym mógł być obecny przy przejmowaniu „skarbu". A gdybyście absolutnie nie mogli dać sobie rady, wtedy złożymy meldunek i poprosimy o pomoc specjalistów — zgoda?

WSZYSTKIE DZIECI: Zgoda!

KRZYŚ *(wdrapuje się na kolana komendanta, obejmuje go za szyję i mocno całuje w policzek)*: Pan jest strasznie dobry.

GULKA (Ujmuje komendanta za rękę i mocno nią potrząsa): Bardzo, bardzo panu dziękujemy. Pan nawet nie wie, ileśmy się namartwili.

KOMENDANT *(ze śmiechem)*: Ale pilnujcie dobrze planu, żeby wam znowu nie zginął.

GULKA: Mowy nie ma! Teraz już na pewno odnajdziemy skarb! I to dzięki panu!

PAWEŁ: No to: Niech żyje pan komendant!

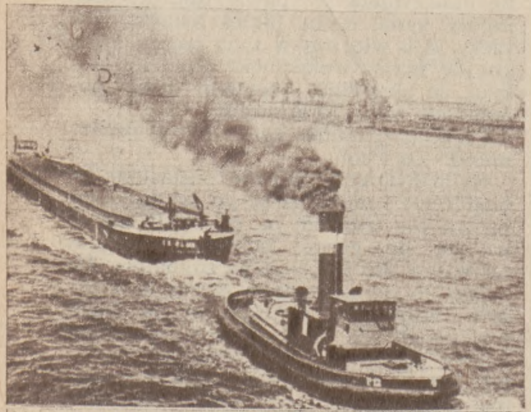
WSZYSTKIE DZIECI: Niech żyje, niech żyje!

KOMENDANT *(zatyka sobie uszy rękami, ale widać, że jest uradowany)*.

PAWEŁ *(po chwili milczenia zaczyna otwierać kopertę i wyjmuje stamtąd złożoną we czworo kartkę papieru. Rozwija ją, rozprostowuje i przygląda się*

d. c. na str. 18

Listy do przyjaciela









Berlin, 10 marca

Mój drogi!

Dziś Berlin to dwa różne ustroje, dwa światy. Wschodnia jego część jest stolicą Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie władzę sprawują masy ludowe, a więc robotnik, chłop, inteligent pracujący; zachodnia — chociaż pomiędzy obydwiema częściami Berlina nie ma takich barier i obostrzeń, jak na prawej granicy pomiędzy państwami — znajduje się wciąż jeszcze pod kontrolą mocarstw zachodnich: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, i Francji i należy do Niemieckiej Republiki Federalnej, której stolica znajduje się w odległym o pół tysiąca kilometrów Bonn. Granica, o której ci wspomniałem, przebiega tu wzdłuż ulic, przez domy, szczytami nie wszędzie dotychczas uprzątniętych rumowisk i gruzów. Pełno tu jeszcze śladów wojny. Chociaż pną się ku górze i bawią oko świeżymi kolorami nowowzniesione gmachy, a inne, opasane żelazną pajęczyną rusztowań, dobitnie mówią o nieprzerwanym tempie budowy — nierzadko spotkać się można jeszcze z niezabliźnionymi ranami w poszczególnych dzielnicach. Szczególnie widok ten uderza przechodnia w zachodniej strefie Berlina, gdzie w bezwstydnym zestawieniu, obok music-halów i varietès i ich krzykliwych świetlnych reklam, zioną piwnicznym chłodem i pustką liczne ruiny. Mieszkańcy tego ogromnego miasta świeżo mają w pamięci lata wojny i wcale nie ochoczo łączą swój głos z bojowymi surmami odwetowców. Tylko nieliczni, którzy dali się uwieść bałamutnym zapewnieniom militarystów, gotowi są na drodze zbrojnej rozstrzygać wszystkie sprawy ziemi.

Wybitny, postępowy pisarz Bertold Brecht, przestrzegając militarystów i odwetowców przed podżeganiem do trzeciej wojny woła: „Wielka Kartagina* prowadziła trzy wojny: po pierwszej była jeszcze potężna, po drugiej była jeszcze zamieszkała, trzecia zmiotła ją bezpowrotnie z mapy świata". Brecht, mówiąc o Kartaginie, użył jak najwymowniejszej przenośni, porównując tragiczne losy starożytnego miasta do niemniej dramatycznych dziejów państwa niemieckiego, które na przestrzeni kilku dziesiątek lat dwukrotnie wywoływało wojny i dwukrotnie doznało klęski. Ludność niemiecka, miliony prostych ludzi z jednej i drugiej strony Łaby, potrafiła dostrzec głęboką prawdę w słowach pisarza.

Getynga 13 marca

Mój kochany!

A więc jestem w Niemczech zachodnich. Nie będę Ci opisywał szczegółu po szczególe z mojej podróży po obu częściach Niemiec. Tylko to, co najważniejsze. Otóż nie czuję się dobrze. Nie, nie z powodu choroby. Atmosfera. Tacy sami ludzie, jak w NRD, ten sam język, a jednak... Na każdym kroku razi mnie hałaśliwa manifestacja pruskiej buty, prymat krzepy nad umysłem. Plakaty, plakaty, plakaty... Zewsząd wezwania do ochotniczego zaciągania się do wojska. Wezwania zresztą już nieaktualne, bo właśnie forsuje się w Bonn ustawę o obowiązkowej służbie wojskowej. Z głośników ulicznych drą się na przemian chrapliwe głosy: „Chwała Prusom", „Król Fryderyk" albo jeszcze inne. W tym starym, czcigodnym mieście uniwersyteckim zapanował dziś duch koszar. Okropne!

Feuerth, 15 marca

Nie myśl, Przyjacielu, że mój żal i uprzedzenie odnoszą się do wszystkich tutaj ludzi. Byłbyś w poważnym błędzie. Większość ludności, a szczególnie młodzież, ich postawa wobec tego co się tutaj wyrabia, jest naprawdę bojowa i zasługuje na uznanie. Najlepiej powie o tym poniższy obrazek. Dziś w południe wyszedłem na miasto obejrzeć jego osobliwości. Na jednej z ulic, prowadzących na plac — zator, stoją pojazdy, samochody, furmanki. Wmieszałem się w tłum. Nad głowami powiewają transparenty, tu i ówdzie wystrzelają płomienie czerwonych proporców. Po środku placu, targany wiatrem, wybrzuszył się olbrzymi napis na płótnie: „670 tysięcy młodzieży związkowej mówi — nie — w sprawie rekrutacji!" Jakiś blondyn z rozwianym włosem przemawia, ostro gestykulując. Trafiłem w sam środek młodzieżowej demonstracji. Czy wymowa jej nie jest dobitna?

* W starożytności miasto fenickie na płn. wybrzeżu Afryki zajęte przez Rzymian i całkowicie zburzone — przyp. wł.

Bremen, 16 marca

Drogi mój Przyjacielu!

Obrazek, jaki Ci opisałem w poprzednim liście, należy do coraz częstszych widoków w tym kraju. Społeczeństwo zachodnio-niemieckie ostro protestuje przeciwko próbom spychania narodu na drogę zbrojeń i igrania z wojną. Niestety takie wiece i manifestacje nieraz kończą się dramatycznie — demonstrantów rozpędza policja, bijąc i raniąc niemiłosiernie.

W hotelu, w którym się zatrzymałem, windę obsługuje dwudziestoparoletni młodzian. Ucieszył się, gdy się dowiedział, że przyjechałem z Polski.

— Pan na długo?

Przyrzekł odwiedzić mnie, gdy skończy swój dyżur. Szybko też nawiązała się między nami sympatia. Bez końca pytał o młodzież polską, jej warunki nauki, pracy, życia. Chciał jak najwięcej wiedzieć o ZMP.

— U nas za noszenie znaczka FDJ dostaje się od policji kopniaki i pałki — wskazał na podłużną bliznę na policzku.

— Oto skutek, gdy nieopatrznie przypiąłem znaczek do marynarki.

Zaraz też uśmiechnął się chytrze i odwinął klapę marynarki.

— Tu nie zauważą.

Bez słowa uścisnąłem mu dłoń.

Kolonia, 18 marca

Kontrasty, kontrasty! Oto, co rzuca się w oczy na każdym kroku. Kolonia była przed wojną blisko milionowym miastem. Bardzo ucierpiała podczas wojny. Dziś trudno określić jej rozmiary i ilość mieszkańców — pełno tu jeszcze ruin. Władcom z Bonn więcej zależy na budowie czołgów i samolotów odrzutowych, niż na odbudowie jednego z najstarszych miast Europy (w starożytności miasto nosiło nazwę Colonia Agrippina). Domów mieszkalnych odbudowuje się nie wiele, ale za to jak grzyby po deszczu powstają coraz to inne restauracje, kluby, nocne lokale, których wnętrza zrobione są z luster, marmurów i lśniącego metalu. Sezamy te otwierają swe wrota tylko dla najwytworniejszych i najzamożniejszych towarzystw, znamy ich, znamy: Alfred Krupp i inni. Strzelają wówczas korki od szampana, na niepokalanej bieli obrusów piętrzą się wyszukane potrawy. Rachunek jednego takiego przyjęcia mógłby z powodzeniem zabezpieczyć znośny byt wielu rodzin przez okrąglutki rok. Istna bajka!

Szybko spadamy z obłoków! Wystarczy przejść ulicami miasta: pełno jest bezrobotnych, chwytających się każdej pracy, aby móc tylko przewegetować dzień. Za drobną monetę wykonają każdą, choćby najniewdzięczniejszą robotę: przyniosą węgiel, wyczyszczą klozet, wytrzepią chodniki...

Jakaś ręka grzebie w ulicznym koszu od śmieci w poszukiwaniu niedopałków. Napróżno! Ktoś inny ją ubiegł. Dla tych ludzi życie na pewno nie jest bajką!

Rostock, 23 marca

Drogi Przyjacielu!

Dzisiaj wróciłem ponownie do NRD. Droga prowadziła przez wodę, a właściwie pomiędzy zwałami kry, którymi gęsto pokryta była toń: Morzem Północnym, wzdłuż półwyspu Jatlandzkiego, obok Kilonii, Lubeki... Na redzie pełno statków czekających na pilota i wprowadzenie do portu. W samym porcie ruch ogromny — bez przerwy pracują dźwigi, w tę i tamtą stronę lokomotywy ciągną załadowane wagony, wesoło pokrzykują dokerzy. Na molo czekali już przyjaciele i razem pojechaliśmy do miasta. Zwiedziłem młodzieżowy Dom Kultury. Akurat trafiłem na uroczystość, związaną z uczczeniem setnej rocznicy śmierci wielkiego poety Heinricha Heinego. Może nie wiesz, że poeta ten długi okres swego życia przebywał na emigracji we Francji. Wypędziła go tam niemiecka reakcja, nie mogąc mu darować jego wiary w rewolucję niemiecką, jego walki o prawa prostego człowieka, jego kontaktów z Karolem Marksem, kontaktów z tytanami myśli i ducha postępu. W Paryżu zaznajomił się z Mickiewiczem, przyjaźnił z Chopinem. Literacka twórczość Heinego zapisała się po wieczne czasy na kartach najpiękniejszej liryki świata. To też władcy z Bonn nie mogli całkowicie przemilczeć znaczenia twórczości tego poety. Ale jak wstydliwie, ubożuchno i w zniekształcony sposób pokazano tam wielkiego poetę. We Frankfurcie n/Menem, rodzinnym Düsseldorfie czy Hamburgu w witrynach księgarskich z trudem można było odnaleźć utwory poety w wydaniach książkowych. Tutaj w Rostocku — przeciwnie. Heine stał się tak bliski i dostępny dla prostego człowieka, jak u nas Mickiewicz, Prus czy Konopnicka. Podobnie rzecz się ma i w innych miastach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie każdy może zapoznać się z całą spuścizną poetycką wielkiego Heinego.

Berlin, 24 marca

Jeszcze raz przed powrotem do kraju odwiedziłem Berlin. Chcę kupić parę pamiątek. Podobnie jak u nas są tu magazyny, wielkie domy towarowe, gdzie ruch panuje olbrzymi. Są jednak i różnice. Np. niektóre artykuły, jak tłuszcze i nabiał, są na kartki. Owszem, można je też nabywać w wolnej sprzedaży, ale wtedy trzeba trzykrotnie przepłacać. Za to wyroby przemysłowe — taniocha i zatrzęsienie. Wcale dobre zegarki na rękę, wieczne pióra, wyroby skórzane bardzo ładne i tanie.

Rozmawiałem z wieloma Niemcami — robotnikami i inteligencją. Po drodze, po wsiach rozmawiałem z chłopami. Wiele zrozumieli po doświadczeniach ostatnich lat. Są praktyczni i umieją wyciągać wnioski. Chociaż koła imperialistyczne chcą posłużyć się nimi w walce przeciwko obozowi pokoju, zdecydowana ich większość — podobnie jak my, nie chce więcej wojny.

Chcę pracować i żyć szczęśliwie. Nie dziw się więc, że i ten ostatni list, zanim Cię uścisnę w Warszawie, zakończę zwrotką wiersza Brechta (o którym Ci pisałem na początku), wiersza niezwykle tutaj popularnego:

„Lecz został dzień i dzieje się inaczej
bo krzywdy czas jest po tysiąc lat skończony,
i przyszedł kres cierpień, a nad spichrzem i ziemią
wysoko wieje wiatr, a sztandar jest czerwony"





zostań MARYNARZEM

Podstawowym zadaniem szkolenia wodnego LPŻ jest masowe szkolenie członków LPŻ w żeglarstwie i innych sportach wodnych, oraz zapoznanie ich z umiejętnościami wojenno-morskimi. Dla tych, którzy interesują się żeglarstwem, podajemy garść wiadomości z tej dziedziny.

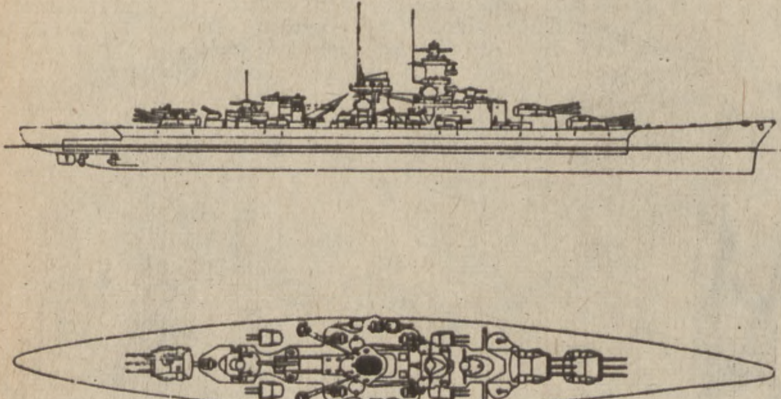
W skład floty wojennej wchodzą różne rodzaje okrętów wojennych, które zależnie od swego przeznaczenia, uzbrojenia i danych technicznych dzielą się na następujące klasy:

OKRĘT HISTORYCZNY



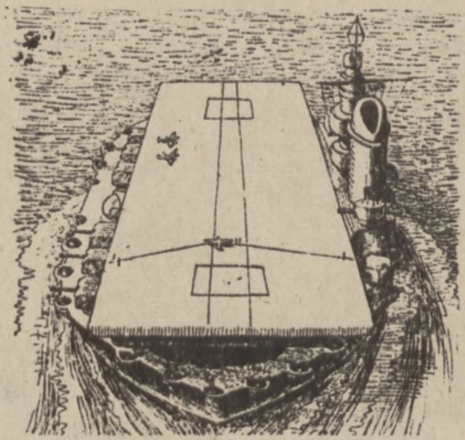
W wieku XVI — XVII, w okresie dalekich wypraw odkrywczych i podbojów kolonialnych, rodzą się przodkowie obecnych okrętów. Były to okręty żaglowe niewielkich rozmiarów o wyporności kilkuset ton, a uzbrojenie ich składało się z kilkudziesięciu armat, ustawionych w otworach burtowych zwanych ambrazurami. Z uwagi na mały zasięg i celność armat okręty stosowały głównie bój abordażowy zczepiając się burtami. Tak wyglądały i walczyły także polskie okręty z epoki zwycięstwa pod Oliwą.

OKRĘT LINIOWY



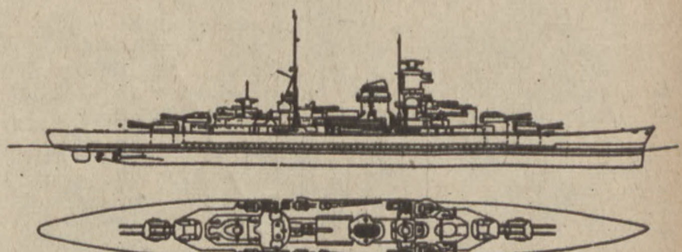
Wyporność około 60.000 ton a kaliber dział artylerii głównej — ponad 400 mm. Ciężar okrętu liniowego równa się ciężarowi około 3000 załadowanych wagonów kolejowych, a ciężar jednego działa wynosi około 120 ton — tyle co 6 wagonów. Długość okrętu wynosi około 250 m, szerokość około 30 m. a wysokość równa się mniej więcej 10 piętrowemu gmachowi. Szybkość przekracza 30 węzłów (blisko 60 km/godz.) co odpowiada szybkości pociągu pośpiesznego. Pancerz dochodzi do około 500 mm.

LOTNISKOWIEC



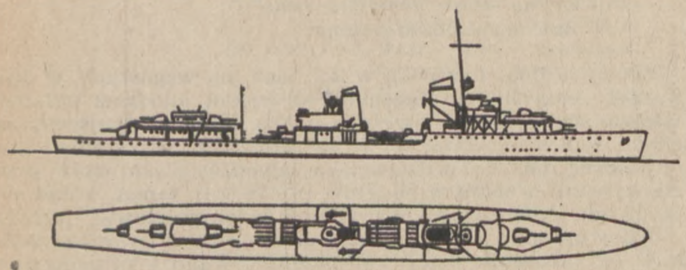
Wielki okręt stanowiący bazę dla dużej ilości samolotów. (do około 150). Wyporność współczesnych lotniskowców dochodzi do około 50.000 ton. Wzdłuż całego pokładu ciągnie się pas do startowania i lądowania samolotów. Długość pokładu dochodzi do 300 m i mogą z niego startować nawet ciężkie bombowce. Liczba ludzi na lotniskowcu wynosi do 4.000. Szybkość okrętu około 35 węzłów. Uzbrojenie składa się z prawie 100 dział kalibru średniego — około 100 mm i mniejszych — do strzelania do samolotów i okrętów uniwersalnych.

KRĄŻOWNIK



Wyporność zależnie od przeznaczenia waha się od około 4.000 ton do ponad 10.000 ton. Krążowniki dzielą się na lekkie i ciężkie. Krążowniki ciężkie posiadają wyporność od około 8.000 ton do około 15.000 ton. Artyleria główna składa się z dział o kalibrze około 200 mm. Posiadają one także kilka samolotów startujących z katapulty. Zasięg dochodzi do około 20.000 mil (ok. 36.000 km) a więc jest niemal równy długości równika. Wyporność krążowników lekkich wynosi od około 4000 do około 8000 ton a kaliber artylerii głównej około 150 mm.

NISZCZYCIEL



Wyporność około 2000—3000 ton. Artyleria główna ma kaliber około 150 mm. Szybkość około 40 węzłów. Najgroźniejszą broń niszczyciela stanowią torpedy. Jedną salwę niszczyciela może stanowić ponad 10 torped.

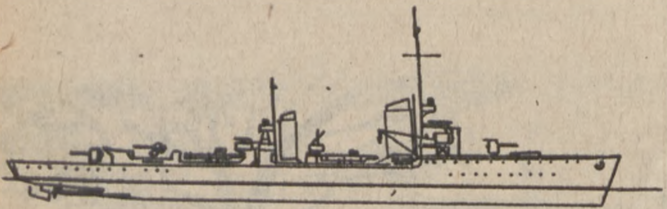
OKRĘT PODWODNY

Okręt podwodny może zanurzać się pod wodę i wynurzać. Wyporność od niecałych 1.000 ton do około 2.000 ton. Uzbrojenie składa się z 2 — 6 wyrzutni torpedowych i 1 — 2 dział kalibru około 100 mm. Na powierzchni szybkość około 20 węzłów, a pod wodą około 12 węzłów. Ostatnio dzięki zastosowaniu tzw. chrapów do pobierania powietrza, okręty podwodne mogą pod wodą korzystać nie tylko z akumulatorów, ale także z silników spalinowych, co znacznie zwiększa ich szybkość pod wodą.

TRAŁOWIEC

Wyporność kilkaset ton. Wyposażony jest w specjalne urządzenia do wykrywania i wyławiania min. Trałowce uzbrojone są w małe działka kalibru 70 — 100 mm i KM-y. Wyławiają one miny przy pomocy liny ze specjalnymi przyrządami zwanej trałem.

DOZOROWIEC



Niewielka jednostka przeznaczona do służby patrolowej. Uzbrojona w 1 — 2 działka kalibru 70 — 100 mm i KM-y. Posiada wyrzutnie bomb głębinowych, a czasami torpedy.

ŚCIGACZ (KUTER) TORPEDOWY



Jest to mała jednostka, posiadająca na pokładzie przeciętnie 2 torpedy. Rozwija ona najwyższą szybkość — ponad 40 węzłów. Poza torpedami posiada przeważnie KM-y.

EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI

BAŁTYK WOLNY

**I znów, i znów... Po latach kaźni,
Po latach długich niby wiek,
Woń dobrze znana węch mój drażni,
Znajoma stopa depce brzeg.**

**Na przekór grobom, łzom bez liku,
Znów morski blask w mych oczach lśni
I znowu wielbię cię, Bałtyku,
Natchnienie mych młodzieńczych dni.**

**O tobie śniłem w mroku celi,
Twój szum słyszałem w huku dział,
Twój obraz wiarę ze mną dzielił
I w złej godzinie przy mnie stał.**

**I oto witam nową porę:
Wiatr morski chłodzi moją twarz,
Na pługi lud przekuwa oręż —
I Bałtyk wolny, Bałtyk nasz.**

**Historio, spleć poległym wieniec...
Na miejsce ich, na miejsce nas
Niech przyjdzie nowe pokolenie
Po lżejszy chleb, w szczęśliwy czas.**

**Niech nad epoką, która ginie,
Wydźwigną młodzi trwały trud,
Gdzie polski Gdańsk, gdzie polska Gdynia,
Gdzie szum odwiecznych, wielkich wód.**

TADEUSZ KUBIAK

MORZE

**Na dnie Bałtyku bursztyn się jarzy,
To bursztynowe serce tych fal.
Stalowe serca są marynarzy
I nieugięta okrętów stal.**

**Błękitne oczy, zielone oczy
Ma Polskie Morze, gdy wzejdzie świt.
Stalowe serca mają matrosy,
Stalowym oczom nie ujdzie nikt.
Choć wicher gniewnie znad morza leci
I burza falą uderza w twarz,
Od murów Gdańska aż gdzieś pod Szczecin
Junacka czuwa nad brzegiem straż.**

**Zielonooka, niebieskooka,
Szeroka wodo, tyś naszą jest!
Na maszcie flaga, hej, gdzieś w obłokach
Biało — czerwona junacka pieśń!**

**Złączeni z morzem na śmierć i życie
Nie odejdziemy znad siwych fal.
A nasze serca na wód błękicie,
To nieugięta okrętów stal.**



Święto wianków

W promieniach zachodzącego słońca szeroko rozlane wody rzeki czerwieniły się krwawo, przejmując tajemniczą powagą i dreszczem oczekiwania. Od lasu szedł poszum cichy, a dostojny. Liczne gromady zebranych od wielu godzin zalegały brzeg w oczekiwaniu na uroczystości.

Młode, ładne dziewczęta, zebrane w malowniczą grupę, z kwiatami wplecionymi we włosy, trzymały wysoko wzniesione nad głowami kwieciste wieńce, a z ust ich płynęła rzewna pieśń.

Nie przebrzmiało na dobre echo ostatniej strofki, a już z rąk śpiewaczek sypnęły się wieńce na wodę. Wtedy jakby na dany sygnał,, zakołysały się trzciny przybrzeżne, odbiły od brzegu łodzie gęsto wypełnione chłopcami, ten i ów wpław się rzucił, aby było prędzej, i zaczęła się gonitwa za wiankami pełna wrzawy, srebrzystego śmiechu, krzyków i nawoływań.

Tak to od wielu, wielu lat odbywają się w całym kraju uroczystości związane z obchodem ludowego zwyczaju, zwanego sobótką.

*
* *

Zwyczaj ten jest bardzo stary, sięga czasów pogańskich, przetrwał do dziś i jak długo będzie żywa wyobraźnia ludu — tak długo chyba będzie obchodzony.

Skąd się wziął ów zwyczaj?

Wiemy, że w zamierzchłych, przedhistorycznych czasach słońce jako źródło życiodajnego ciepła i światła, otoczone było przez wszystkie ludy czcią religijną. W najkrótszą noc w roku, zapalano na cześć słońca ognisko na wzgórzach i społem obchodzono święto. W czasach chrześcijaństwa kościół na próżno usiłował zwalczyć pogański zwyczaj, poczęty z kultu sił przyrody.

Bezsilny musiał ustąpić, lecz przynajmniej udało mu się związać termin święta z wigilią świętego Jana, tj. dniem 23-cim czerwca, nazywając uroczystość nocą świętojańską. Ponieważ najczęściej ludową uroczystość obchodzono w soboty, przed dniem wolnym od pracy, więc przezwano ją sobótką. Nie w smak to było dostojnikom kościelnym, domagającym się od ludu, aby soboty (wigilie przed niedzielą) jako dni postne traktowano, surowo zabraniając w tych dniach śpiewów i tańców ludowi. Dobitnie określiły ten zakaz statuty biskupów polskich z XIV wieku, zabraniające ludności tańców nocnych w porze letniej, w dni poprzedzające uroczystości kościelne. Zwyczaj sobótkowy był jednak silniejszy od wszelkich praw pisanych — kościelnych i świeckich. Przetrwał do dziś, przechodząc z pokolenia w pokolenie. Pisał o nim wielki nasz poeta, Jan Kochanowski, żyjący w XVI wieku:

„Tak to matki nam podały,
Same także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawżdy sobótka polana."

Jak kraj długi i szeroki, w dolinach, na wzgórzach, w dąbrowach leśnych, nad brzegami strumieni młodzież układała wielkie stosy suchego drzewa i gałęzi, które z nadejściem zachodu słońca zapalała. Wówczas dudziarze rozpoczynali grać odwieczną melodię, a dziewczęta zawodząc pieśni stare, przechowywane w ustnym podaniu, prowadziły taniec wokół stosu. Każda z nich miała dwa wieńce: jeden na głowie, i drugim z bylicy opasana była na biodrach. W towarzystwie parobczaków, w otoczeniu całej wsi przetańcowano i prześpiewano nockę aż do białego dnia:

„Dzisiaj wieczór krótki,
Zapalmy sobótki.
Hej, dziewki wybrane,
Bylem przepasane,
Tańcujcie na dworze
Aż do rannej zorze,
Aż do świtania,
Lecz nie bez grania

. . . .

Hej, chłopcy, wybrane,
Bylem przepasane,
Z dziewkami skakajcie,
Pażar rozpalajcie."

Ludność na Mazowszu i Podlasiu obrzęd wianków obchodziła pod mianem „Kupalnocki". W wigilię przesilenia dnia z nocą, zaraz po zachodzie słońca, zbierały się gospodynie i dziewuchy nad strumieniem, a rozpaliwszy „Kupalnockę" wspólnie biesiadowały, śpiewały stare pieśni i tańczyły w kręgu ogniska. Pilnie przy tym sprawdzały, czy nie brakuje której z kobiet, bo by ją zaraz czarownicą okrzyknięto. Około północy, rozniecіwszy jeszcze silniejszy ogień, wlewały weń resztki napojów ,gdy tymczasem jedna z dziewcząt rzucała do rzeki wieniec z byliny. Czynności tej towarzyszyła pieśń, śpiewana bardzo pięknie i bardzo wolno przez wszystkie dziewczęta:



„W polu lipeńka, w polu zielona,
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna
Parę wianuszków wiła.
Oj czego płaczesz, moja dziewczyno,
Ach, cóż — ci za niedola?
Oj nie płacz Kasiu, smutnaś po Jasiu
Ach, będziesz ci go miała.
O mój Jasieńku, o mój jedyny,
Da stałaś mi się szkoda,
Uwiłam ci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.

Podczas tańców dokoła ogniska kobiety rzucały w płomienie po jednej gałązce z każdego gatunku przyniesionego z sobą ziela, a unoszący się dym miał zabezpieczyć tańczących od złego. Resztę ziół zabierano z sobą z powrotem do domu, aby tam pozatykać je w strzechy chat, obór i stodół, czyniąc je odpornymi na wszelkie nieszczęścia i czary.

Pieśń mazowiecka Kupalnockę nazywa obrzędem dziewic: „koło Jana, koło Jana — tam dziewczęta się schodziły." Podobnie w ziemi sandomierskiej dziewczęta same przygotowywały stos i rozpalały ogień sobótkowy. Ubrane w biel fantastyczny przedstawiały widok, gdy wziąwszy się za ręce pląsały w jedną i drugą stronę wokół ogniska, rzucającego ruchome cienie na tło ciemniejszego niż noc boru.

Dokładny opis nocy sobótkowej zachował się w pięknym utworze poetyckim pt. „Pieśń świętojańska o sobótce" J. Kochanowskiego:

„Gdy słońce Raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym lesie.

. . . .

Siedli wszyscy na murawie,
Potem wstało sześć par prawie,
Dziewek jednako ubranych,
I belicą przepasanych.

Wszystkie śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganione,
Więc koleją zaczynały
A pierwszej tak począć dały".

Następuje 12 pieśni, dokładnie opisujących ten obrzęd w wiosce, w której poeta wraz z całą rodziną uczestniczył w ogólnej zabawie.

Sobótka, Kupalnocka, Wianki — oto nazwy jednej i tej samej prastarej uroczystości, która zachowała się do dzisiaj.

Wianek, wieniec w dawnych pojęciach, stanowił symbol czystości, dziewictwa, obfitości, plonu. Oddanie przez dziewczynę wieńca oznaczało oddanie serca, a z nim ręki mężczyźnie. Aby więc uzyskać wróżbę zamążpójścia puszczają dziewice wianki na nurty rzek, a chłopcy na chyżych łodziach uganiają się za nimi po falach.

W noc sobótkową gęsto płyną skromne wianuszki i wspaniałe wieńce uwite z bylicy, piołunu, ruty, rozchodnika i innych ziół i kwiatów. Płyną po Wiśle, Odrze, Warcie, Narwi, Bugu i setkach wpadających w nie pomniejszych rzek i strumieni:

„Jak rybitwy strojne łodzie
już szybują po tej wodzie
i na wieniec każdy czyha,
i niejedno serce wzdycha,
Czy szczęśliwie wieniec spłynie:
kto go chwyci na tej fali?
Czy na wirze gdzie zaginie,
czyli gładko spłynie dalej?

Równo sto lat temu jedna z gazet stołecznych — „Kurier Warszawski" — tak pisała o sobótce: jak Wisła długa i szeroka, płynęły te równianki nieskończonym łańcuchem, a w ślad za niemi biegły westchnienia i modlitwy... Czyż całego życia kobiety dzisiejszej, z zamkniętymi oczyma idącej w przyszłość, nie symbolizuje wątły ów „wianek" najbliższej przyszłości niepewny?... Może go prąd na zdradne głębiny uniesie... Może go brutalna dłoń czyja w nurtach zatopi... Może fala porwie go i na jałowych mieliznach powszechności osadzi... Więc modli się i wzdycha każda polska dzieweczka, w tej chwili uroczystej a zagadkowej, która ją stawia na progu ciemnej jak noc przyszłości... Więc modli się i wzdycha każda polska dzieweczka, gdy z bijącym sercem i wilgotnymi oczyma wianek swój bogini Wiślanie powierza..."

Tak oto pisano przed stu laty. Współczesna dziewczyna nie lęka się przyszłości i nie od ślepego fatum uzależnia swój los. Zarówno płonące w noc sobótkową ognisko jak też rzucanie wianków na wodę ma dzisiaj dla kobiety jedynie urok poezji i folkloru.



Dziś obrzęd ten stracił na pierwotnym znaczeniu i powadze, utracił swój dawny koloryt. Chociaż jak ongi w sobótki młodzież rozpala stosy i skacze przez nie, przecież zagubiła się gdzieś cała bogata ceremonia, umilkły dawne obrzędowe pieśni, a pozostały ledwie nic nie znaczące okrzyki, nie ma też już w sercach dziewiczych tego jaskółczego niepokoju, gdy któryś z żartownisiów schwytany na głębi wieniec w odmętach fali pogrąży.

Sobótki nie są obrzędem wyłącznie polskim. Znane są również na Ukrainie pod nazwą Kupały, znane są w Czechach i innych krajach. Na Ukrainie z paleniem ognia połączona jest także kąpiel wodna. W Czechach przeprowadzają bydło przez gorejące stosy, aby mu czary nie szkodziły.

Z dniem świętojańskim łączy się też wiara w kwitnienie o północy, gdy ognie sobótkowe najmocniej goreją, czarodziejskiego kwiatu paproci. Jest oczywiście wiele innych wierzeń i przesądów, jak wiara oczyszczenia przez ogień w trakcie skoków ponad stosem, jak wróżenie czy się w tym roku dziewczęta i chłopcy pożenią itd. Te wszystkie wierzenia i przesądy wzbudzają dziś w nas tylko śmiech, ale „sobótki" po dziś dzień są u nas uroczyście obchodzone, jako tradycyjne, pełne uroku i wesela uroczystości.

Tradycyjnym więc zwyczajem w roku bieżącym, oświetlone łunami sobótkowych stosów, napełnią się echem pieśni i okrzyków doliny i góry, a za ciskanymi na fale wiankami ruszą tłumnie w pogoń młodzi, dorodni chłopcy.

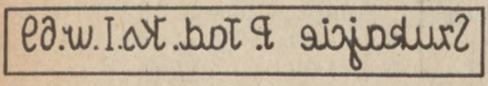
d. c. ze str. 11

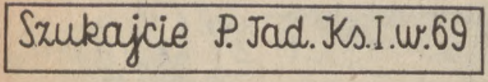
jej uważnie. W czasie tego twarz Pawła przestaje być roześmiana, widać na niej przerażenie. Wreszcie, jąkając się mówi): To nie jest ten plan.

Kurtyna

Odsłona II

(Scena przedstawia świetlicę. Jest wieczór. W świetlicy znajdują się dzieci, nauczycielka kierownik i komendant, na tablicy znajduje się poniższy napis. Tablica jest ustawiona w ten sposób, że napis jest z widowni niewidoczny. Drugi rysunek przedstawia ten sam napis po odczytaniu go za pomocą lustra.





KIEROWNIK *(pyta się Pawła):* Czy jesteś pewny, że rysunki na blaszce i na kartce nie zgadzają się ze sobą?

PAWEŁ: Tak, proszę pana, przecież oglądałem przez chwilę tamten plan i dobrze pamiętam. Zresztą oni *(wskazuje na Gulkę i Jakuba)* też oglądali.

GULKA *(wskazuje na kartkę):* Tak, tu jest zupełnie co innego. To jest przecież plan jakiegoś domu, a na tamtym były małe krzyżyki, jakieś faliste linie, kwadraty... Tamten plan wyglądał jak mapa, a ten nie.

(Wszyscy przez dłuższą chwilę wpatrują się w rysunek na kartce).

JANEK *(bierze kartkę):* A może właśnie tamten plan był fałszywy? Skąd możemy wiedzieć? Skoro nauczyciel przechowywał go tak pieczołowicie, to może właśnie według tego planu trzeba szukać?

KOMENDANT: Właściwie ten plan wcale nie był schowany pieczołowicie. Przecież znalazłem go w książce, w zwykłej, nawet nie zaklejonej kopercie. Tłumaczyłem sobie to tym, że nauczyciel może nie zdążył zabezpieczyć planu, bo aresztowano go w kilka dni po śmierci profesora.

JANEK *(który przygląda się z uwagą trzymanej w ręku kartce z planem):* To chyba nie jest właściwy plan.

HALINKA *(bierze od Janka kartkę i przygląda się jej z uwagą).* Tu jest coś napisane!

JAKUB: Gdzie? Pokaż!

HALINKA: Czekajcie, nie mogę przeczytać, litery są jakieś dziwne i bardzo małe. Najlepiej narysuję to wszystko na tablicy. *(Idzie do odwróconej dotychczas tablicy i zaczyna na niej rysować. Gdy skończyła, odwraca tablicę w ten sposób, że napis staje się widoczny na widowni. Należy zwrócić uwagę na to, by tablica była ustawiona w ten sposób, by w późniejszym doświadczeniu z lustrem tekst odbity w lustrze był również widoczny z widowni).*

GULKA: To zdaje się jest pisane nie naszym alfabetem.

JUREK: Może to po rosyjsku?

KIEROWNIK: Nie wiem, dzieci, po jakiemu to może być napisane. W każdym razie ani po polsku, ani po rosyjsku.

KIEROWNIK: Nie, to mi raczej wygląda na jakieś sekretne pismo, zrozumiałe tylko dla wtajemniczonych.

ZOSIA: Ojej, no to znowu się nic nie dowiemy.

GULKA: Ach, przecież skoro to nie jest ten plan, którego szukaliśmy, to co nam przyjdzie z napisu.

PAWEŁ: Tyleśmy się namęczyli, tyleśmy już odgadli i teraz klapa. Gdyby nie ten wstrętny Franek, to kto wie, czy dziś nie mielibyśmy już naszego skarbu.

JAKUB *(Od dłuższej chwili wpatruje się w plan):* Słuchajcie, słuchajcie!

JANEK: No, co tam zobaczyłeś?

JAKUB: Spójrzcie, czy ten plan nie przypomina naszej szkoły? O, tu jest jedna klasa *(pokazuje),* tu druga, tu trzecia, tu korytarz, tu drzwi i mieszkanie pana nauczyciela, a tu w kącie schody na strych.

JANEK: Rzeczywiście, wszystko się zgadza!

GULKA: Wszystko to bardzo ładnie, ale to nie rozwiązuje sprawy skarbu. Nasza szkoła, czy nie nasza, w dalszym ciągu nie wiemy, gdzie szukać dalej.

(W tej chwili nauczycielka szepce coś Zosi, która wybiega ze świetlicy biorąc ze sobą Krzysia. Po chwili oboje wracają, niosąc ze sobą duże lustro).

NAUCZYCIELKA *(bierze od dzieci lustro i przystawia je do tablicy w ten sposób, że widoczne staje się odbicie tablicy w lustrze):* Spójrzcie, dzieci, teraz na napis.

(Wszystkie dzieci podbiegają do lustra i patrzą zdumione na widoczny w lustrze napis: „Szukajcie P. Tad. Ks. I. w. 69").

JANEK: Skąd pani o tym wiedziała?

NAUCZYCIELKA: Czytałam kiedyś o takim sposobie i teraz nagle przyszło mi na myśl użyć lusterka. To bardzo stary sposób ukrywania wiadomości. A teraz, żebyśmy wszyscy widzieli... *(bierze kredę i pisze na tablicy tekst odbity w lustrze).*

GULKA: Niesłychane! Jak to jest zrobione?

NAUCZYCIELKA: Po prostu napisane, jak się to mówi, do góry nogami. Możecie spróbować ten figiel z bibułą, którą wysuszacie swoje zeszyty. To, co odbija się na bibule, jest właśnie odwróconym pismem, które można odczytać przy użyciu lustra.

PAWEŁ: Wprawdzie zamiast planu mamy teraz nową zagadkę, ale przynajmniej wiemy, że ta kartka ma coś wspólnego ze skarbem.

JUREK: Skąd wiesz?

PAWEŁ *(wskazuje na tablicę):* Choćby z tego słowa „szukajcie". Oczywiście szukajcie skarbu.

GULKA: Tak, ale gdzie szukajcie?

JAKUB: To może wyjaśni dalsza część napisu.

HALINKA: Och, to nie będzie łatwe do odgadnięcia.

PAWEŁ: Nie takie łamigłówki odgadywaliśmy. Trzeba tylko umieć kombinować.

JANEK: Słuchajcie, zdaje mi się, że odgadłem!

PAWEŁ: No?!

JANEK: P. Tad. — to przecież pan Tadeusz! Nasz pan kierownik ma na imię Tadeusz!

(Przez chwilę panuje pełne napięcia milczenie. Wzrok wszystkich dzieci spoczywa na kierowniku).

KIEROWNIK *(ze śmiechem):* Oj Janku, Janku, ale wymyśliłeś! Jakże może być o mnie mowa, skoro ani ja profesora, ani profesor mnie nie znał. Przecież wiecie, że w czasie wojny byłem w Związku Radzieckim, a do Polski wróciłem razem z Pierwszą Armią w 1944 roku, kiedy i profesor i nauczyciel już nie żyli.

JUREK: Rzeczywiście, to nie chodzi o naszego pana Tadeusza.

JAKUB: Jaki to może być Tadeusz? Kto w okolicy nosi takie imię? Chyba profesorowi chodziło o Tadeusza, którego tutaj wszyscy znali, bo inaczej...

HALINKA *(przerywa):* Ją wiem, jakiego Tadeusza wszyscy znają, i to nie tylko tu, ale w całej Polsce. „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza!

ZOSIA: O, jaka ta Halina mądra!

PAWEŁ: Jak jesteś taka mądra, to powiedz, co znaczą dalsze litery!

HALINKA: Czekaj, muszę się zastanowić.

JAKUB: Ależ tak, to zupełnie jasne! Poemat „Pan Tadeusz" składa się z dwunastu ksiąg. „Ks. I.", to znaczy księga pierwsza, a „w 69" — wiersz 69.

GULKA: No to rozwiązaliśmy zagadkę „Szukajcie w I księdze w 69 wierszu „Pana Tadeusza".

JUREK: Ale jak brzmi ten 69 wiersz?

KIEROWNIK: To bardzo łatwo sprawdzić. *(zwraca się do Janka):* Janku, idź do mego pokoju, w szafce z książkami na pierwszej półce, zaraz z brzegu, stoi egzemplarz „Pana Tadeusza". Przynieś go tu.

JANEK *(wybiega i po chwili wraca, trzymając w ręku książkę, którą wręcza kierownikowi).*

(Wszyscy w milczeniu, z niecierpliwością wpatrują się w kartkującego książkę kierownika).

KIEROWNIK: 65, 68, 69... Jest! *(czyta):* „Nawet stary, stojący zegar kurantowy".

HALINKA *(do Pawła):* No, teraz to już chyba nie powiesz, że to łatwe do odgadnięcia?

GULKA: Rzeczywiście, co tu ma do roboty zegar kurantowy?

KRZYŚ: Co to jest „kurantonowy"?

JAKUB: Nie kurantonowy, a kurantowy. To jest taki zegar z mechanizmem, który co godzinę, albo częściej, gra jakąś melodię. Takie zegary wyrabiano w dawnych czasach.

JANEK: Wiecie co? To wszystko nie ma sensu. Ten papier znaleziony w starych szpargałach i ten dziwaczny napis i ten cytat o zegarze kurantowym — to przecież nie trzyma się kupy. Ja sądzę, że jeżeli skarb istniał, to należało go szukać według tamtego planu, co został zniszczony.

JUREK: Tak. Janek ma rację. Ten zegar kurantowy pomieszał wszystko. Kto tu na wsi mógłby mieć taki stary zegar? To niemożliwe!

GULKA: A ja myślę, że powinniśmy szukać zegara...

JANEK: Gdzie będziesz szukał? W każdym domu? A skąd wiesz, że chodzi o naszą wieś? Nie, to wszystko to jest jakiś kawał, a my daliśmy się nabrać. Ot co!

KIEROWNIK: Tak, to rzeczywiście ciemna i zagmatwana sprawa. Skoro twierdzicie, że między obydwoma odnalezionymi planami nie ma ani cienia podobieństwa, to trzeba przyjąć, że tylko jeden z nich wskazywał właściwe miejsce skarbu. Ja osobiście przypuszczam, że prawdziwy plan został zniszczony przez Franka. Wskazuje na to

cała mozolna droga, jaką doszliście do niego. Wszystkie wskazówki prowadziły do planu ukrytego w studni, a nie do tej kartki, którą przyniósł obywatel komendant.

(Dzieci gestami aprobują słowa kierownika. Jeden tylko Paweł niedowierzająco kręci głową).

KOMENDANT: Zdaje mi się, że najlepiej, będzie, jeżeli zamelduję o tej całej historii władzom. Oni tam mają różnych specjalistów, którzy może poradzą sobie jakoś bez planu. No, co sądzicie o tym, poszukiwacze?

GULKA: Jak pan chce. Nam już wszystko jedno.

(W tej chwili na scenę wchodzi Marcinowa).

MARCINOWA: Kolacja czeka!

(Dzieci zwolna podnoszą się ze swych miejsc i wychodzą ze świetlicy).

Kurtyna

AKT V

Odsłona I

(Scena przedstawia świetlicę. Jest głęboka noc. W chwili podniesienia kurtyny scena jest pusta i niemal ciemna. Słychać zegar wybijający dwanaście uderzeń. W chwilę potem na scenę wchodzą: Paweł, Gulka i Jakub. Dopiero teraz światło się rozjaśnia).

GULKA *(podchodzi do tablicy, na której znajduje się narysowany plan, wskazuje ręką na strzałkę na rysunku i zwraca się do Pawła)*: Więc myślisz, że skarb znajduje się tu?

PAWEŁ: Z całą pewnością. Strzałka wyraźnie wskazuje.

JAKUB: Ale, że nikt z nas przedtem nie zauważył tej strzałki. Przecież wszyscy tak dokładnie oglądali plan...

PAWEŁ: Jest przecież zupełnie maleńka, a my byliśmy tacy przejęci i zdenerwowani.

GULKA: Więc myślisz, że na strychu?...

PAWEŁ: No, nie wiem, ale myślę, że powinniśmy sprawdzić.

JAKUB: No, a co w takim razie miałby znaczyć ten napis o zegarze?

PAWEŁ: Nie wiem. Ale może znajdziemy coś, co nam pomoże rozwiązać tę zagadkę. Oni wszyscy już machnęli ręką na skarb. Nie wierzą. Nie chcą dalej szukać. Ale my nie powinniśmy rezygnować! Zawracać w pół drogi to wstyd!

JAKUB: Nie wiem. Nie wiem, czy masz rację. Może rzeczywiście lepiej dać spokój i poczekać na tych specjalistów.

GULKA *(do Jakuba)*: Więc ty też już nie wierzysz? Więc wracaj do domu, a my pójdziemy sami.

PAWEŁ: Jak to, teraz?

GULKA: *(z gniewem)*: Tak, właśnie teraz!

PAWEŁ: Ale przecież szkoła zamknięta, noc, wszyscy śpią.

GULKA: Kiedy się boisz, pójdę sam.

PAWEŁ: Nie boję się, ale pomyśl, jak my się dostaniemy na strych?

JAKUB: Na podwórzu szkolnym leży długa drabina.

GULKA: No widzisz, wejdziemy po drabinie.

PAWEŁ: A jak okno będzie zamknięte?

GULKA: Wielka rzecz. Zbijemy szybę i otworzymy od środka.

PAWEŁ: Hm, jeżeli tak...

GULKA: No to co?

PAWEŁ *(zdecydowany)*: No to idziemy!

(Chłopcy wychodzą).

Kurtyna

Odsłona II

(Scena przedstawia strych szkolny. Jest tu mnóstwo różnych gratów, starych mebli, koszy, suszących się ziół. Między starymi meblami znajduje się stary, antyczny zegar. Na wprost widowni znajduje się zamknięte okno. W chwili podniesienia kurtyny scena jest pusta i prawie ciemna. Po chwili słychać zza sceny odgłosy kroków, stukania. Światło się nieco rozjaśnia, ale widoczne staje się tylko okno, reszta nadal tonie w mroku. Za oknem pojawia się sylwetka Pawła, który usiłuje je otworzyć, co mu się jednak początkowo nie udaje. Po chwili słychać zza sceny głos Jakuba).

JAKUB: Spróbuj tym prętem.

PAWEŁ *(podważa okno prętem, podanym mu przez Jakuba i otwiera je, po czym zwraca się przez okno do pozostałych chłopców)*: Właźcie.

(Po chwili obaj pozostali chłopcy wchodzą przez okno na strych. Stoją przez chwilę przy oknie i rozglądają się. Światło jest skierowane na nich i nie rozświetla pozostałej części sceny).

PAWEŁ: Tu, zdaje się, nikt nie zagląda. Tyle kurzu.

(Chłopcy zaczynają przeglądać pomieszczenie. Światło nadal wędruje za nimi, podczas gdy pozostała część sceny jest prawie ciemna. Po dłuższej chwili szukania Jakub nagle cicho krzyknął).

JAKUB: Oj!

PAWEŁ *(sycząc)*: Cicho! Czego krzyczysz?

JAKUB *(zmieszany)*: Nic, tylko mysz mi przeleciała koło twarzy, jak się nachylałem.

PAWEŁ: Myszy się boisz? Też mi bohater!

JAKUB: Ale ona tak nagle wyskoczyła...

PAWEŁ: Ona się więcej zlękła niż ty. Szukajmy dalej.

(Chłopcy nadal przeszukują strych).

GULKA *(rozgląda się wokół siebie)*: Gdzie my jesteśmy? Chyba nad klasami... *(urywa nagle, gdyż Paweł chwyta go za ramię i bełkocąc coś pokazuje ciemny dotychczas kąt, w którym znajduje się zegar. W tej chwili światło pada również na zegar).*

GULKA *(zduszonym głosem*: Zegar! Kurantowy zegar!

PAWEŁ *(triumfująco)*: A więc jednak to był dobry plan. To przecież zegar z „Pana Tadeusza".

(Chłopcy usuwając różne graty przedostają się do zegara. Jakub oczyszcza zegar z kurzu podniesioną z ziemi szmatą. Paweł próbuje przesunąć wskazówki zegara, co mu się jednak nie udaje. Chłopcy uważnie oglądają zegar, nie znajdując w nim jednakże żadnej skrytki ani napisu).

PAWEŁ: Trzeba go trochę odsunąć od ściany. Może z tamtej strony coś jest.

(Chłopcy starają się odsunąć zegar, co im przychodzi z wielkim trudem. Wreszcie odsuwają go o tyle, że Paweł może się zmieścić między ścianą a zegarem. Teraz Gulka i Jakub ciągną zegar z jednej strony, a Paweł, opierając się o ścianę, odpycha go).

PAWEŁ: Spróbujcie odsunąć jeszcze zegar. Dostałem się do drzwiczek, ale mam całą rękę ściśniętą.

(Chłopcy odsuwają jeszcze zegar).

PAWEŁ: Dość.

(Gulka i Jakub stają obok Pawła, który otwiera z tyłu zegara drzwiczki. We wnętrzu zegara, tam, gdzie zwykle znajduje się mechanizm, widoczna staje się paczka, owinięta w płótno i owiązana sznurkami, zalakowana).

WSZYSCY CHŁOPCY: Skarb!

(Przez chwilę chłopcy stoją oszołomieni, wreszcie Paweł wyciąga rękę po paczkę)

GULKA *(chwyta Pawła za ramię, wstrzymując go od wyjęcia paczki)*: Zostaw. Przecież obiecaliśmy komendantowi, że jeżeli znajdziemy skarb, damy mu znać.

PAWEŁ *(ze złością)*: Więc co? Mamy to zostawić tutaj?

GULKA: Słuchaj, teraz wrócimy do domu i pójdziemy spać. A jutro rano przyjdziemy tu całą gromadą, z panem kierownikiem i komendantem już nie po drabinie, a zwyczajnie po schodach i wtedy zobaczymy co to jest. Dobra?

PAWEŁ *(niechętnie)*: No dobrze, a jeżeli to zginie przez ten czas?

GULKA: Coś ty? Tyle lat leżało spokojnie, a przez jedną noc miałoby zginąć?

PAWEŁ: Wolałbym tu zostać.

GULKA: Mowy nie ma. Wracamy wszyscy, a jutro przychodzimy tu z chłopakami.

JAKUB *(śmiejąc się)*: Nie jutro, lecz dziś.

PAWEŁ: Jak to?

JAKUB: No tak — przecież za chwilę zacznie świtać.

(Chłopcy po kolei wychodzą przez okno. Światło się ściemnia, ale po chwili wpada na scenę światło z okna. Świta).

Kurtyna

Odsłona III

(Scena przedstawia świetlicę. W świetlicy znajduje się kierownik, który przegląda jakieś książki. Po chwili na scenę wchodzą: Paweł, Gulka i Jakub. Wahając się idą w stronę kierownika, który podnosi wzrok z książek i patrzy na chłopców).

PAWEŁ *(szeptem do Gulki)*: Ty zacznij.

GULKA *(również szeptem)*: Nie, ty mów pierwszy.

KIEROWNIK: No, mówcie co macie na sumieniu.

(Chłopcy przez chwilę spoglądają na siebie, wreszcie Gulka, szturchnięty przez Pawła zaczyna mówić).

GULKA: Panie kierowniku! Chcieliśmy powiedzieć, że znaleźliśmy skarb.

KIEROWNIK: Co?!

GULKA: Znaleźliśmy. Na strychu w szkole, w starym zegarze.

KIEROWNIK: Jak dostaliście się tam? O ile mi wiadomo — strych jest stale zamknięty?

GULKA: Właśnie... tego... nie wiedzieliśmy, jak się tam dostać, więc... po drabinie!

PAWEŁ: Tak, znaleźliśmy pod szopą drabinę, podważyliśmy haczyk, okno się otworzyło i weszliśmy. W kącie stoi stary zegar, już całkiem zepsuty, a w zegarze leży zapieczętowana paczka.

GULKA: Zostawiliśmy wszystko na

swoim miejscu i wróciliśmy do domu, bo już było bardzo wcześnie.

KIEROWNIK: Jak to wcześnie? Kiedyście tam chodzili?

GULKA: Dziś w nocy.

KIEROWNIK *(surowo)*: Kiedy wyszliście z domu?

GULKA: O dwunastej w nocy.

KIEROWNIK: A kiedy wróciliście?

GULKA: Nie wiemy, ale już było jasno.

KIEROWNIK: No i powiedzcie mi, co ja mam z wami zrobić? Przecież wiecie doskonale, że o dziewiątej gasi się światło i nikomu nie wolno łazić po domu, a co dopiero po wsi.

JAKUB: My o tym wiemy, panie kierowniku, ale to była naprawdę wyjątkowa sytuacja. Przecież wszyscy już machnęli ręką na skarb, powiedzieli, że plan jest zły i nie chcieli słyszeć o dalszych poszukiwaniach. A Paweł wieczorem, już w łóżku, zauważył na planie taką małą strzałkę, na którą nikt przedtem nie zwrócił uwagi i pomyślał sobie, że to napewno jest jakaś wskazówka. Nie mógł zasnąć, obudził nas, a że nie chcieliśmy robić hałasu w sypialni, zeszliśmy do świetlicy. Wtedy wcale nie mieliśmy zamiaru iść do szkoły, ale...

GULKA: Ale to jakoś tak nagle przyszło. Nie mogliśmy wytrzymać. Musieliśmy przeszukać strych.

KIEROWNIK: Nie mogliście wytrzymać. A co by było, gdyby znowu ktoś was napadł? Już przecież raz przekonaliście się, że takie wycieczki mogą się źle skończyć. Poza tym nie podoba mi się wasze zachowanie i żałuję, że pozwoliłem wam szukać skarbu na własną rękę.

GULKA: Panie kierowniku... My już naprawdę ostatni raz...

PAWEŁ *(ze zniecierpliwieniem)*: A skarb? Co będzie ze skarbem?

JAKUB: Właśnie. Pan komendant przecież chciał być obecny przy przejmowaniu skarbu. Trzeba go zawiadomić.

KIEROWNIK: Widzę, że wcale się nie przejmujecie swoją winą, ani tym co wam powiedziałem.

PAWEŁ: Ależ tak, panie kierowniku, my się przejmujemy, tylko skarb...

KIEROWNIK: Właściwie powinniście za karę zostać w domu, ale skoro znaleźliście skarb... No to pójdziemy wszyscy, a o waszej nocnej wycieczce jeszcze porozmawiamy! Zejdźcie na dół i zbierzcie wszystkie dzieci na podwórzu.

(Chłopcy idą w kierunku drzwi).

PAWEŁ *(szeptem)*: Dobra jest, myślę, że się nam upiecze.

KIEROWNIK *(Patrzy za wychodzącymi z coraz bardziej widocznym uśmiechem i kilkakrotnie kiwa głową. Następnie składa książki i również wychodzi).*

(Światło na scenie na chwilę przygasa i potem znów się rozjaśnia. Scena jest pusta, ale zza sceny słychać gwar, a po chwili na scenę wchodzą dzieci, kierownik, nauczycielka i komendant. Komendant niesie w ręku znalezioną paczkę, którą kładzie na stole).

KOMENDANT: Teraz możemy przystąpić do spisywania protokółu. Tylko jeszcze poproszę o centymetr i nożyczki. *(Jedno z dzieci wybiega i po chwili przynosi żądane przez komendanta przedmioty).*

KOMENDANT *(Mierzy paczkę i zapisuje wymiary w notesie, a następnie przystępuje do jej odpakowywania. Paczka jest zawinięta w kilkakrotną warstwę płótna i papierów, po zdjęciu których wyłania się szkatuła z metalu).*

KRZYŚ *(W trakcie rozpakowywania paczki)*: Co w niej może być?

KIEROWNIK: No, a ty jak myślisz, Krzysiu? Co chciałbyś, żeby tam było?

KRZYŚ *(po chwili namysłu)*: Proca!

GULKA *(ze śmiechem)*: Masz tobie! Krzysiek, kiedy ty nareszcie zmądrzejesz?

KRZYŚ: No co ja takiego głupiego powiedziałem? Przecież proca to cenna rzecz.

PAWEŁ: Ee, idź, idź. Cenna dla ciebie, ale nie dla nas. Procę można samemu zrobić!

KRZYŚ: A ja nie umiem.

PAWEŁ: No to ja ci zrobię, ale żebyś nie strzelał w okna.

KRZYŚ: Nie, ja będę strzelał w niebo! Zrobisz mi na pewno?

PAWEŁ: Zrobię.

(W tej chwili komendant kończy odpakowywanie, podważa wieczko szkatułki i wyjmuje z niej jakieś stare, pożółkłe papiery, które przegląda. Wszyscy w milczeniu wpatrują się w wydobyte papiery.

KOMENDANT *(jeden z wydobytych dokumentów podaje kierownikowi).*

KIEROWNIK *(przegląda otrzymany dokument)*: No tak. To jest wyrok sądu w Krakowie z 1346 roku. Bardzo cenny dokument. Zobaczymy, co jeszcze jest. *(Przegląda coraz to nowe dokumenty).*

PAWEŁ: No, a gdzie jest skarb?

KIEROWNIK: Właśnie tu, Pawełku *(wskazuje na wydobyte dokumenty).*

GULKA: Tu? To przecież są jakieś papierzyska!

KIEROWNIK: Te papierzyska, jak je pogardliwie nazywasz, mają ogromną wartość. Są to stare dokumenty, dzięki którym możemy poznać lepiej historię naszej ojczyzny, życie i zwyczaje naszych przodków. Te papiery zawierają w sobie życie ludzi, którzy dawno pomarli, sprawy, które dawno minęły. Teraz rozumiem dlaczego profesor tak je troskliwie ukrył. Toż to prawdziwy skarb dla naszej nauki.

HALINKA: Więc te papiery są naprawdę takie cenne?

KIEROWNIK *(przeglądając ciągle dokumenty)*: Oczywiście. To są bezcenne rzeczy. Na przykład to *(pokazuje trzymany właśnie w ręku dokumet)* To jest karta, na której własnoręcznie napisał kilka zdań nasz wielki uczony Mikołaj Kopernik. Nasza nauka, nasze zbiory poniosły w czasie wojny wiele strat. Te uratowane przez profesora dokumenty wrócą na swoje miejsce i będą dalej służyć ludziom *(zwraca się do komendanta).* Trzeba będzie natychmiast zawiadomić odpowiednie władze, najlepiej uniwersytet krakowski *(zwraca się do dzieci)*: To wspaniałe odkrycie. Dzieci, nawet nie zdajecie sobie sprawy, coście odnalazły!

PAWEŁ: *(Półgłosem)*: Szkoda było zachodu.

GULKA: Nie. Nie szkoda było zachodu.

Kurtyna

EPILOG

(Scena przedstawia świetlicę? Dzieci się uczą. Jest tu również nauczycielka.

JAKUB *(do Pawła, półgłosem)*: W którym roku była bitwa pod Grunwaldem?

PAWEŁ: W 1410.

JAKUB: Dobrze. A w którym roku...

NAUCZYCIELKA *(przerywa)*: Jakub, daj mu spokój. Paweł już niczego się nie nauczy, a tylko niepotrzebnie się zdenerwuje przed egzaminem.

(W tej chwili na scenę wchodzi komendant z wielką paką, a za nim kierownik i Marcinowa. Wszyscy są tajemniczo uśmiechnięci. Dzieci podbiegają do nich. Na scenie panuje gwar. Komendant stawia pakę na stole i spogląda uśmiechnięty na dzieci).

KRZYŚ: Co to jest? *(wskazuje na pakę).*

KOMENDANT: Od razu chciałbyś wiedzieć? No, ale widzę, że jesteście ciekawi. A więc, krótko mówiąc, moi kochani, za to, coście zrobili dla nauki polskiej, za odnalezienie skarbu profesora Jodłowskiego należy wam się nagroda. Oto ona *(wskazuje na pakę).* Zobaczcie, co tam jest w środku.

PAWEŁ *(podniecony rozpakowuje pakę. Pod papierem znajduje się tekturowe pudło, a w nim radio).*

DZIECI: Radio!

PAWEŁ: My bardzo dziękujemy... naprawdę... taki prezent... to wszystko było przypadkiem...

Wszystkie dzieci: Dziękujemy, dziękujemy.

KRZYŚ: No i co my z tym radiem zrobimy? Przecież u nas nie ma elektryki!

GULKA: Nie, doprawdy, ten Krzysztof jest niemożliwy! Jakże można tak mówić o prezencie!

JANEK *(żartobliwie grozi Krzysiowi ręką)*: Czekaj, już ja z tobą pogadam!

KOMENDANT *(śmiejąc się)*: Nie martw się Krzysiu! Na razie będziecie grać na bateriach, a w jesieni wieś zostanie zelektryfikowana! Mieliście wprawdzie czekać do przyszłego roku, ale robotnicy krakowskiej elektrowni podjęli dodatkowe zobowiązania. Dzięki nim już za trzy miesiące będziemy mieli światło!

MARCINOWA: No, kto by pomyślał. Co to za czasy!

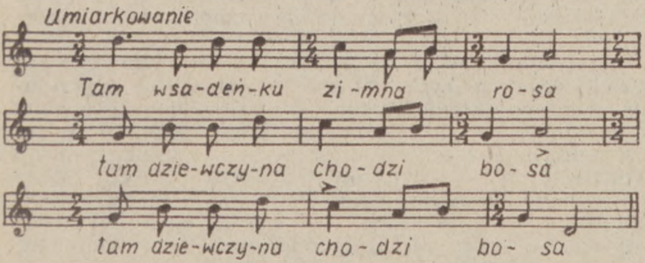
DZIECI: Dobre czasy! Nowe czasy, babciu!

Kurtyna.



Piosenki ludowe

TAM W SADEŃKU ZIMNA ROSA



Tam w sadeńku zimna rosa,
tam dziewczyna chodzi bosa — bis

Siwe oczka zapłakała,
białe suknie zaszargała — bis

Tyś me, Jasieńku, z wianka zwiódł,
wyrzekł mi się cały mój ród — bis

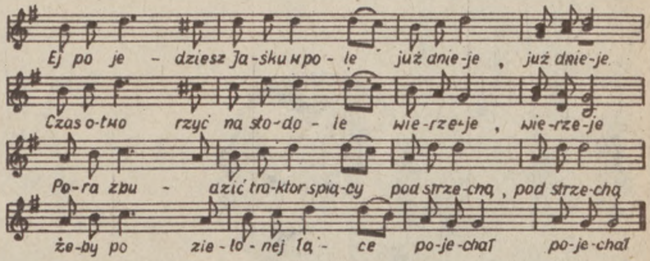
Nie ja cię zwiódł, samaś się zwiedła,
do stajenki za mno biegła

Nie mogłem się utamować,
musiałem się pocałować. — bis



EJ, POJEDZIESZ JAŚKU W POLE

Słowa: J. FICOWSKI
Muzyka: T. SYGIETYŃSKI



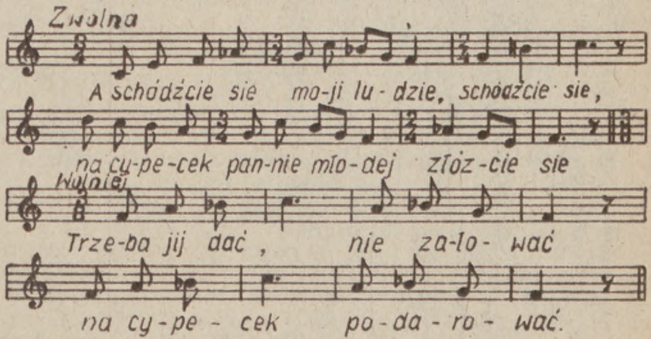
Ej, pojedziesz, Jaśk.ı w pole
już dnieje,
czas otworzyć na stodole
wierzeje.
Pora zbudzić traktor śpiący
pod strzechą,
Żeby po zielonej łące
pojechał.

A czym go Jasieńku miły,
pogonisz,
jak utraci wszystkie siły
twój koniś?
Jak z maszyną, się niedobrą
uporasz?
Jaki, Jaśku, dasz mu obrok
do wora?

Jeno mu zapuszczę motor,
napoję,
a przystanie już z ochotą
na moje.
Nie potrzeba go biczyskiem
narowić.
Batem możesz rybek w Wiśle
nałowić.

PIOSENKI Z LUBELSKIEGO

A SCHÓDŹCIE SIĘ MOJI LUDZIE SCHÓDŹCIE SIĘ



Trzeba jij dać, nie załować,
na cypecek podarować.
Trzeba jij dać na bursztyny,
zeby miala ładne syny.

Trzeba jij dać nie załować,
kapuścine toście chlali,
na cypecek nic nie dali
trzeba jij dać, nie załować

A schódźcie się, moji ludzie,
schódźcie się,
na cypecek pannie młodej
złóżcie się.

Po to was tu na wesele
prosili,
zebyście się na cypecek
ozyli.



IGNACY KRASICKI

Ignacy Krasicki, podobnie jak omawiany w poprzednim numerze Adam Naruszewicz, był wybitnym przedstawicielem polskiego Oświecenia oraz pisarzem wyrażającym dążenia szlacheckiego obozu reform.

Rodzice przeznaczyli go do stanu duchownego i w tym kierunku kształcili syna, który zgodnie z ich wolą został duchownym. Krasicki studiował zagranicą. Po powrocie do kraju nawiązał bliski kontakt z ośrodkiem ówczesnego życia umysłowego i kulturalnego — środowiskiem króla Stanisława Augusta i zresztą przez całe życie cieszył się poparciem panującego. W 1765 r. Krasicki objął redakcję pisma „Monitor", pisma reprezentującego postępowy program polityczny i społeczny. W rok później, został on mianowany biskupem warmińskim. Przez długi czas swego życia Krasicki piastował tę godność równocześnie oddając się pracy literackiej.

Twórczość Krasickiego wyraża sprzeczności charakterystyczne dla postawy umiarkowanych reformatorów szlacheckich. Znamienny jest fakt, iż wraz z upływem czasu stępia się ostrze krytyki pisarza, blednie realizm jego utworów. W późniejszej twórczości Krasickiego odnajdujemy nawet objawy wstecznictwa i zacofania.

W tym względzie, zmiany w postawie pisarza pokrywają się „rozwojem" dużej części uprzednio postępowej szlachty, która w miarę zaostrzenia się walki klasowej (wzrost ilości buntów chłopskich, wystąpień biedoty miejskiej) drżąc o własne interesy, coraz wyraźniej oddala się od prawdziwego postępu.

Nieliczne powstałe w ostatnim okresie twórczości utwory poety są już słabe, nieprzekonywujące i nie zasługują na większą uwagę. Pisarz zrezygnował w nich, z walki o postęp, nie ma już w nich pasji gorącego reformatora.

Krasicki jest twórcą bardzo nowatorskim, zarówno pod względem treści jak i formy i wyjątkowo wielostronnym. W pełni zasługuje on na miano świetnego, operującego wykształconym warsztatem poetyckim satyryka, który w twórczości swej umie wykorzystać różne formy wyrazu takie jak: bajki, poematy i wiersze. Poważnie przyczynił się on również do rozwoju polskiej powieści. Na uwagę zasługują także listy poetyckie Krasickiego, listy, w których wyrażał on swe polityczne, filozoficzne i moralne poglądy.

Omawiany pisarz jest autorem trzech poematów satyrycznych: „Myszeidy", Monachomachii" oraz „Antymonachomachii". Dwa pierwsze, z wyżej wymienionych utworów, odznaczają się szczególnie dużą wartością poznawczą i literacką.

„Myszeida" to zabawna historia o walce kotów z myszami, za czasów legendarnego króla Popiela, zawierająca wiele wstawek dotyczących współczesności. W zasadzie Krasickiemu chodziło tu o wyśmianie zacofanych, nienaukowych poglądów na historię, poglądów opartych w dużej mierze na baśniach i legendach. Prócz tego, w utworze tym autor zmieścił ostrą satyrę na warcholstwo sejmów, na nieroztropną szlachtę, ciemnotę duchownych i inne współczesne mu zjawiska społeczne.

Drugi z poematów — „Monachomachia" w całości jest skierowany przeciwko głupocie i obłudzie duchowieństwa klasztornego. Krasicki zarzuca mnichom dwulicowość, brak zainteresowania dla spraw poważnych, pijaństwo, lekkomyślny tryb życia. W okresie, gdy postępowe elementy kraju toczyły walkę o świecką szkołę, pozbawioną wpływów jezuickich, ten głos Krasickiego miał ważne znaczenie społeczne.

Pisarz jest również autorem 22 wierszy satyrycznych. Satyra Krasickiego rozprawia się przede wszystkim z przejawami zepsucia wielkomiejskiego, marnotrastwem, życiem ponad stan, lenistwem, karciarstwem, lekkomyślnym naśladowaniem cudzoziemskich wzorów — czyli z przywarami warstw panujących — magnatów i szlachty. Satyra „Żona modna" wyśmiewa rozrzutne szlachcianki. „Życie dworskie", pochlebstwo i fałsz panoszące się wśród tzw. „wyższych sfer". Satyra „Wziętość" piętnuje magnatów, którzy do majątków i dostojeństw doszli nieuczciwą drogą.

Niektóre satyry potrącają o sprawy społeczne i polityczne np. „Pan nie wart sługi" porusza sprawę nieludzkiego traktowania poddanych.

Mistrzem okazał się Krasicki jako autor bajek. Ta forma literacka najbardziej odpowiadała właściwościom jego pióra. W bajkach pod postacią zwierząt pisarz ukazał świat ludzi i stosunki między ludźmi. Tematyka bajek, przekonacie się o tym czytając zamieszczone poniżej utwory, pokrywa się w dużej mierze z tematyką wierszy satyrycznych.

Jak już wspomniałam poprzednio, Krasicki ma również duże zasługi w dziedzinie powieściopisarstwa. Jest on autorem trzech powieści o tytułach: „Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego", „Pan Podstoli", „Historia na dwie części podzielona". W pierwszej z tych książek, autor kreśląc losy szlachcica Doświadczyńskiego, ukazuje najbardziej typowe cechy i przejawy życia szlachty, jej ciemnotę, modę na „cudzoziemskość", zepsucie moralne. Druga część powieści zawiera wizję społeczeństwa, opartego na sprawiedliwości i rozumie.

W swej drugiej powieści obyczajowej — „Pan Podstoli", Krasicki kreśli wzór szlachcica i obywatela, wzorowego gospodarza, którym ma być, rzecz jasna, postać tytułowa. Krasicki potępia złe przywary szlachty, odcina się jednak także od prawdziwego radykalizmu społecznego, opowiadając się jedynie za złagodzeniem poddaństwa, odrzuca on zdecydowanie myśl zniesienia wyzysku chłopa.

Te same sprzeczności występują w trzeciej powieści pisarza — „Historia na dwie części podzielona". W książce tej dochodzą równocześnie do głosu: krytycyzm wobec nienaukowych historyków, pochwała prawdy i rozumu i silny lęk przed rewolucją.

Mimo, że Krasicki daleki był od prawdziwie rewolucyjnej postawy, wyrażał on postępowe dążenie epoki, ośmieszał wady i przywary klasy panującej, widział wiele zła, piętnował je i ośmieszał.

PRZYJACIELE

Zajączek jeden młody
Korzystając ze swobody
Pasł się trawką, ziółkami w polu i ogrodzie
Z każdym w zgodzie
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go inne zwierzęta lubiły.
I on też, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,
Słyszy przerażające



Głosy trąb, psów szczekanie, trzask wielki po lesie.
Stanął... Słucha... Dziwuje się...
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi
Zając w nogi.
Wspojrży się poza siebie: aż tuż psy i strzelce!
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił.
„Weź mnie na grzbiet i unieś! „Koń na to: „Nie mogę"
Ale od innych pewną będziesz miał załogę.
Jakoż wół się nadarzył. „Ratuj przyjacielu!"
Wół na to: „Takich jak ja zapewne niewielu
Znajdziesz, ale poczekaj i ukryj się w trawie,
Jałowica mnie czeka, niedługo zabawię.
A tymczasem masz kozła, co ci dopomoże."
Kozieł: „Żal mi cię, nieboże!
Ale ci grzbietu nie dam, twardy, nie dogodzi,
Oto wełniasta owca niedaleko chodzi,
Będzie ci miętko siedzieć." Owca rzecze:
„Ja nie przeczę,
Ale choć cię uniosę pomiędzy manowce,
Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę,
Udaj się do cielęcia, które się tu pasie."
„Jak ja ciebie mam wziąść na się,
Kiedy starsi nie wzięli?" — cielę na to rzekło
I uciekło
Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

MĄDRY I GŁUPI

Pyta głupi mądrego: „Na co rozum zda się?"
Mądry milczał, gdy coraz bardziej naprzykrza się,
Rzekł mu: „Na to się przyda, według mego zdania,
Żeby nie odpowiadać na głupie pytania".

DEWOTKA

Dewotce służebnica w czymsiś przewiniła
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła.
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: „... i odpuść nam winy,
Jako my odpuszczamy," biła bez litości.
Uchowaj, Panie Boże, takiej pobożności.

PIENIACZE

Po dwudziestu dekretach, trzynastu remisach,
Czterdziestu kondemnatach, sześciu kompromisach
Zwyciężył Marek Piotra, a że się zbogacił,
Ostatnie trzysta złotych za dekret zapłacił.
Umarł Piotr, umarł Marek, powróciwszy z grodu,
Ten, co przegrał, z rozpaczy, ten, co wygrał, z głodu.

PIJAK

Trawiąc niegdyś nad flaszką nocy i poranki,
Chory pijak stłukł wszystkie kieliszki i szklanki,
Klął miód, piwo znieważał, wino zwał tyranem.
Przyszedł potem do zdrowia i... odtąd pił dzbanem.

KONIEC

Zmordował się na koniec ten, co bajki prawił,
Żeby więc do ostatka słuchaczów zabawił,
Rzekł: „Powiem jeszcze jedną, o której nie wiecie:
Bajka poszła w wędrówkę: wędrując po świecie
Zaszła w lasy głębokie, okrutni i dzicy
Napadli ją z hałasem wielkim rozbójnicy,
A widząc, że ubrana bardzo podle była,
Zdarli suknię — aż z bajki Prawda się odkryła".





dlaczego nie tonie

O PRAWIE ARCHIMEDESA

I w kąpieli można „odkryć Amerykę"

Kąpiel w wodzie — czy to wannie, rzece, jeziorze, czy morzu — to całkiem normalna rzecz. Kąpią się ludzie obecnie, kąpali się i przed tysiącami lat. Ale czy wiecie, że właśnie taka jedna kąpiel stała się przyczyną odkrycia ważnego zjawiska przyrody, które miało i ma wielkie zastosowanie w technice i przynosi ludziom wiele korzyści? — Było to bardzo dawno temu, bo z górą przed 2200 laty. Daleko na południu nad morzem Śródziemnym żyły już wtedy narody o wysokim jak na ówczesne czasy stopniu rozwoju. Wśród tych narodów niepoślednie miejsce zajmowali starożytni Grecy, między którymi było wielu wybitnych uczonych myślicieli, poetów, rzeźbiarzy, przyrodników. Do tych należał również Archimedes. W swoich rozważaniach nad badaniem i poznawaniem tajemnic przyrody rozmyślał również i nad tym, dlaczego niektóre przedmioty pływają po wodzie, a inne toną. Raz podczas kąpieli Archimedes wyskoczył nagle z wanny i nie ubrawszy się wybiegł na ulicę z okrzykiem „eureka", co znaczy po polsku „odkryłem".

Cóż takiego odkrył wtedy Archimedes? — Otóż kąpiac się w wannie Archimedes widocznie spostrzegł, że w wodzie ciało jego jest jak gdyby lżejsze, straciło na ciężarze. Na podstawie tego spostrzeżenia Archimedes wygłosił twierdzenie, że każde ciało zanurzone w wodzie, traci część swojego ciężaru. Oczywiście Archimedes nie mógł tego zjawiska wyjaśnić całkowicie, tak jak dzisiaj wyjaśnia je fizyka, gdyż wtedy nie znano jeszcze wielu i to bardzo wielu praw przyrody. Tym nie mniej to jego odkrycie, nie mówiąc o innych jego zasługach, było tak znamienne, że nawet po sformułowaniu tego prawa w duchu nowoczesnej nauki, nazwisko Archimedesa nadal z nim pozostało związane.

Dzisiejsza fizyka sformułowała następujące prawo Archimedesa **Ciało zanurzone w cieczy traci pozornie na ciężarze tyle, ile waży ciecz wyparta przez to ciało.**

Należy tu zaraz wyjaśnić, że prawo Archimedesa odnosi się nie tylko do cieczy (woda, alkohol, rtęć i. t. p) ale i gazów (powietrze, wodór, dwutlenek węgla, tlen i. t. p.).

Spróbujmy sobie teraz wyjaśnić praktyczny sens prawa Archimedesa. Do tego potrzebne nam będzie wyjaśnienie kilku zasadniczych pojęć fizycznych, a mianowicie ciężaru i prawa Pascala

Co to jest ciężar?

Co to jest ciężar — czujemy to chyba wszyscy. Otóż ciężar jest to siła, z jaką ziemia przyciąga dane ciało. Czyli ciężar ma swoją przyczynę w przyciąganiu ziemskim. Ziemia przyciąga wszystkie ciała w kierunku do swojego środka, czyli jak to popularnie mówimy „pionowo w dół". Dowód na to bardzo prosty. Gdy na przykład z pewnej wysokości wypuścimy swobodnie kamień z ręki, to będzie on spadał i to pionowo w dół. Dla ścisłości należy tu dopowiedzieć, że spadający kamień też przyciąga ziemię do siebie i to z taką samą siłą, z jaką przyciąga go ziemia (siły wzajemnego przyciągania). Ale w tym właśnie sedno rzeczy, że podczas gdy tu siła wystarczy zupełnie żeby kamień poleciał w kierunku ziemi i to z dużą szybkością, to kolosalnie wielka masa globu ziemskiego „ani nie drgnie" pod wpływem działania siły przyciągania kamienia i nie poruszy się w jego kierunku ani nawet na ułamek milimetra.

Ciężar właściwy

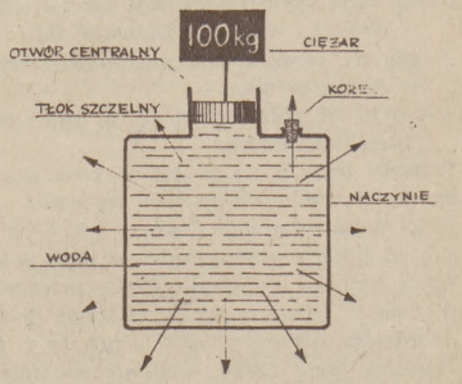
Aby łatwiej można było porównywać ciężary różnych ciał ludzie umówili się, że będą porównywać ciężary jednostki objętości, np. 1 cm^3, 1 dcm^3, czy 1 m^3. Ciężary właśnie takich kostek ciał nazwali ciężarami właściwymi. Cieżar właściwy wody wynosi 1 G, bo 1 cm^3 wody waży 1 gram, ciężar właściwy żelaza wynosi 7,8 G, bo ciężar 1 cm^3 żelaza waży 7,8 gramów i. t. p.

Ciśnienie

W podobnych celach ludzie umówili się, że jeżeli siły działają na powierzchnie ciał, to łatwiej będzie porównywać działanie tych sił, jeżeli będziemy rozpatrywać, jaka część siły przypada na 1 cm^2 powierzchni. Działanie siły na jednostkę powierzchni (np 1 cm^2) nazwano ciśnieniem. Mierzy się go w atmosferach, przyczym jedna atmosfera równa się działaniu siły 1 KG na 1 cm^2:

Prawo Pascala

Pascal był to uczony francuski, żyjący prawie 2000 lat później niż Archimedes. Stwierdził on, że **ciśnienie, wywierane na ciecz (gaz) rozchodzi się jednakowo we wszystkich kierunkach.** Aby to lepiej zrozumieć opiszemy sobie następujący eksperyment. Do naczynia metalowego (rys. nr. 2) posiadającego duży otwór centralny oraz mały otwór zatkany korkiem, nalewamy wody do pełna, następnie do szyjki otworu centralnego wkładamy szczelnie dopasowany tłok, a na tłok kładziemy pewien ciężar względnie w inny sposób wywieramy nacisk do dołu. Siła nacisku tłoka uwidoczni się w naczyniu nie tylko w kierunku pionowym w dół, ale i na boki a nawet do góry. Gdy np. tłokiem naciśniemy z odpowiednio dużą siłą, to siła ta może wyrzucić korek z małego otworu zbiornika, przyczym wyskoczy on w kierunku pionowym do góry, a to tylko dlatego, że i w tym kierunku działała siła, która go wyrzuciła z otworu.

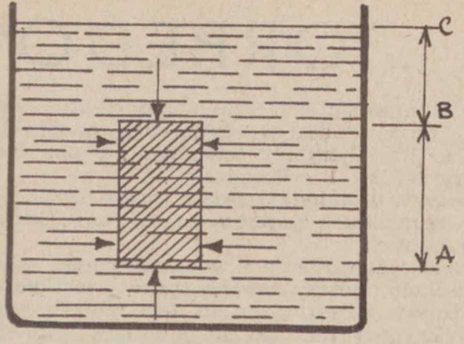


Rys. 2

Uzasadnienie prawa Archimedesa

Po tych wstępnych wyjaśnieniach spróbujmy wytłumaczyć sobie sens prawa Archimedesa.

W tym celu omówmy następujące doświadczenie. Do zbiornika z wodą wrzucamy z pewnej wysokości klocek drewniany. W pierwszej chwili klocek zanurzy się w wodzie na pewną głębokość, a następnie wypłynie na powierzchnię wody. Dlaczego klocek wypłynął do góry?. — Widocznie musiała na niego działać jakaś siła wypychająca go ku górze. Spróbujmy odnaleźć tę siłę. Na rysunku nr. 3 widzimy zbiornik z wodą oraz klocek, przy czym znajduje się on w najniższym położeniu i za moment zacznie wypływać ku górze. Wiemy już z prawa Pascala, że w cieczy ciśnienie rozchodzi się we wszystkich



Rys. 3

kierunkach jednakowo. A więc ciśnienie to działa i na ścianki klocka. Dla uproszczenia pokazano strzałkami na rysunku tylko prostopadle do ścianek kierunki działania ciśnienia wody. Czyli woda „ciśnie" na ścianki klocka. Zastanówmy się teraz, jak wielkie naciski są wywierane na poszczególne ścianki. — Ciśnienie jakie panuje w naczyniu z wodą, jest najmniejsze na powierzchni wody, a zwiększa się coraz bardziej wraz z głębokością. Największe jest na dnie naczynia. Ciśnienie to bowiem składa się z ciśnienia atmosferycznego (ciśnienie wielokilometrowej warstwy powietrza otaczającej kulę ziemską) oraz ciśnienia słupa wody, znajdującego się nad danym poziomem cieczy. Na przykład na powierzchni wody C ciśnienie jest równe tylko ciśnieniu atmosferycznemu, na poziomie B (górnej ścianki klocka) jest ono większe o ciśnienie słupa wody, znajdującego się nad poziomem ścianki B (odcinek B C) i t. d. Stąd widać, że ciśnienie działające na ściankę dolną, będzie większe od ciśnienia działającego na górną ściankę klocka. Ciśnienia działające na ścianki boczne, będą na każdym poziomie różne, ale na jednym poziomie będą jednakowe dla wszystkich ścianek bocznych. W rezultacie tego siły boczne zniosą się wzajemnie, czyli innymi słowy wygląda to tak, jakby na ścianki boczne nie działały żadne siły. Natomiast siły działające na ścianki górną i dolną nie znoszą się, bo siła działająca na ściankę dolną jest większa, tak że potrafi pchać klocek do góry. Uwidacznia się to w tym, że klocek wypływa do góry na powierzchnię wody. Okazało się (i można to dokładnie wyliczyć), że siła wypychająca klocek do góry jest równa ciężarowi wody o takiej samej objętości, jaką posiada klocek zanurzony w cieczy. Czyli siła ta jest równa ciężarowi wypartej przez to ciało cieczy. To samo mówi nam prawo Archimedesa.

Co będzie pływać a co utonie?

Prawo Archimedesa pozwala wytłumaczyć i przewidzieć wiele zjawisk fizycznych. Znając na przykład ciężary właściwe różnych ciał (ciężary kostek o jednakowych wymiarach) możemy z góry powiedzieć, które ciała będą pływać, a które toną w wodzie. Pływać będą po powierzchni wody te wszystkie ciała, których ciężary właściwe są mniejsze od ciężaru właściwego wody, tonąć zaś będą ciała o większym ciężarze właściwym.

Przykład: ciężar właściwy żelaza wynosi 7,8 G/cm^3, ciężar właściwy wody — 1 G/cm^3. Czyli kostka żelaza wielkości 1 cm^3. straci w wodzie na wadze 1 G. Pozostałe 6,8 G popchnie ją na dno — żelazo będzie tonąć.

Jednakowoż to samo żelazo po wrzuceniu do rtęci nie będzie tonąć, a będzie pływać po jej powierzchni jak np. korek po wodzie. Ten pozorny paradoks możemy również wytłumaczyć przy pomocy prawa Archimedesa. Ciężar właściwy rtęci jest większy od ciężaru właściwego żelaza i wynosi 13,6 G/cm^3. Stąd żelazo wrzucone do rtęci straci pozornie nie tylko cały swój ciężar ale będzie go wypychać ku górze siła równa (13,6 — 7,8) G, co wynosi 5,8 gramów.

O statkach wodnych i powietrznych

Skoro już wyjaśniliśmy sobie sens prawa Archimedesa, to spróbujmy teraz odpowiedzieć na pytanie: dlaczego ciężki okręt wojenny wykonany z żelaza i stali nie tonie w wodzie, mimo że przecież kawałki żelaza toną w wodzie. Otóż okręt jest wprawdzie wykonany z materiałów o ciężarze właściwym większym od wody, ale prócz tego zajmuje on pewną objętość powietrza, które jest lżejsze od wody około 800 razy. Powietrze to znajduje się wewnątrz okrętu. Gdyby więc wyliczyć średni ciężar właściwy okrętu jako całości (metal+powietrze+inne materiały), to ciężar ten będzie napewno mniejszy od ciężaru właściwego wody. Mówimy więc, że okręt posiada pewną wyporność która nie pozwala mu zatonąć. Gdyby było inaczej, to okręt przy wodowaniu poszedłby od razu na dno. Przy spuszczaniu w stoczni okrętu na wodę okręt zanurza się w wodzie do takiego poziomu, przy jakim jego ciężar jest równy ciężarowi wypartej przez jego kadłub wody i od tego momentu okręt zaczyna pływać. Gdy okręt teraz dodatkowo obciążymy, to zanurzy się on więcej. Ale okręt możemy obciążać tylko poniżej granicy jego nośności, kiedy głębokość zanurzenia jest jeszcze na tyle bezpieczna, że nie grozi zatonięcie.

Nieco inaczej wygląda sprawa z łodziami podwodnymi. Posiadają one specjalne komory, które przy napełnieniu wodą pozwalają na zwiększenie ciężaru łodzi powyżej ciężaru wody o tej samej objętości, co łódź. — Wtedy łódź idzie pod powierzchnię wody. Gdy natomiast komory opróżnimy z wody i napełnimy powietrzem, to łódź wypłynie na powierzchnię.

Podobnie jak zagadnienie pływania okrętów czy łodzi podwodnych można wyjaśnić unoszenie się balonów w powietrzu.

Jeżeli chodzi o samoloty, to sprawa się nieco komplikuje. Wiemy, że są one napewno cięższe od powietrza, a jednak unoszą się w powietrzu. Prawo Archimedesa „twierdzi", że w ogóle nie powinny unosić się w powietrzu. I tak jest rzeczywiście. Gdy motory i stery samolotu przestaną pracować, a samolot utraci nabytą szybkość, to runie on bezwątpienia na ziemię. A więc przyczyną unoszenia się samolotów w powietrzu są inne zjawiska wchodzące w zakres nauki o lataniu i lotnictwie. Z chwilą gdy te czynniki przestaną działać, samolot zgodnie z prawem Archimedesa „tonie", to znaczy spada na ziemię.

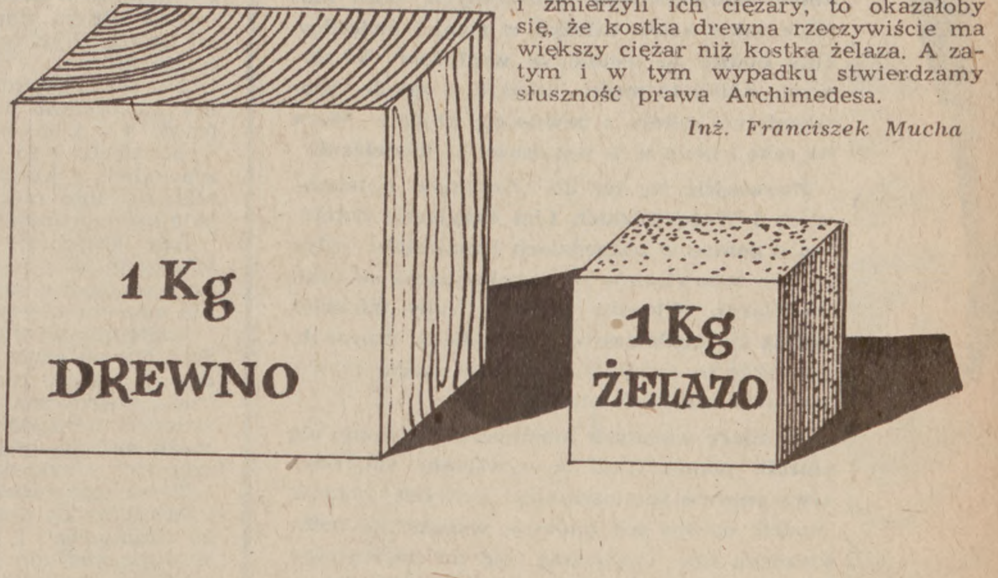
Żart czy zagadka?

Na zakończenie mała paradoksalna zagadka: Co jest cięższe czy kostka żelaza o ciężarze jednego kilograma, czy kostka drewna o ciężarze jednego kilograma?.

Pytanie wydałoby się absurdalne, bo przecież i w jednym i w drugim wypadku mamy do czynienia z ciężarem 1 KG — a więc z ciężarami równymi sobie. Weźmy na pomoc prawo Archimedesa, które jak wiemy odnosi się również do gazów i spójrzmy na rysunek nr 4.

Kostka drewna o ciężarze 1 KG zajmuje objętość około 10 razy większą od kostki żelaza o takim samym ciężarze. Stąd kostki te znajdując się w atmosferze powietrza wypierają różne objętości tego gazu: — drewno więcej, żelazo mniej. Odpowiednio do tego drewno traci pozornie na ciężarze więcej niż żelazo. Gdybyśmy te kostki przenieśli do jakiejś szczelnej komory, z której wypompowano powietrze i zmierzyli ich ciężary, to okazałoby się, że kostka drewna rzeczywiście ma większy ciężar niż kostka żelaza. A zatym i w tym wypadku stwierdzamy słuszność prawa Archimedesa.

Inż. Franciszek Mucha



Rys. 4



UCZYMY SIĘ MODELARSTWA SZKUTNICZEGO

Modelarstwo szkutnicze, które jest nadzwyczaj pożyteczną formą wychowania technicznego młodzieży, a zarazem ciekawą gałęzią sportu, staje się coraz bardziej popularne. Organizowane kursy szkolenia modelarskiego prowadzone są przeważnie w miastach wojewódzkich i powiatowych, natomiast młodzież wiejska w większości wykonuje modele indywidualnie, przy pomocy własnych narzędzi i własnego materiału.

Jest zrozumiałym, że przeważnie modele wykonane w tych warunkach są dalekie od doskonałości. Nie posiadają odpowiednich kształtów, źle są wykańczane, niewłaściwie malowane i konserwowane. Brak instruktażu i fachowej pomocy zniechęca często wykonawców już przy pierwszym modelu. A szkoda, gdyż raz rozbudzone zamiłowanie powinno się rozwijać i doskonalić. Mamy wielu znanych konstruktorów, którzy swe pierwsze kroki stawiali właśnie w modelarstwie.

Perspektywy dla miłośników modelarstwa szkutniczego są piękne i warte bliższego zainteresowania. Modelarz ma prawo pierwszeństwa w przyjmowaniu do szkół morskich i szkół budownictwa okrętowego, może brać udział w corocznie urządzanych Ogólnopolskich Regatach Modeli Pływających itd.

Wielu czytających te słowa zapewne zada pytanie: To wszystko jest ładne i pociągające, chcemy bardzo wykonywać modele, ale co zrobić, by zostać modelarzem? Do kogo się udać po pomoc przy zorganizowaniu modelarni? Tym wszystkim odpowiadamy:

Organizacja modelarni zależy od Was samych. Jeżeli nie ma w Waszej miejscowości kółka zainteresowań technicznych, sami możecie takie kółko założyć w swojej świetlicy. Gdy będzie to trudne ze względów lokalowych, kółko to można założyć w szkole. Kierownictwo szkoły z pewnością pójdzie Wam na rękę i pomoże w wyposażeniu modelarni.

Zwracajcie się też do Zarządów Powiatowych i Wojewódzkich Ligi Przyjaciół Żołnierza o pomoc w narzędziach i materiale, gdyż są one zobowiązane do uruchamiania nowych modelarni. Chcemy bowiem, aby młodzież uczyła się modelarstwa nie tylko w miastach, ale także by swoje zamiłowania mogła rozwijać także młodzież wiejska.

W miarę własnych możliwości będziemy się starali pomóc Wam w rozwijaniu modelarstwa poprzez zamieszczanie łatwych planów modeli, opisów ich budowy, wskazówek technicznych itp. Postaramy się też odpowiadać Wam na wszystkie Wasze wątpliwości dotyczące modelarstwa.

ŚLIZG „TORPEDO"

Dla tych, którzy nie potrafią jeszcze samodzielnie konstruować, a chcieliby zbudować oryginalny model, zamieszczamy plan ślizgu, który zdobył dużą popularność wśród modelarzy NRD.

Ślizg, ten jest prosty w budowie i osiąga dużą szybkość. Do napędu użyjemy silniczka o pojemności 1,5 cm^3, który jest najłatwiejszy do nabycia.

Ślizg posiada niewielkie zanurzenie i w czasie ruchu opiera się tylko na skrzydłach. Bardzo ważną sprawą jest ustawienie płaszczyzn nośnych ślizgu, gdyż od tego zależy jego szybkość. Kąt natarcia tych płaszczyzn powinien wynosić z przodu 6 stopni, z tyłu 3 stopnie, wtedy bowiem już po kilku metrach ślizg wyjdzie z wody na płaszczyzny i zacznie się ślizgać.

Pierwszą naszą czynnością będzie wykonanie drewnianego kopyta, które posłuży nam do wykonania kadłuba sposobem klejenia kilku warstw papieru; tzw. „kopyto" wykonujemy z drewna wg podanych rysunków (część 1). Gdy kopyto jest już gotowe, należy posmarować je woskiem, mydłem lub tłuszczem i dopiero wtedy możemy przystąpić do nakładania warstw papieru. Najlepiej używać do tego celu pociętego na centymetrowej szerokości paski zwykłego papieru gazetowego, pamiętając przy klejeniu o tym, by jedna warstwa ściśle przylegała do drugiej i by nie było żadnych zgrubień. Kleimy warstwy kostnym klejem stolarskim. Po nałożeniu pierwszej warstwy papieru, smarujemy ją klejem i nakładamy następną warstwę, zachowując zasadę, że paski papieru układamy naprzemian, raz wszerz, raz wzdłuż. Po naklejeniu 4 warst odkładamy pracę na czas wyschnięcia.

Z kolei zajmiemy się wycięciem dna i wykonaniem go ściśle wg planu (część 2). Płaszczyzny nośne wykonujemy z jednakowego materiału (wg planu części 5 i 6). Do wykończenia płaszczyzn bierzemy listwę o wymiarach: 800 mm długości, 60 mm szerokości i 10 mm grubości i wykonujemy profil, szlifując powierzchnię do równości.

Chcąc ażeby obie płaszczyzny były jednakowe, wykonujemy je wg szablonów.

Po wyschnięciu kleju na warstwach papieru, ułożonego na kopycie, co trwa około 24 godz., wygładzamy powierzchnię papierem ściernym i znów naklejamy 4 warstwy. Gdy i drugie klejenie dokładnie wyschnie, ponownie szlifujemy powierzchnię papierem ściernym, aż do całkowitej gładkości.

W międzyczasie wycinamy kil wraz z otworami (część 3) do zmontowania pierwszej płaszczyzny nośnej. Będzie on przyklejony do dna kadłuba. Należy przy tym uważać, aby był dobrze dopasowany, w przeciwnym wypadku woda może przedostać się do kadłuba.

Z kolei przystępujemy do wklejenia przedniego profilu nośnego. Najpierw wycinamy wzmocnienia załamania i wklejamy w deskę podłogową.

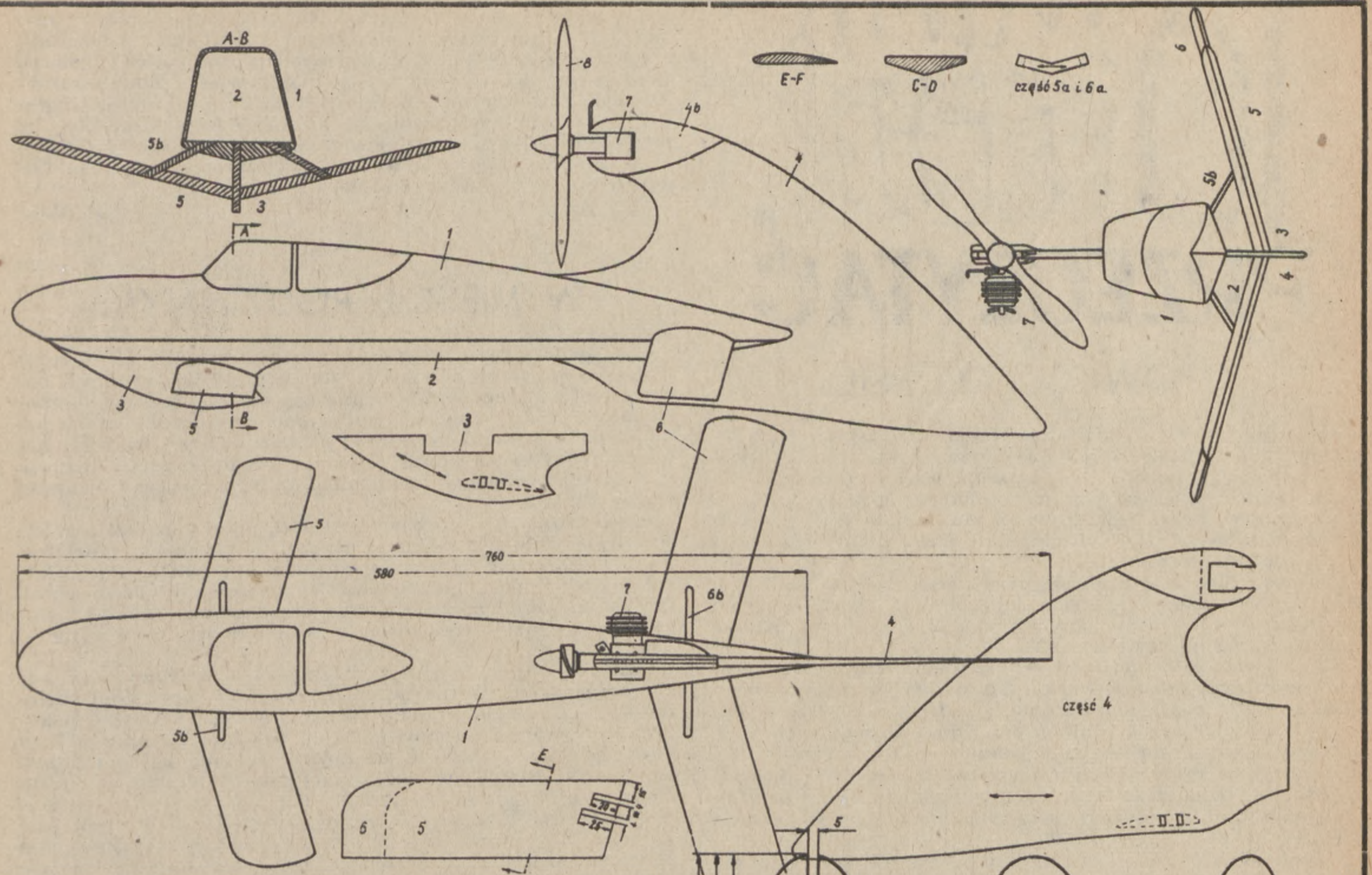
Łoże silnika stanowi jedną całość wraz z tylną płaszczyzną nośną. Wycinamy łoże ze sklejki wg podanego kształtu (część 4).

Dla wzmocnienia uchwytu silnika usztywniamy go dwoma kawałkami drewna, wykonanymi w kształcie kropli (część 4 a i b), które umieszczamy z obu stron łoża. Po wyschnięciu łoże silnika szlifujemy i zaokrąglamy wszystkie kanty, z których końcowe powinny być zaostrzone. Dla lekkości łoże można ażurować i wzmocnić przez oklejenie sklejką o grubości 1 mm.

Gdy uporaliśmy się i z tą czynnością dopasowujemy łoże silnika do dna i przyklejamy. Po wyschnięciu wklejamy tylną płaszczyznę nośną. Odstęp płaszczyzn nośnych musi być ten sam na obydwu stronach.

Następnie wywiercamy otwory i wklejamy wsporniki (część 5b i 6b) po czym, zanim postawimy model na stole, sprawdzamy jeszcze raz łoża płaszczyzn nośnych, mierząc odległość: płaszczyzna nośna — stół. Na wszystkich czterech stronach odległość musi być taka sama. Jest to już ostatnia możliwość usunięcia niedokładności. Tak sprawdzone płaszczyzny przyklejamy na wzmocnienia i do wsporników.

Teraz zdejmujemy formę z kopyta, wyrównujemy ją i pasujemy do deski dna. Dalej wycinamy wgłębienie do łoża silnikowego i jeśli wszystko dokładnie pasuje, sklejamy skorupę kadłuba z deską dna. Możemy przy tym wbić kilka sztyftów drucianych, co ustrzeże nas przed zdeformowaniem dna.



Po dokładnym wyschnięciu całości, jeszcze raz szlifujemy model, szykując go do malowania.

Dno i powierzchnie nośne malujemy na kolor czarny lub czerwony, natomiast część nawodną malujemy dowolnym jasnym kolorem. Po wyschnięciu farby, powierzchnię lekko szlifujemy papierem ściernym i na zakończenie malujemy lakierem wodoodpornym.

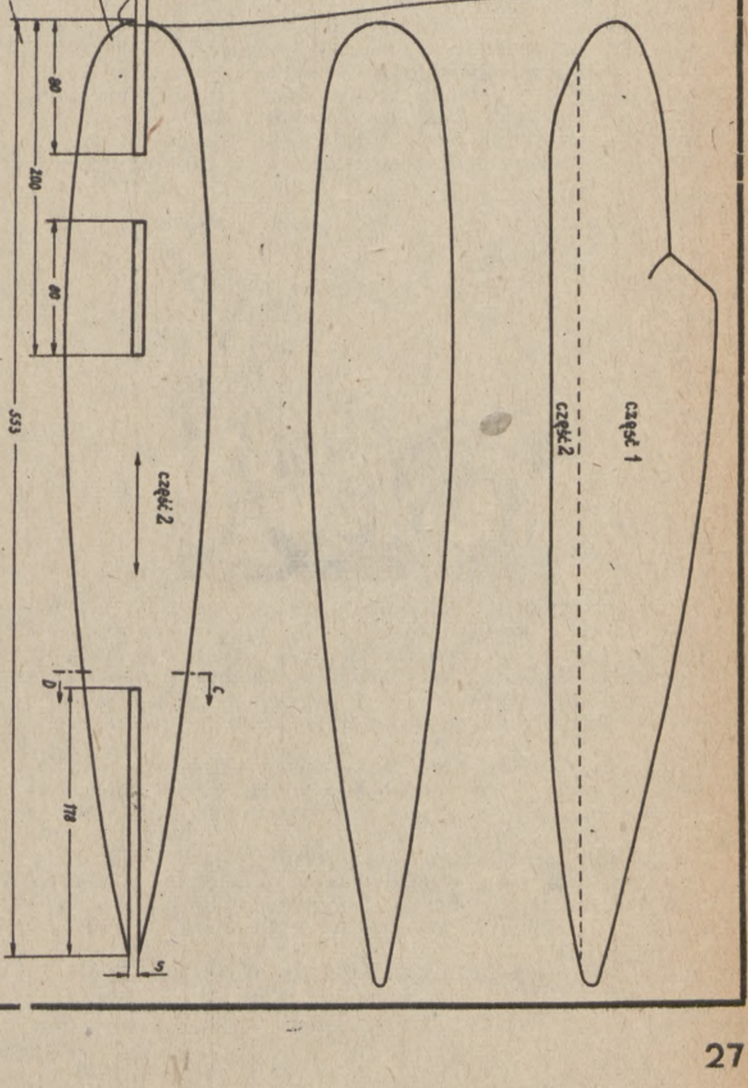
Po wmontowaniu silnika i zbiornika paliwa możemy przystąpić do pierwszych prób. Jeśli model został dobrze, ściśle wg planu wykonany, powinien dobrze zachowywać się na wodzie. Po napełnieniu zbiorniczka możemy przystąpić do pierwszych prób.

Na podstawie źródeł niemieckich opracował: Mar.

WYKAZ

materiałów potrzebnych do budowy ślizgu „Torpedo"

Część	Wyszczególnienie	Materiał	Ilość sztuk	Wymiary
1	2	3	4	5
1.	Kadłub	papier	1	wg rysunków
2.	Deska dna	lipa	1	550x80x15
3.	Kil	sklejka	1	200x60x5
4.	Płetwa	sklejka	1	370x250x5
5.	Przednie płaszczyzny nośne	lipa	2	170x60x8
5a.	Wzmocnienie załamania	sklejka	2	grub. 4 mm
5b.	Wspornik	buk	2	ϕ 5 mm
6.	Tylne płaszczyzny nośne	lipa	2	200x60x8
6a.	Wzmocnienie załamania	sklejka	2	grub. 4 mm
6b.	Wspornik	buk	2	ϕ 5 mm
7.	Silnik	1,5 cm³	1	gotowy
8.	Śmigło	buk	1	200x120
4b.	Łoże silnika	sklejka	1	115x50x3



TO warto PRZECZYTAĆ



OPOWIEŚĆ O... PSIE

Na imię miał po prostu Burek. Takie sobie zwykłe imię jakim wołają niejednego psa na niejednej wsi... Za to życie miał ciekawe i bogate. Najpierw na wsi w zagrodzie Kowalika, potem w mieście w austryjackim zaprzęgu, wreszcie u odtrąconego przez ludzi malarza Mazurkiewicza. Jan Wiktor opisał to życie. Powstała książka, którą czyta się z prawdziwym zainteresowaniem.

Opowieść Wiktora dzieli się na 3 części, tak jak na 3 wyraźne okresy dzieli się życie jej bohatera. Każda z tych części ma swój własny, odrębny charakter, nastrój, sposób oddziaływania na czytelnika.

Najprzyjemniej i najbardziej beztrosko czyta się część pierwszą. Jest to młodość Burka. Z prawdziwym mistrzostwem pióra, niezwykle prawdopodobnie, a jednocześnie przezabawnie odtworzył pisarz psychikę psa, dla którego życie było wówczas zabawą, stałym wszczynaniem psot i awantur. Ileż znajdziemy tu przekomicznych potyczek stoczonych ku czci nadobnej suki, ile przekomarzań z innymi psami, ile kapitalnych rozmyślań psa, który czeka tylko na to, aby gdzieś „zamieszać".

Dwie dalsze części książki mają nastrój zupełnie odmienny. Są pełne smutku, goryczy, cierpienia. W czasie pierwszej wojny europejskiej władze austryjackie zabierały po wsiach psy i z powodu braku koni używały ich jako zwierząt pociągowych. Taki los spotkał i Burka. Męczony, katowany w zaprzęgu, traci radość życia, staje się zgryźliwy, posępny. Ten okres jest najcięższy w życiu psa, bo choć



nie przymiera głodem, lecz pracuje ponad siły, a co najgorsze nie ma przyjaciela, nie ma komu powierzyć swojego cierpienia. Takiego przyjaciela znajdzie Burek dopiero pod koniec życia. Będzie nim człowiek. Głodne, nędzne lecz oparte na głębokim wzajemnym przywiązaniu lata wspólnego życia psa i malarza wypełniają trzecią, ostatnią część książki.

Wiktor bawi do łez i do łez wzrusza. Częściej jednak wzrusza niż bawi. Jego książka jest przede wszystkim krzykiem serca zbroczonego krwią skrzywdzonych ludzi i zwierząt.

„Burek" nie jest książką nową. Napisał ją Wiktor wiele lat temu, w 1925 roku. Był to debiut powieściowy pisarza którego 40-lecie pracy obchodziliśmy niedawno. Ci wszyscy, którzy znają i kochają „Wierzby nad Sekwaną" czy „Orkę na Ugorze" z przyjemnością sięgną do „Burka". Z przyjemnością dzięki samej książce, a także i dlatego, że od niej bierze początek motyw psa, który w różnych wariantach przewijać się będzie poprzez wiele późniejszych książek Wiktora, aż po wydaną po wojnie powieść „Zbuntowany".

Miłośników talentu tego pisarza zainteresuje może wiadomość, że oddał on obecnie do druku nową książkę. Jest to powieść historyczna z dziejów Podhala. Jej tytuł — „Płonące wzgórza". Książka ukaże się już wkrótce nakładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej.

H. P.

*) Burek. Jan Wiktor. LSW. 1956. Str. 254. Cena 7.70.

W MIEŚCIE RODZINNYM

Jest to książka o wojnie i przeciwko wojnie, ale rozpatruje ona te sprawy w sposób odmienny od wielu innych powieści na ten temat. W książce tej nie ma żadnego bezpośredniego opisu bitwy, nie ma szumu bombowców, huku armat i bohaterskich wyczynów, na kartkach tej powieści napotykamy tylko na skutki wojny — jest to po prostu historia radzieckich żołnierzy zdemobilizowanych podczas ostatniej wojny światowej.

Przed wojną byli to bardzo młodzi, pełni zapału i ambicji życiowych chłopcy. Sergiusz marzył, o sukcesach powietrznych rozpoczynał on karierę zawodowego pilota. Pasją Mikołaja były: sport, gimnastyka — zamiłowania jakże często spotykane wśród młodzieży. Tuż przed wojną Mikołaj stworzył sobie rodzinę, żeniąc się z miłą i dobrą dziewczyną — Szurą.

Przyszła wojna. Skończył się spokojny, miarowy rytm codziennego życia. Wśród pełnej niewygód i wyrzeczeń zaciętej walki z wrogiem, każdy z nich myślał i marzył o pokojowej przyszłości, o powrocie do rodzinnego miasta i do bliskich. Ale okazało się, że powrót ten nie był ani łatwy, ani prosty. Sergiej w akcji traci nogę i wraz z tą utratą sprawności fizycznej zamiera w nim coś znacznie ważniejszego: wiara w siebie w cel własnego życia. Po powrocie do „cywila" chłopak żyje z dnia na dzień, pije, zajmuje się podejrzanym handlem i wiedząc, że to wszystko jest nieuczciwe, niedobre zadaje sobie jednocześnie pytanie: po co żyć inaczej? Mikołaj również zostaje ranny, musi wrócić do normalnego życia, ale łatwo mu to nie przychodzi. Przyzwyczaił się przecież do kuchni polowej i wypadów bojowych. Nie ma żadnego określonego zawodu, wie, że powinien się uczyć, ale trudno mu narzucić sobie dyscyplinę wewnętrzną, zmusić się do tego poważnego wysiłku umysłowego. Na dobitkę źle mu się układa życie rodzinne. Długotrwała rozłąka stwarza niejednokrotnie między ludźmi mur obcości i niezrozumienia tak, że nie mogą już dalej żyć razem. Podobne losy i przeżycia były udziałem wielu młodych chłopców w Związku Radzieckim i u nas i w każdym kraju i społeczeństwie, które przetrwało wojnę. Niekrasow potrafił ukazać tragiczne i głębokie konflikty ludzkie, spowodowane przez niecodzienne warunki wojenne. W powieści zwrócił on uwagę na fakt, że wojna potrafi wykoleić i wytrącić z równowagi nawet silnych i wartościowych ludzi — do takich właśnie należą Siergiej i Mikołaj.

Dlatego właśnie książka ta zawiera tak silne i przekonywujące potępienie wojny, dlatego jest ona poważnym głosem w obronie pokoju.

Autor — „W mieście rodzinnym" ma odwagę ukazać prawdziwy obraz człowieka radzieckiego, zrywa on zdecydowanie z łatwizną, z upiększaniem życia i ludzi. A równocześnie daleki on jest od pesymizmu, umie przepoić swą powieść wielką wiarą i ufnością w moc, siłę ideową i dobroć swego narodu. Nie na tym, co zostało dotychczas powiedziane kończy się akcja tej książki. Przy pomocy Partii, kolegów, przyjaciół, całego otoczenia, Mikołaj i Sergiusz stają się pełnowartościowymi obywatelami swego kraju.

Niekrasow osobiście zetknął się z problematyką, którą porusza w swych książkach, sprawy, tych co walczyli w obronie ojczyzny, sprawy żołnierzy są dla niego szczególnie bliskie i zrozumiałe. On sam walczył w czasie wojny w szeregach Armii Radzieckiej, brał między innymi czynny udział w bohaterskiej obronie Stalingradu.

Tematyce wojskowej poświęcił on również swą pierwszą powieść — „W okopach Stalingradu", książkę, która zdobyła sobie wielkie uznanie czytelników.

B. P.

NA TRATWIE PRZEZ OCEAN

Nie, to wcale nie dlatego, że rozpruł się przysłowiowy worek z reportażami. To zupełnie przypadkowo tak się złożyło, że książka, którą chcemy wam polecić w tym miesiącu, jest tym samym gatunkiem literackim co „Cichy front", której to recenzję zamieściliśmy w poprzednim numerze. Ale reportaż reportażowi nie podobny. O ile „Cichy front" jest rodzajem reportażu kryminalnego, o tyle wyprawa „Kon Tiki"* jest typowym reportażem podróżniczym.

Niektórzy z was może i tę książkę poznali przed ukazaniem się jej w księgarniach, drukował ją bowiem w odcinkach warszawski „Express Wieczorny".



Kon Tiki to nazwa tratwy — na której płynęła po Oceanie Spokojnym 6-osobowa wyprawa naukowa, pod wodzą autora reportażu. Książka jest historią tej wyprawy, opisem podróży tak ciekawej i awanturniczej jak przygody bohaterów Jules Vernea.

Uczestnicy wyprawy polują na żółwie morskie, spotykają największą rybę świata, gołymi rękami łowią rekiny, odkrywają nieznane wyspy i nieraz walczą o życie z morskimi falami. W czasie podróży załoga robi wiele niezwykle ciekawych obserwacji, które autor „Kon Tiki" przekazuje czytelnikom w swej książce i dzięki którym reportaż jest nie tylko sensacyjną — niezwykle emocjonującą lekturą, ale ma także wartość poznawczą, zarówno w dziedzinie nauk przyrodniczych czy geograficznych jak i w żeglarstwie.

Książkę HEYERDAHLA czyta się z ogromnym zainteresowaniem. Obliczenia wskazują, że reportaż o wielkiej wyprawie stał się w ciągu ostatnich lat jedną z najpoczytniejszych książek na świecie. „Kon Tiki" przetłumaczono na 32 języki i wydano w idącej miliony liczbie egzemplarzy.

Wszystkich, którzy przeczytają książkę zainteresuje napewno fakt, że HEYERDAHL — uczony i sportowiec, żeglarz i niezrównany obserwator tajemnic morskich — wyruszył ostatnio ponownie na morza Południa. Tym razem jednak nie na prymitywnej tratwie, lecz na statku motorowym, z 25-osobową załogą, wśród której znajduje się sześciu archeologów, antropolog i nurek. Wyprawa będzie trwała rok. Jej celem jest między innymi bliższe poznanie życia mieszkańców Wysp Wielkanocnych, którzy są twórcami ogromnych rzeźbionych statui oraz wyłowienie takich statui wrzuconych do morza 150 lat temu w pobliżu wyspy Pitcaim.

H. P.

* Thor Heyerdahl — Wyprawa Kon-Tiki. Iskry 1955. Stron 226. Cena 14,40.



DZIECI HIROSZIMY

„Dzieci Hiroszimy" (tytuł oryginalny: „Gembeku No-Ko") Film produkcji japońskiej. Reżyseria „Kaneto Stundo". Zdjęcia Takeo Ito. Muzyka: Akina Ifukube. Wykonawcy: Nobuko Hosokawa, Chikako Hosakama, Masao Shimizu oraz przeszło 300 mieszkańców Hiroszimy.

Dzień 6 sierpnia 1945 r. rozpoczął się w Hiroszimie tak samo, jak prawie każdy inny letni, pogodny dzień. Było ciepło i bezwietrznie, jasno świeciło słońce. Ludzie udali się do swojej pracy, dzieci bawiły się w ogródkach i na placach. I nagle rozległ się straszliwy nie dający się do niczego przyrównać huk. Oślepiająca jasność wypełniła przestrzeń. Ziemia zakołysała się pod stopami, poczęły walić się mury domów, rozszalało się piekło pożarów, rozhulały się potworne wichry...

Na japońskie miasto Hiroszimę spadły pierwsze bomby atomowe, niosąc śmierć, cierpienia i kalectwo 200 tysiącom starców, kobiet i dzieci. Dokonana została jedna z najpotworniejszych zbrodni wojennych wszystkich czasów...

Akcja japońskiego filmu „Dzieci Hiroszimy", który mamy teraz możność obejrzeć na ekranach naszych kin ,toczy się w 5 lat po tym pamiętnym dniu.

Młoda nauczycielka Takao, której rodzice również padli ofiarą amerykańskiej bomby atomowej, udaje się na wakacje do rodzinnej Hiroszimy, aby dowiedzieć się o losach swych trzech wychowanków, którymi opiekowała się jeszcze przed wojną.

Smutny i bolesny to urlop. Nauczycielka ze ściśniętym sercem idzie przez pokryte rumowiskiem ulice miasta swego dzieciństwa, patrzy na potworne ruiny i zgliszcza ukochanej Hiroszimy.

Wraz z nauczycielką wędrujemy po zrujnowanym mieście. Co krok napotykamy na dramaty i tragedie: widzimy łzy sierot, rozpacz wdów i samotność starców, patrzymy na ludzi konających latami w nieopisanych mękach „choroby poatomowej" dla których nie ma ratunku.

Wierzyć się wprost nie chce, że te wszystkie nieszczęścia i tragedie wywołali ludzie, że to ludzka ręka zrzuciła na Hiroszimę najbardziej potworną i nieludzką broń — bombę atomową...

Film japoński — to potężny, krzyczący akt oskarżenia. Akt oskarżenia przeciwko wojnie, przeciwko broni masowej zagłady. I w tej jego oskarżycielskiej pasji, w głęboko ludzkiej wymowie — tkwi jego siła i moc.

„Nigdy więcej wojny. Nigdy więcej bomby atomowej" woła każde słowo, każdy gest bohaterów filmu, który powinien każdy obejrzeć.



ORGANIZUJMY POWIATOWE LIGI LEKKOATLETYCZNE LZS

Wiadomo, że nic bardziej nie rozbudza zainteresowań sportowych niż dobrze zorganizowane i prowadzone współzawodnictwo sportowe. Nie trzeba na to wielu dowodów. Wprowadzone dwa lata temu rozgrywki między LZS-ami o tytuły najlepszych w powiecie wiejskich drużyn piłki nożnej nie tylko podniosły poziom zawodów. Szybko podskoczyła też ilość drużyn, przekraczając obecnie liczbę pięciu tysięcy. Zespoły te awansują teraz do odpowiednich klas państwowych. Podobne zasady współzawodnictwa objęły też wiejskie drużyny siatkówki, a wyniki nie każą chyba na siebie długo czekać, oczywiście pod warunkiem, że drużyny te otoczymy znacznie większą opieką, niż dotychczas. To już jest sprawą poszczególnych rad powiatowych naszego zrzeszenia.

Obecnie wielu działaczy tych rad wysuwa nowe, niemniej ciekawe propozycje, np. zorganizowania ligi lekkoatletycznej dla naszych wiejskich sportowców.

Lekkoatletyka... Któż z nas nie zachwyca się pięknem biegów Chromika, rekordami rzutów oszczepem Sidły, olimpijskimi zwycięstwami Zatopka, nie marzy o międzynarodowej sławie radzieckich biegaczek, nie pragnie udziału w wielkich spotkaniach lekkoatletycznych.

A przecież właśnie ze współzawodnictwa sportowego w setkach i tysiącach kół sportowych wyrosła krajowa i światowa sława wielu lekkoatletów. Nadchodzi kolej na młode kadry, które należycie wychowuje się w takim kole i ludowym zespole sportowym, w którym rada LZS docenia znaczenie lekkoatletyki, umie zachęcać członków do treningów w biegach, skokach i rzutach, dba o sprzęt, o choćby najprostsze urządzenia, troszczy się o systematyczne treningi i przygotowanie instruktora, stwarza najniezbędniejsze warunki rozwoju i startu dla najlepszych ze swego koła.

W tym roku chcemy rozszerzyć możliwości rozwoju lekkoatletyki w każdej wsi, w każdym LZS, a także zachęcić do jej uprawiania również członków wiejskich kół Ligi Przyjaciół Żołnierza. Już w najbliższych miesiącach zostanie wprowadzony system rozgrywek w lekkoatletycznej lidze wiejskiej. Zawiadamiamy o tym wszystkie LZS i rady zrzeszenia już obecnie. Za późno byłoby przygotować się do zawodów w chwili, gdy już zostaną ogłoszone terminy rozgrywek w każdej wsi i w każdej gromadzie. Dobre wyniki nie spadają przecież z nieba, lecz są rezultatem wytrwałych treningów. Powiecie: nie mamy jeszcze w każdej wsi odpowiednich bieżni, skoczni i rzutni. Trudno. Na szczęście lekkoatletykę można trenować na łące na polanie leśnej, a biegi można trenować nawet w czasie pilnych robót polnych na polnej drodze.

Ale do rzeczy. Na jakich zasadach będą oparte eliminacje w naszej wiejskiej lidze lekkoatletycznej?

Podstawową formą rozgrywek będą wiosenne i jesienne mistrzostwa kół LZS o tytuły mistrzów wsi, każdej gromady i każdego powiatu. Już w końcu tego lata chcemy w każdym powiecie znać mistrzów i mistrzynie podstawowych konkurencji lekkoatletycznych. Zawody o mistrzostwo wsi i LZS, a także o mistrzostwo gromady i powiatu odbywać się więc będą dwa razy w roku. Będziemy dążyć do tego, by brali w nich udział nie tylko członkowie sekcji lekkoatletycznej, ale i piłkarze, gimnastycy, bokserzy, szachiści, a także ci, których dotąd nie zainteresowała żadna dziedzina sportu. W mistrzostwach gromadzkich będzie startowało po trzech najlepszych z każdej wsi, oczywiście w każdej konkurencji, zarówno męskiej jak żeńskiej. Regulamin ogranicza jednak start jednego zawodnika tylko do trzech konkurencji, co wyklucza zdarzającą się jeszcze w LZS praktykę hodowania mistrza do „wszystkiego", od biegów krótkich począwszy, a kończywszy na długich dystansach. W rezultacie nic to dobrego nie daje.

Uczestnicy zawodów będą walczyli nie tylko o wyniki indywidualne, ale i rezultaty drużyny swojego LZS-u i swojej gromady. Najlepsze zespoły gromad i indywidualni mistrzowie tych gromad spotkają się już tej jesieni na mistrzostwach powiatowych.

J. Z.

REFLEKTOREM

PO HUFCACH I KOŁACH LPŻ

Okazja nie zawsze bywa... okazją

Któregoś dnia Zarząd Powiatowy LPŻ w Cieszynie zaproponował członkom kół zakupienie na dogodnych warunkach nowych, czeskich wiatrówek. Chętnych znalazło się wielu, gdyż zakupienie nowej broni, w dodatku po przystępnych cenach, było rzeczywiście okazją.

Po wpłaceniu przez członków kół pieniędzy okazało się jednak, że okazja nie zawsze bywa... okazją. Zamiast nowych wiatrówek, otrzymali stare, zanieczyszczone, ze sfatygowanymi lufami.

Transakcja ta napewno nie przyniesie zaszczytu ZP LPŻ w Cieszynie...

Bierzcie z nich przykład!

Hufiec LPŻ w Nowej Wsi pow. sztumskiego należy do dobrze pracujących hufców województwa gdańskiego. Dla wyróżnienia go, w miejscowości tej założony został Powiatowy Zespół Pieśni i Tańca, do którego należą również członkowie hufca. Zespół otrzymał instrumenty i stroje, a jego pracą opiekuje się instruktor. Praca zapowiada się bardzo ciekawie.

Rada hufca interesuje się życiem całej gromady, nie tylko sprawami młodzieży.

To, że młodzież znalazła właściwe miejsce w życiu gromady jest m. in. zasługą takich członków Rady Hufca, jak: Antoniego Grochowskiego, Jadwigi Borowskiej, Feliksa Maślankowskiego i innych.

Warto, aby inne hufce wzięły z nich przykład!

Ciekawy konkurs

ZMP-owcy powiatu brzeskiego (woj. Kraków) zainicjowali ciekawą imprezę — zorganizowanie konkursu na najlepsze nakreślenie zadań młodzieży we własnej wsi. Warunkiem udziału w konkursie było nadesłanie odpowiedzi na trzy pytania:

1. Co zmieniłbyś w pracy koła ZMP, LPŻ i LZS oraz w pracy gromadzkiej rady narodowej, gdybyś został przewodniczącym wymienionych organizacji, lub przewodniczącym GRN?
2. Jakie postawiłbyś zadania przed całą młodzieżą wsi, wymienionymi oragnizacjami i GRN?
3. Jak włączyłbyś młodzież do wykonania tych zadań w twoim środowisku?

Wieś zakłada nowe koła

Mieszkańcy wsi coraz chętniej garną się do Ligi Przyjaciół Żołnierza. Z każdym dniem powstaje coraz więcej wiejskich kół LPŻ.

Ostatnio, w czasie trwania kampanii sprawozdawczo-wyborczej do władz LPŻ w pow. niemodlińskim (woj. Opole) powstało kilka nowych wiejskich kół. M. in. koła te powstały w gromadzie Rogi i Sarny Wielkie oraz w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Grabinie.

Nowo zorganizowanym kołom życzymy jak największych sukcesów.

Ambitne plany LPŻ woj. koszalińskiego

Zarząd Wojewódzki LPŻ w Koszalinie na jednej z konferencji poinformował przedstawicieli radia i prasy o planach swojej działalności na bieżący rok.

Według tych projektów Liga Przyjaciół Żołnierza w Koszalinie znacznie rozszerzy w br. swoją działalność, szczególnie na wsi. Instruktorzy LPŻ zajmą się bardziej niż dotychczas pracą wśród młodzieży PGR i spółdzielni produkcyjnych. Młodzieży wiejskiej umożliwi się korzystanie w szerszym zakresie z klubów morskich, szybowcowych, motorowych, łączności itp. Projekty są bardzo słuszne, aby się tylko spełniły...

Kącik KORESPONDENTA

W bieżącym numerze drukujemy dwa listy naszych korespondentów, którzy opisują w nich pracę LPŻ na swoim terenie.

Kolega Czesław Żuber z Sanoka pisze między innymi:

...wśród członków LPŻ i LZS w Sanoku rozwinęło się szkolenie motorowe.

Do chwili obecnej 129 uczestników szkolenia motorowego zdało egzaminy z pomyślnym wynikiem. W ostatnim czasie zostały zorganizowane trzy kursy tego typu, na które uczęszcza 128 osób.

Pomyślne wyniki szkolenia, jak też i organizację kursów zawdzięczamy wykładowcy na kursach motorowych Ob. Józefowi Sawce, pracownikowi tutejszego pogotowia ratunkowego, który jest od dawna ofiarnym i oddanym członkiem LPŻ.

Równocześnie masowo rozwija się praca kulturalno-oświatowa. Młodzież uczy się pieśni ludowych, oraz wykonuje błyskawice, gazetki ścienne obrazujące pracę koła LPŻ.

Koło LPŻ w Bukowcu organizuje wiele imprez kulturalnych, cieszących się dużym powodzeniem. W pracy koła wydatnie pomaga kol. Nowaczek.

Koło LPŻ w Niebieszczanach, którego prezesem jest kol. Ryszard Olejarz podjęło zobowiązanie przepracowania 15 dni w spółdzielni produkcyjnej Marochów, w pow. Sanok. Koło to wezwało do współzawodnictwa pozostałe koła LPŻ na terenie pow. Sanok.

Obecnie koła LPŻ przy PGR w Jaślisku, Prusicku, Niebieszczanach Falejówku, Sanoczku przygotowują się do spartakiady LPŻ...“

A oto list kol. Tomasza Buchalskiego z Brzegu n./Odrą:

„...realizując uchwały II Zjazdu LPŻ, o rozszerzeniu życia kulturalno-oświatowego, Zarząd Powiatowy LPŻ w Brzegu n./Odrą zorganizował zespół pieśni i tańca, liczący 70 osób, w tym 40 dziewcząt.

Zespół ten ma ambitne plany na przyszłość. Rozwija się praca poszczególnych sekcji, a specjalnie sekcji instrumentalnej. Dobrze zorganizowana praca zespołu jest niewątpliwą zasługą kol. Horsta Klozy...”

Cieszymy się dobrymi wynikami pracy tych kół — i czekamy na dalsze wiadomości. Interesują nas także, drodzy czytelnicy nie tylko Wasze osiągnięcia, ale także troski i kłopoty, o których piszcie do nas, a my w miarę naszych możliwości będziemy starali się Wam pomóc.

(red.)

HUMOR ZAGRANICZNY



..chyba teraz wierzysz, że nie ma ani jednej kropli benzyny w baku...

ROZRYWKI umysłowe

Rozwiązanie z Nr 5/28/1956 r.

Logogryf geograficzny
Gdańsk, Koszalin, Reda, Oksywie, Mielno, Oliwa, Sopot, Jastrzębia Góra, Gdynia, Rewel, Unieście.
Żądane hasło: **„Święto Morza“**

Logogryf literacki
Znaczenie wyrazów; Germinal, Zapolska, Kołłątaj, Różewicz, Brzechwa, Krzyżacy, Żeleński, Słowacki, Krasicki, Infantka.
Rozwiązanie: **„Gałczyński“**

Konikówka
Żądane hasło: „Międzynarodowy Dzień Dziecka“.

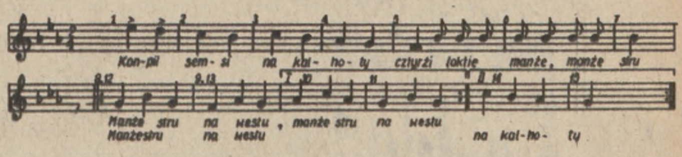
Eliminatka
Żądane hasło: „Wszyscy w szeregach LZS“.

Rebusograf
Żądane hasło: „Przodująca Młodzież w szeregach Ligi Przyjaciół Żołnierza“.

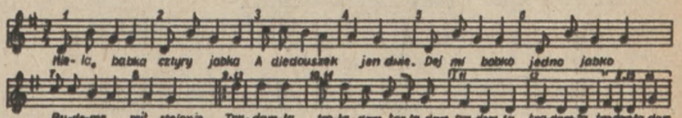
Kwadraty magiczne
Znaczenie wyrazów: kara, Atos, Roma, asan, mara, agat, rama, atak, niwa, Ikar, waga, arak, kosa, ogar, sago, rola, Kern, Erie, ring, negr.

NUTY PIOSENEK DO TAŃCÓW CZESKICH ZE STR. 5

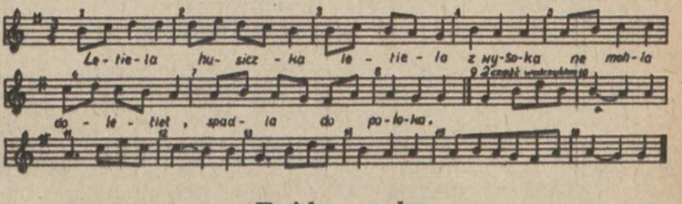
Manchester



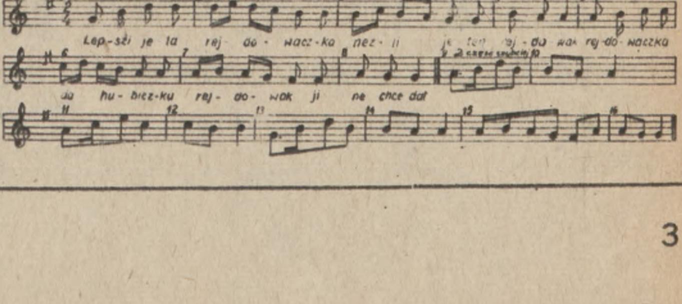
Babka



Rejdowak



Rejdowaczka



BŁASKI i CIENIE

NA ŁASCE LOSU...

Tak, dosłownie na łasce losu jest młodzież z koła LZS i hufca LPŻ w Cieninie Zabornym (powiat Słupca), której od dwóch lat nie odwiedził nikt z „przedstawicieli“ Rady Powiatowej LZS i Zarządu Powiatowego LPŻ.

A przecież do Cienina też prowadzą drogi...

(Cz.)



GDZIE KUCHAREK SZEŚĆ...



W dużej wsi Niałek Wielki (powiat Wolsztyn) istnieje sześć organizacji, powołanych między innymi do krzewienia i rozwijania działalności świetlicowej: ZSL, ZSCh, ZMP, LPŻ, LZS i Koło Gospodyń Wiejskich.

A świetlica? Świetlica stoi pusta, głucha i brudna...

Istotnie — przysłowia są mądrością narodów.

(Cz.)

NIE WYSTARCZĄ DOBRE CHĘCI...

Młodzież ZMP, LPŻ i LZS z gromady Niegowić (pow. Bochnia) jest chętna i pełna zapału do pracy, szkolenia i sportu. Ale przy najlepszych nawet chęciach i największym zapale trudno zbierać się w świetlicy, z której sufitu leje się jak z przysłowiowego cebra, i w której hula wiatr, wdzierający się przez pozbawione szyb okna i nieszczelne drzwi...



Rozumieją wszyscy to z wyjątkiem Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, które nie może się jakoś zdecydować na remont świetlicy

(T. Cz.)

WOJNA O ŚWIETLICĘ

W Widzowie (woj. łódzkie) od wielu miesięcy toczy się zaciekły bój o świetlicę. Ochotnicza Straż Pożarna stoi niewzruszenie na straży tego przybytku i z uporem nie wpuszcza tam młodzieży ZMP, LPŻ i LZS, która pragnie od czasu do czasu urządzić zabawę, zorganizować szkolenie, odbyć zebranie lub przeprowadzić trening. Jeżeli zaś od czasu do czasu („pod naciskiem“ władz powiatowych) dzielni strażacy muszą wypożyczyć świetlicę młodzieży — wówczas „umilają“ im życie chowaniem klucza, ukrywaniem ławek i innego sprzętu, zanieczyszczaniem pomieszczenia itp.



I to wszystko dzieje się w ładne kilka miesięcy po wydaniu przez Ministra Kultury i Sztuki instrukcji Nr 14, która reguluje sprawę wykorzystania i użytkowania świetlic wiejskich...

(C.)

KULTURA

W Sadlikach (woj. gdańskie) istnieje Ludowy Zespół Sportowy, posiadający silną sekcję tenisa stołowego. Zawodnicy tej sekcji rozegrali już nie jedno i nie dwa spotkania, gromiąc swoich przeciwników.

Byłoby to godne pochwały, gdyby nie smutny fakt, że



niektórzy zagorzali „kibice“ LZS-owców starają im „pomóc“ przez rzucanie niedopałków od papierosów na tę część stołu, na której grają ich przeciwnicy. „Wyczyny“ te odbywają się zresztą przy milczącej zgodzie kierowniczki świetlicy.

Stąd wniosek (niewesoły zresztą), że o ile kultura fizyczna rozwija się w Sadlikach pomyślnie, o tyle z kulturą w ogóle jest źle, bardzo źle...

(t.)

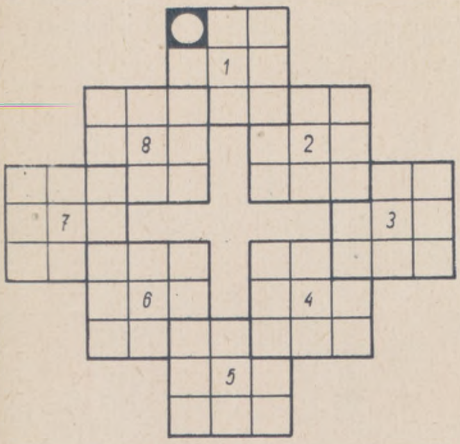


WIRÓWKA

Do podanej figury wpisać wirowo osiem wyrazów o poniższych znaczeniach. Początek pierwszego wyrazu w kratce oznaczonej, pozostałe wyrazy do odgadnięcia.

Znaczenie wyrazów:

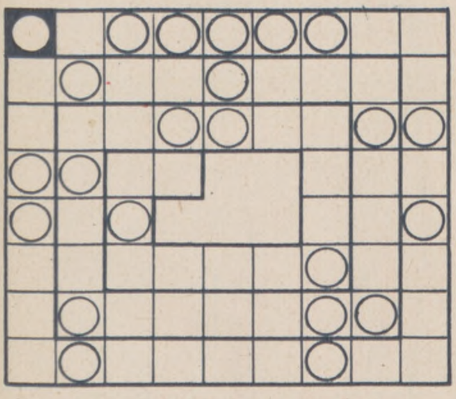
1) wiosenny kwiat, 2) 15 minut inaczej, 3) członkini baletu, 4) postać lekarstwa, 5) artysta cyrkowy, 6) stopniowanie inaczej, 7) postać z „Krzyżaków", 8) przeciwieństwo dekoracji.



CIĄGÓWKA

Do podanej figury wpisać jednym ciągiem 16 wyrazów według oznaczonych linii, przy czym końcowa litera wyrazu jest zarazem literą początkową wyrazu następnego. Litery w kratkach oznaczonych, czytane zgodnie z kierunkiem wpisywania, dadzą rozwiązanie. Cyfry w nawiasach oznaczają ilość liter w wyrazie. Początek wpisywania w kratce oznaczonej.

Znaczenie wyrazów: krzew inaczej (5), mówi nieprawdę (6), imię męskie (6), stopień niedostateczny (6), drzewo liściaste (6), postać z „Burzy" Szekspira (5), gruby powróz (4), inaczej konanie (6), nominacja na wyższe stanowisko (5), zespół sześcioosobowy (7), pakunek, symbol skromnego bagażu (7), służy do uzyskiwania kopii (5), inicjały (okupacyjnej) organizacji podziemnej (2), 60 sztuk (4), miara powierzchni (3), rodzaj ciastka (5).



FIGIELEK REBUSOWY



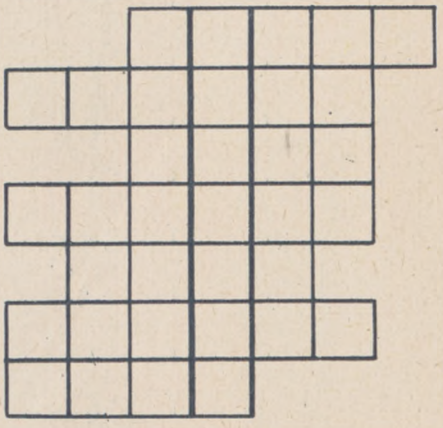
LITERÓWKA

Z następujących liter ułóż 4 słowa czterowyrazowe i wpisz je do podanego kwadratu tak, by można je było czytać zarówno poziomo jak i pionowo. Niektóre litery znajdują się już na swoich miejscach.
Litery: a, a, a, a, g, k, k, m, o, o, r, r.

		R	
			R
	A		
		A	

LOGOGRYF BOTANICZNY

Do podanej figury wpisz 7 nazw drzew, rosnących w Polsce, o początkowych literach: t, g, k, ś, l, a, s. Litery w rzędzie oznaczonym czytane pionowo dadzą rozwiązanie — nazwę kwiatu, wsławionego w tytule filmu z Gerard Philipp.



KONIKÓWKA

Ruchem konika szachowego obejdź wszystkie pola podanej figury i odczytaj rozwiązanie. Początek w kratce oznaczonej.

W				
R	R	M	R	N
Y	L	O	P	A
A	B	O	N	T
P	S	Y	I	U
O	W	Ż	P	E

NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE KONKURSU pt. „CZY ZNASZ TE ZNACZKI" z nr 4—27 1956 r.

Za prawidłowe rozwiązanie konkursu zostały przyznane w drodze losowania następujące nagrody:

I nagroda — komplet do siatkówki — **Koło Gromadzkie LPŻ w Szarowoli.**

II nagroda — komplet do tenisa stołowego — **Koło Wiejskie LPŻ, Gąsowy Rządowe, pow. Szydłowo.**

III nagroda — wieczne pióro — **Edwin Strzelec, wieś Gąska, pocz. Stanin, pow. Łuków, woj. Lublin.**

IV nagroda — książka — **Jan Szkolnik, Morąg, ul. Dąbrowskiego 19.**

V nagroda — książka — **Jan Malik, Kraków, ul. Lubicz 30/26.**

VI nagroda — książka — **Leon Kortos, Tupadły, pocz. Jastrzębia Góra, pow. Puck, woj. Gdańsk.**

VII nagroda — książka — **Władysław Gwiźdź, pocz, Potomia nr 57, pow. Hrynów, woj. Rzeszów.**

VIII nagroda — książka — **Stanisław Polec, Rakszawa nr 75, pow. Łańcut, woj. Rzeszów.**

Wydawnictwo Zarządu Głównego LPŻ. Redaguje Zepół. Warszawa, ul. Bracka 20-a, tel. 6-26-42.
Wojsk. Zakl. Graf. W-wa. Zam. 6925. B-7-25831

humor

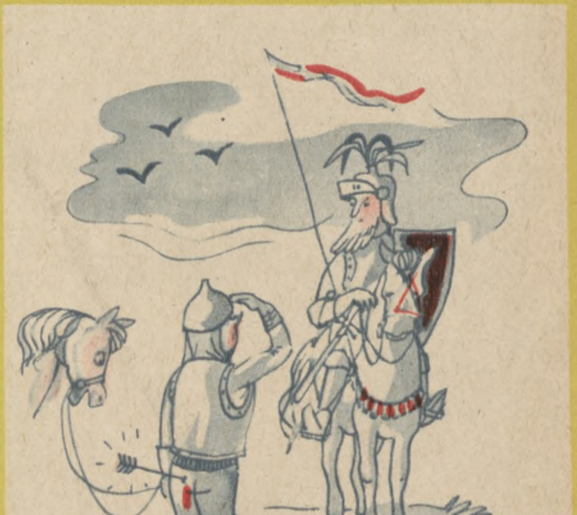


Odznaczenie...





Nie możemy się poddać — most się zaciął...



Wodzu, proszę o przeniesienie do piechoty,
nie mogę siedzieć na koniu...